Niemcy w Ameryce, nie tylko dla swego interesu, ale i dla wstydu przed innymi narodowościami, powinni zmusić Prusaka do zaprzestania wojny z polskiemi dziećmi.

GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 50. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 13go Grudnia 1906 roku. | Rok 34.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

LIST OTWARTY H. SIENKIEWICZA DO CESARZA PRUSKIEGO.

UNIWERSYTET WARSZAWSKI ZAMKNIĘTY.

WIDMO NOWEJ WOJNY.

Uniwersytet w Warszawie zamknięty.

WARSZAWA, 8 grudnia. — Na posiedzeniu rady carskiej w Petersburgu zapadła uchwała, którą potwierdził car, mocą której zamknięto w Warszawie uniwersytet i politechnikę.

Uniwersytet warszawski był lichą imitacyą podobnych zakładów naukowych na zachodzie Europy i miał tę właściwość charakterystyczną, że miał być zakładem do moskwiczenia dorastającej młodzieży polskiej.

To też w ciągu bieżącego roku, donosiły nam już nieraz gazety krajowe, że Polacy pertraktują z rządem rosyjskim, aby przeniósł ten instytut "naukowy" w głąb Rosyi i pozwolił im na założenie własnego [illegible].

Na czem te pertraktacye z rządem stanęły, nie wia domo, w każdym razie faktem jest, że uniwersytet w Warszawie wskutek powszechnego strajku szkolnego w Królestwie Polskiem przestał już od półtora roku funkcyonować prawidłowo; to go zamknięto, to znów otwarto, aby go po kilku tygodniach zamknąć ponownie. Studenci od dłuższego czasu nie zdają egzaminów, wogóle w tym zakładzie naukowym panują już od dłuższego czasu zamęt i zastój, równają się zupełnemu jego zniesieniu.

Odczekać więc należy, czy rząd po przeniesieniu uniwersytetu do Saratowa pozwoli Polakom powołać do życia swój własny uniwersytet polski. Wszak gmachu uniwersyteckiego rząd nie może zabrać z sobą do Saratowa. Jest więc wszelkie prawdopodobieństwo, że rząd carski zezwoli na otwarcie polskiego uniwersytetu w Warszawie. Polacy mają dosyć zdolnych profesorów, więc o obsadzenie katedr nie będzie trudno.

Japonia i Rosya.

LONDYN, 8 grudnia. — W poważnych dziennikach tutejszych pojawiły się alarmujące artykuły pułkownika Gaedke, który był korespondentem wojennym berlińskiego "Tageblatt" z teatru wojny rosyjsko-japońskiej.

Gaedke bawi dotychczas na dalekim Wschodzie i jako doskonale poinformowany o stosunkach, pisze wcale przekonywująco, zapowiadające nowe starcie rosyjsko-japońskie, k t ó r e wprawdzie nie zaraz nastąpi, jednak z pewnością i to w niedalekiej przyszłości.

Powietrze, jak powiada Gaedke przeładowane jest elektrycznością i jedynie brak gotówki powstrzymuje chwilowo wybuch nowego zbrojnego konfliktu.

Oba mocarstwa nietylko że nie zmniejszyły liczby swych wojsk, ale owszem stale siłę ludzi stojących pod bronią blisko niedawnego teatru wojny zwiększają.

Japonia posiada już dziś cztery dywizye więcej niż w czasie zawarcia pokoju, a niebawem wzmoci się o dalszych 20 dywizyi, podzielonych na 10 korpusów. Powiększa też kawaleryę. Do każdego pułku piechoty przydzielone są obecnie armaty maszynowe. Pomnaża ponadto oddział pionierów kolejowych, wojenną służbę balonową i artylerę forteczną.

Rosya od zawarcia pokoju do dziś znacznie wzmocniła swoje posterunki na d a l e k i m wschodzie. W chwili wybuchu wojny było w tamtych stronach tylko 88 batalionów, dziś ich jest około 187.

Sprawa polska w parlamencie pruskim.

BERLIN, 7 grudnia. — Odbyła się tu oddawna zapowiedziana rozprawa parlamentarna nad interpelacyami Koła Polskiego i niemieckiej partyi katolickiej, tak zwanego centrum. Interpelacya polska została popartą przez niemieckie stronnictwo wolnomyślne, ponieważ katoliccy centrowcy odmówili jej swego poparcia, aby tem upokorzyć Polaków. Sami zaś od siebie wnieśli interpelacyę w tej sprawie.

Polacy wiedząc z góry, że ministrowie oświadczą, iż sprawa ta nie należy przed parlament niemiecki, lecz przed sejm pruski sformułowali interpelacyę tak, że złączyli ją z przepisami niemieckiego kodeksu cywilnego; prawo to bowiem przepisuje, że przedewszystkiem rodzicom przysługuje prawo wychowywania swych dzieci. Ponieważ zaś rząd pruski odebrał kilku rodzicom dzieci, a oddał je na przymusowe wychowanie jedynie za to, że nie chcą się uczyć katechizmu po niemiecku, przez ten gwałt przekroczył przepisy prawa niemieckiego. Ten właśnie szczegół uprawnił Polaków do wniesienia interpelacyi w parlamencie co ma tę praktycznie ważną stronę, że o rozprawach parlamentu piszą wszystkie gazety zagraniczne, o rozprawach sejmu zaś pruskiego zaledwie wspominają mimochodem.

Koło Polskie wyłuszczywszy w swej interpelacyi powyżej przytoczone wykroczenia rządu pruskiego przeciwko niemieckiemu kodeksowi cywilnemu, zapytało się kanclerza rzeszy niemieckiej, jakie kroki zamierza poczynić, by rząd pruski nie gwałcił konstytucyi państwowej.

Podobnie brzmiącą interpelacyę wniosło stronnictwo centrum.

Wszyscy byli niezmiernie ciekawi, jak się zachowa rząd wobec tych prawie uzasadnionych interpelacyi.

Ze strony polskiej przemawiał ks. prałat Jażdżewski, chłoszcząc w niemiłosierny sposób bezczelność Prusaków, którzy tylko tam umieją gardłować o uszanowaniu prawa, gdzie tego wymaga ich interes państwowy, a gwałcą w najohydniejszy sposób najświętsze prawa tam, gdzie chcą zgnieść swego rzekomego przeciwnika.

W imieniu partyi centrowej przemawiał ks. Glowatzky, zniemczony Polak, i najzacieklejszy wróg ruchu narodowego na Szląsku. Nawet taki człowiek bronił w tym wypadku słusznych praw Polaków, a mowę swoją zakończył on zwrotem: W niemieckich szkołach w południowej Afryce uczy się dzieci murzyńskie w ich ojczystym języku; co rząd uznaje za dobre względem murzynów, powinien także uznać za słuszne wobec Polaków.

Na wywody tych i innych mewców odpowiedział, w imieniu kanclerza Buelowa, który nie uważał za potrzebne przybyć na posiedzenie parlamentu, sekretarz stanu dr. Nieberdin. Ten urzędnik oświadczył, że rząd nie odpowie na interpelacye, bo sprawa należy przed forum sejmu pruskiego. Nad tem zaś, czy rząd pruski dopuścił się nadużyć względem prawa niemieckiego,nie można debatować dopóki sądy nie wydadzą swych wyroków w tej sprawie.

Gdy dr. Nieberding skończył, przyjęli jego wywody śmiechem szyderczym posłowie polscy i socyalistyczni.

Szach umiera.

TEHERAN, Persya, 7go grudnia. — Szach Persyi Muzzoffar Ed Din jest umierającym i lekarze spodziewają się lada chwila zgonu.

Szach był swego czasu znany z wykształcenia i z tego, że lubiał się bawić. Nie miał on jednak salonowych manier, toteż przerażał nieraz dwory europejskie swojem zachowaniem się. Gdy dwa lata temu był w Paryżu ubawił ludność stołecznego miasta swoją szczególną religijnością. Oprócz tego szastał monetą, aż się wyszastał, więc musiał czempredzej wracać do Persyi, gdzie wybuchło ogólne powstanie przeciwko rządom jego syna, którego zostawił jako swego następcę. W sierpniu bieżącego roku, za poradą swego wielkiego wezyra Isaaca Kahna — szach nadał Persyi konstytucyjną formę rządu i ludowi oddał władzę prawodawczą. Zawsze kochał się szach w klejnotach i biżuteryi, to też jego skarbiec zawiera najpiękniejsze okazy klejnotów w świecie. Ma on mieć brylant "Darya-e-Nur" czyli "światło morza", który jest najcenniejszym brylantem w obecnych czasach. Szczególnie cudnym przedmiotem w skarbcu szacha jest globus ze szczerego złota, na którym części świata i państwa oznaczone są szlachetnemi kamieniami.

Z Filipin.

MANILA, 7 grudnia. — Kolumna wojska amerykańskiego zetknęła się przedwczoraj na drodze z Le Paz do Tarragona na wyspie Leyte z bandą Pulajanesów. W bitwie, która się wywiązała, czterech żołnierzy zostało zabitych, a ośmiu rannych. Między rannymi znajduje się porucznik Ralph P. Yates. Z nieprzyjaciół padło kilkudziesięciu zabitych i rannych; reszta uciekła w popłochu.

Walka z terorem.

WARSZAWA, 8 grudnia. — Policya tutejsza rozwinęła energiczną działalność w tępieniu terorystów, a dzieła spustoszenia w szeregach partyi rewolucyjnej dokonują w sposób bezludzki sądy polowe i wojenne. W ciągu tego tygodnia powieszono terorystów, a taką samą liczbę skazano na śmierć. Niema dnia, w którymby nie zawisł na szubienicy lub nie zginął od kul karabinowych jaki rewolucyonista lub bandyta. Oprócz tego odbywają się bezustanne zsyłki ludzi do północnych gubernii rosyjskich lub Sybiru. Widać, że w Królestwie Polskiem wciąż jeszcze rolę odgrywają żywioły radykalne tak po stronie rządowej jak społeczeństwa. Gdy się wyczerpią siły tych szaleńców rozpocznie swą pracę zdrowy rdzeń społeczeństwa: narodowa demokracya.

Nowy podział Polski.

WARSZAWA, 8 grudnia. — Dzienniki polskie podniosły wielką wrzawę z powodu utworzenia w Petersburgu komisyi rządowej, która opracowuje plan odcięcia od Królestwa Polskiego wschodnich prowincyi z miastem Chełmem i przyłączenia ich do cesarstwa.

Dzienniki warszawskie nazywają to naruszeniem i pogwałceniem gwarantowanych przez całą Europę postanowień Wiedeńskiego Kongresu z roku 1815.

Głód w Rosyi.

PETERSBURG, 10 grudnia. — Przerażające wiadomości nadchodzą z Rosyi. Milionom ludzi grozi straszna śmierć głodowa. W wielu okolicach nie ma już ani kawałka chleba i ludność sprzedaje wszystko co ma, aby nie ginąć z głodu. Niektórzy nawet sprzedają swoje dzieci i żony, aby mieć pieniądz na zakupno pożywienia.

Najsmutniejszą jest ta okoliczność, że pieniądze przeznaczone przez rząd na zakupno zboża dla okolic głodem dotkniętych, skradli w większej części urzędnicy carscy.

Nowy kardynał.

RZYM, 8 grudnia. — Na tajnym konsystorzu papieskim, który odbył się tutaj wczoraj w miejsce publicznego — ciężko chory kardynał węgierski Samassa, arcybiskup z St. Rigonia — udekorowany został kardynalskim kapeluszem. Choć poważnie chory, przybył on na konsystorz. Papież zamianował 84 biskupów.

Zatonięcie okrętu.

WIKTORIA, B. C., 8 grudnia. — Nadeszły tu z Władywostoku szczegóły okropnej katastrofy, która się zdarzyła w pobliżu tego miasta z okrętem "Warjagin" należącym do ochotniczej floty rosyjskiej.

Nieszczęśliwy statek mający na pokładzie przeszło 200 pasażerów, najechał na minę podwodną i formalnie wyleciał w powietrze, przyczem 200 osób znalazło śmierć w głębinach morza.

Dziennik "Usunskaja Żizń" objaśnia, że okręt kierował się ku zatoce Gongus i w drodze z Władywostoku przeciwnymi wiatrami został pchnięty nieco na północ, gdzie dla celów strategicznych zatopiono dużo min, a którą to okolicę starannie omijają wszystkie okręty.

Katastrofa wydarzyła się tak nagle, że nie było czasu myśleć o ratunku. Siła wybuchu była tak straszna, że okręt całym przodem uniósł się najpierw w górę, a potem runął w głębię i w 90 sekundach zginął z powierzchni. Z liczby 250 pasażerów wyratowało się 47, w tej liczbie 14 członków załogi.

Widmo wojny.

WASHINGTON, D. C., 8 grudnia.-- Nietylko w całym kraju, ale wśród armii panuje przekonanie, że przyjdzie do wojny Ameryki z Japonią wcześniej czy później i że bitny naród z dalekiego wschodu zajmie Filipiny, jeżeli Ameryka nie przygotuje się należycie. To samo zdanie podziela także każdy kongresman. Jeneralny sztab amerykański przygotował się już naprzód i porobił takie plany, że Japończycy nie postawią nawet nogi na naszych wyspach.

Naród boi się, bo nie jest obznajomiony ze stosunkami wojskowemi, ale sztab jeneralny jest więcej jak pewny zwycięstwa i chciałby każdego czasu spotkać się z armią Mikada.

Japończycy, jakoteż niektóre państwa europejskie myślą, że pokonają Amerykanów, skoro pobili Rosyan, jednak mylą się owe narody. Nie ilość chłopa w polu i liczba kolosów wojennych na morzu rozstrzygają bitwę, ale patryotyzm, odwaga i męstwo. A że Amerykanie są odważnym i patryotycznym narodem, uczy nas o tem historya o wojnie hiszpańskiej. Hiszpania w owym czasie była równie silną na morzu jak Rosya podczas wojny japońskiej, a pomimo tego poniosła klęskę. Czy zwyciężyły karabiny i okręty wojenne? Nie — lecz zapał i patryotyzm amerykańskiego narodu. Każdy zdolny do broni człowiek rwał się do bitwy, nie dbając na to, czy powróci żyw, czy legnie na placu boju.

Pytanie jest teraz, dlaczego Stany Zjednoczone spodziewają się wojny niemal pewnie. Oto dla tego, że w Kalifornii wykluczono ze szkół dzieci japońskie. Owa kwestya roztrząsaną będzie na nowo zebranym kongresie i jeśli prawo wykluczania przejdzie przy głosowaniu — wojna jest nieunikniona. Gdyby Japonii chciała oddać swoje usługi Anglia — Stanom Zjednoczonym pomógłaby napewno Kanada, lub jakie inne państwo. Dzienniki europejskie rozpisują się szeroko nad obecną sytuacyą. Stosunki amerykańsko-japońskie uważają za bardzo naprężone, a sytuacyę za "alarmującą".

Straszna burza.

SAN FRANCISCO, Cal., 11 grudnia. — Straszna burza nawiedziła miasto San Francisco i poczyniła ogromne szkody. Wiele domów uległo zniszczeniu.

Nagroda Nobla dla prezydenta Roosevelta.

WASHINGTON, 11 grudnia.— Prezydent Rosevelt otrzymał $37,127 od parlamentu norweskiego, jako doroczną nagrodę Nobla za to, że w ostatnich czasach był pośrednikiem zakończenia kilku wojen i strajków.

Nagrodę tę przeznaczył prezydent na sąd rozjemczy zatargów pracy z kapitałem, który się ma zbierać w Washingtonie w każdym wypadku.

Ostatnie Wiadomości.

PARYŻ, 12 grudnia. — We Francyi zanosi się na otwartą walkę rządu z Kościołem. Z powodu rozporządzeń rządowych wydalono z Francyi przedstawicieli papieskich. W Watykanie panuje ogólne zamieszanie.

WASHINGTON, 12 grudnia. — Rząd washingtoński ma pożyczyć 10 milionów dolarów bankom narodowym znajdującym się w 10 głównych miastach Stanów Zjednoczonych.

CHICAGO, 12 grudnia.— Według sprawozdań urzędowych banki chicagoskie zarobiły w tym roku 11 milionów dolarów.

Notatki Zagraniczne.

Elizabetgrad. — W miejscowości Żołtyja Wody przy linii Jekateryńskiej zabito posłańca kasy bankowej i towarzyszącego mu żołnierza i zrabowano wiezione przez nich 530,00 rubli.

Kijów.— Wykryto rewolucyjną partyę bojową wśród wojska. Aresztowano 10 osób.

Moskwa. — Z Rosyi centralnej ciągle nadchodzą wiadomości o wrzeniu rewolucyjnem wśród chłopów. W gub. kurskiej wybuchły niepokoje w większej części powiatów. Gubernator zwiedza te okolice i aresztuje chłopów, wygłaszających mowy postępowe, lub przyznających się do czynnego udziału w stronnictwie kadetów. Wzmocniona ochrona ma być w gubernii kurskiej przedłożona jeszcze na rok jeden.

Moskwa. — Podczas rewizyi w jednej z fabryk znaleziono fabrykę bomb. W innem miejscu znaleziono skład karabinów, rewolwerów i nabojów. W ogólności w różnych częściach miasta aresztowano przeszło 200 osób.

Petersburg. — Pomocnik ministra spraw wewnętrznych Hurko poczynił u amerykańskiej firmy Nidean zamówienie w sprawie dostawy zboża dla chłopów nawiedzionych głodem na sumę 10 milionów rubli. Firma otrzymała 800,000 rubli zaliczki, ale dotąd nie dostawiła jeszcze ani jednego ziarnka zboża.

Kalendarz Tygodniowy.

GRUDZIEŃ

14. P. Euzebiusza.
15. S. Waleryana.
16. N. Adelajdy.
17. P. Łazarza.
18. W. Gracyana.
19. S. Nemezyusza.
20. C. Pelagii, pokutnicy.

Wiadomości z Polski

Aresztowanie dra Kraszewskiego.

W tych dniach przybyła policya moskiewska i aresztowała przy pomocy policyi austryackiej Dra Kraszewskiego we Lwowie za to, że pomógł więźniowi politycznemu zbiedz z więzienia i uratował go od śmierci. Sprawa wyszła na jaw i Dr. Kraszewski umknął przed zbirami carskimi do Lwowa. Gdy go aresztowano, w całej Galicyi zaprotestowali przeciw temu Polacy, co wywołało ogólne zaciekawienie w prasie europejskiej.

"Sonn und Montagszeitung" w Wiedniu pomieściła długą listę ciężkich zarzutów z tego powodu pod adresem władz austryackich. Zarzutom owym nadała tytuł "Przypadkowy sąsiad".

Rząd austryacki milczy, gdy władze rosyjskie dopuszczają się okrucieństw względem bezbronnej ludności. Milczy, bo hołduje zasadzie nieinterweniowania. Nie można się mieszać do spraw sąsiedniego państwa. Gdy jednak tej lub owej ofierze tyranii rosyjskiej udało się zbiedz na terytoryum austryackie, wówczas "policya austryacka, jak pisze wyżej wzmiankowana gazeta, odgrywa rolę organu pomocniczego katów carskich". Uwięzienie dr. Kraszewskiego we Lwowie jest czemś tak trudnem do uwierzenia, że w wiadomości nadesłanej musi chyba tkwić bardzo dużo przesady. Dr. Kraszewskiego uwięziono we Lwowie i przywieziono do Krakowa. Ma być on wydany Rosyi. Cóż złego zrobił ten człowiek? Pomógł do ucieczki przestępcy politycznemu, osadzonemu w więzieniu rosyjskiem. Cała inteligencya lwowska z uniwersytetem na czele, podjęła zabiegi, aby uwolnić dra Kraszewskiego z rąk policyi austryackiej, zbyt uczynnej dla Rosyi, aż nadto gorliwej. Lecz nawet, jeżeli owe zabiegi uwieńczy powodzenie, sam fakt jest już zbyt symptomatycznym, zbyt charakterystycznym, aby nie miał świadczyć, jak dalece sięga wysługiwanie się Austryi wobec rosyskiego sąsiada.

Policya autryacka nie może dowieść, aby dr. Kraszewski tutaj robił rewolucyę, albo, aby w Rosyi dopuścił się zbrodni pospolitej. Pomógł więźniowi politycznemu do ucieczki. Ten postępek nie szkodzi jego dobremu imieniowi. Policya austryacka aresztując za to dra Kraszewskiego, dopuściła się aktu niebywałej samowoli i pożałowania godnego lizusostwa. Sympatye łączące policye z tamtej i z tej strony granicy, nie mogą sięgać tak dalece, aby sprawa policyi rosyjskiej stawała się powolnym organem wykonawczym policyi rosyjskiej. Parlament zapewne podejmie kroki, aby nie pozwolić państwu austryackiemu grania roli liżącego stopy, uprzejmego aż do uniżoności sąsiada.

Tyle w streszczeniu "Sonn und Montagsztg.". Jej wywody są bardzo słuszne, redakcya pomieściła je przecież pod fałszywym adresem. Policya w każdem państwie konstytucyjnem spadła do roli organu wykonawczego, podrzędnego. Zwłaszcza w zakresie tych funcyi państwowych, które tyczą stosunków z zagranicą. Policya austryacka w Galicyi chyba więc nie działała na własną rękę. Mogła odważyć się na akt podobnego rodzaju tylko pod wpływem wskazówki, danej przez ministerstwo spraw zagranicznych.

Exminister hr. Gołuhowski byłby się na taki krok nigdy nie zgodził.

Zuchwały napad.

O napadzie na stacyę Suchedniów podaje "Kuryer Warszawski" następujące szczegóły: O godz. 1 min. 15 w nocy wtargnęła na stacyę gromada młodzieńców uzbrojonych w rewolwery, którzy spotkawszy w poczekalni trzeciej klasy żandarma stacyjnego zranili go kilkoma wystrzałami.

Żandarm wyskoczył na peron, gdzie zaczął strzelać do napastników, którzy go tu zabili. Następnie opadli pomocnika zawiadowcy stacyi i zażądali kluczy kasowych, których on jednak nie miał. Napastnicy kazali się wtedy zaprowadzić do zawiadowcy stacyi, a ten pod groźbą rewolwerów musiał im wydać klucze od kasy, w której jednakże było bardzo nie wiele pieniędzy.

Zabrawszy gotówkę z kasy ogniotrwałej i biletowej, rozbili napastnicy wszystkie skrzynie do ofiar dobrowolnych i z nich zabrali niewielkie kwoty, jakie tam były. Aby stacyę od innych odosobnić, porozbijali aparaty telegraficzne i telefoniczne. Zniszczyli też papiery, tyczące się mobilizacyi stacyi i wogóle poniszczyli przybory stacyjne. Po półgodzinnej gospodarce 30 napastników opuściło dworzec, pogasiwszy jeszcze poprzednio wszystkie lampy na stacyi, która przez resztę nocy pogrążona była w ciemnościach. Ile pieniędzy zabrano, tego na razie stwierdzić nie można.

Kościół św. Michała w Wilnie.

Zamknięty od lat dwudziestu kościół św. Michała, wzniesiony przez kanclerza Lwa Sapiehę, będzie wkrótce z gruntu odnowiony. W sobotę ubiegłą zwiedzała kościół komisya z ramienia zarządu miejskiego, w składzie której byli: prezydent miasta p. Węsławski, członek zarządu p. Zubowicz, budowniczowie pp. Michniewicz i Dubowik, artyści malarze pp. Rusiecki i Jarocki, dr. Zahorski i Lucyan Uziębło. Budowniczy p. Michniewicz przedstawił kosztorys i plan restauracyi, wykonane przez budowniczego Hendla, a wykazujący sumę kosztów przeszło na 58,000 rubli. Suma ta pokryta będzie przez księżnę Sewerynę Sapieżynę. Po szczegółowem obejrzeniu znaleziono, że kościół jest w stanie wielkiego zniszczenia. Biusty z pomników zostały usunięte, marmury poobijane, posadzka marmurowa w wielu miejscach popsuta. Według projektu kościół przywrócony będzie do pierwotnego stanu, a późniejsze, psujące czystość stylu przybudówki zostaną usunięte. Wobec hojności książąt Sapiehów i wobec tego, że kierownictwo odnowienia spoczywa w fachowych rękach, można mieć nadzieję, że piękny i związany z historycznemi wspomnieniami kościół św. Michała stanie znów w swojej pierwotnej postaci.

W polskie ręce.

Wioska Miaty w pow. witkowskim blisko 900 mórg obszaru z bardzo dobrą ziemią, przeszła na własność domu bankowego Drwęski i Langner w Poznaniu. Posiadłość ta była od przeszło 40 lat w rękach Niemca p. Fritsche. Zdanie gospodarstwa i przewłaszczenie już nastąpiło. W najbliższym czasie zostaną Miaty rozparcelowane lub też sprzedane w całości.

Ruch przedwyb orczy.

Niedawno odbył się zjazd przedwyborczy w Kijowie, który oświadczył się za utworzeniem solidarnego przedstawicielstwa polskiego w dumie. Prawie jednocześnie odbywały się narady wileńskiego gubernialnego komitetu wyborczego, poświęcone wypracowaniu haseł, pod któremi wybory mają być przeprowadzone.

Uchwały komitetu wileńskiego zgrupowane w 18 punktów wyjaśniają stanowisko komitetu w sprawie ogólnych kwestyi, jak swobody polityczne jednostki, ustrój państwa itd., następnie poruszają sprawy specyalne, jak agrarna, robotnicza, wreszcie wypowiadają się w sprawie solidarności posłów polskich. Ostatnia ta sprawa została rozstrzygnięta w podobny, jak w Kijowie sposób, mianowicie, postanowiono:

Posłowie Polacy z Litwy i Rusi utworzą Koło solidarne. Do Koła tego mogą być przyjęci i przedstawiciele innych narodowości rdzennych, o ile zgodzą się na program Koła i zasadę solidarności. Z przedstawicielami innych narodowości rdzennych, nie godzącymi się w całości na program Koła posłów Polaków z Litwy i Rusi Koło to może zawrzeć blok w celu wzajemnego popierania wspólnych miejscowych interesów.

Koło posłów Polaków z Litwy i Rusi zawiera z Kołem Polskiem z Królestwa pakt dla wzajemnego popierania swoich interesów i solidarnego występowania na zewnątrz.

W sprawie ogólnych swobód politycznych komitet oświadczył się za wolnością sumienia, równouprawnieniem wyznań, rewindykacyą szkód, wyrządzonych kościołowi katolickiemu, wolnością słowa, druku, zebrań, związków i stowarzyszeń.

W sprawie ustroju państwa komitet postanowił domagać się decentralizacyi administracyjnej szerokiego samorządu lokalnego, z zabezpieczeniem instytucyom samorządnym prawa łączenia się w związki, odpowiadające wspólności interesów kulturalnych i gospodarczych. W stosunku do Królestwa popierać będzie żądanie ustroju autonomicznego.

W kwestyi agrarnej oświadczono się przeciw przymusowemu wywłaszczeniu na rzecz nadziałów dodatkowych. Rozwiązanie sprawy agrarnej komitet upatruje w podniesieniu kultury ich wydajności gospodarstw włościańskich, oraz reorganizacyi bytu włościan, żąda więc zniesienia wszelkich ograniczeń, krępujących włościan, uregulowania serwitutów, komasacyi gruntów i racyonalnie pod kontrolą instytucyi samorządowych przeprowadzonej parcelacyi dóbr skarbowych apanażowych i prywatnych, nabywanych przez bank włościański.

Szereg żądań z dziedziny kultury społecznej jak prawodawstwa ochrony pracy, powszechnego nauczania kończy platformę komitetu wileńskiego. Komitet postanowił porozumieć się z pozostałymi komitetami gubernialnymi na Litwie, aby przez postawienie jednolitych haseł, przeprowadzić jednolite wybory w całym kraju.

Ruch przedwyborczy w Królestwie nadzwyczaj jeszcze ospały. W Warszawie do ostatnich dni zgłosiło się zaledwie 700 wyborców po potwierdzenie swych praw. W miastach przemysłowych, jak Warszawa i Łódź ilość oraz skład prawyborów miejskich uległ w porównaniu z poprzednimi wyborami bardzo znacznej zmianie. Przyczyną tego jest interpretacya senatu, orzekająca, iż robotnicy fabryczni, głosujący w swej specyalnej kuryi, nie mają prawa głosować w kuryi ogólnej miejskiej, chociażby posiadali cenzus mieszkaniowy. W ten sposób w Warszawie ubywa w miejskiej kuryi około 20,000 prawyborców. Wynik tego zmniejszenia jest zupełnie nieoczekiwany. Mianowicie według obliczeń z poprzednich wyborów w Warszawie jest 105,000 prawyborców, w czem 45,000 żydów; robotnicy usunięci od wyborów w mieście są to przeważnie chrześcianie, żydzi więc będą mieli większość. Ten sam wynik dają obliczenia głosów w poszczególnych cyrkułach, według których z 80 wyborców żydzi mają wybrać 43.

Przymusowe wychowanie

Byliśmy przygotowani na to, że rząd pruski wyczerpie cały zasób zbrodniczych gwałtów, aby opór społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim złamać i stutysięczną rzeszę strajkującej dziatwy przywiązać do swego zwycięskiego rydwanu.

Wszystko, cokolwiek ochrzcić można było mianem barbarzyńskiego gwałtu, już było: Była bezwstydna odpowiedź rządu pruskiego, były składania z urzędów, były represye prasowe, były rozpędzane zgromadzenia, widzieliśmy przy pracy rózgi, szable, wojsko, kardynała Koppa. A nie było jednego.

Od czasów średniowiecza historya nie zanotowała faktu, aby państwo pozbawiało swych obywateli opieki nad własnemi dziećmi, aby je porywało z rodzicielskiego domu i oddawało na przymusowe wychowanie wbrew woli rodziców. Zdawało się, że haniebna plama w dziejach ludzkości należy do bezpowrotnej przeszłości.

I oto "państwo kultury i bojaźni Bożej" wznawia w dwudziestem stuleciu to, co było może największą hańbą ponurego średniowiecza.

Sąd obwodowy w Zabrzu wydał dn. 9 bm. następujący wyrok:

Byłego robotnika górniczego Józefa Sicha z Zabrza, pozbawia się niniejszem opieki nad osobą niepełnoletniej córki jego Marty, urodzonej dnia 24 marca 1899 roku.

Martę Sich należy oddać na wychowanie obcej, odpowiedniej do celu tego rodzinie lub do zakładu wychawawczego.

Były robotnik górniczy Sich (nazwisko sfałszowane, bo robotnik nazywa się Zych) przyznał sam, że zabronił dziecku swojemu uczęszczającemu do tutejszej szkoły katolickiej posługiwać się na lekcyach religii językiem niemieckim i oświadczył na wyraźne zapytanie władzy w tym względzie, że obstaje także przy swoim zakazie.

Takie postępowanie ma przedewszystkiem charakter niedozwolonego wkroczenia w duchową istotę dziecka (co za podłe twierdzenie!) ponieważ kto w dziecku zakorzenia nieposłuszeństwo wobec nauczycieli, ten wprowadza je w konflikt obowiązków wobec rodziców z jednej, wobec szkoły z drugiej strony.

Postępowanie takie dalej przedstawia się jako czyn skierowany przeciw porządkowi państwowemu. Według przepisów, istniejących bowiem, pomijając nie odgrywający w tym wypadku żadnej roli najniższy stopień szkoły ludowej, obowiązkowym językiem wykładowym w szkole jest język niemiecki. A zatem ojciec, zabraniający jego używania w nauce religii, sprzeciwia się tym przepisom, działa na szkodę porządku państwowego, podżega przytem i to już w rychłej młodości, dziecko swoje przeciw autorytetowi szkoły, a tem samem w równym stopniu przeciw ustawom i urządzeniom państwowym.

W postępowaniu tem tkwi bardzo ciężkie nadużycie władzy ojcowskiej, która dobro duchowe dziecka na szwank naraża i tem bardziej narażać je musi, że oddziaływa także na późniejsze usposobienie dziecka. Obawiać się bowiem należy, że dziecko i w przyszłości nie będzie się mogło pogodzić ze stosunkami państwowymi, że raczej stale przeciwdziałać będzie interesom państwa i ładowi społecznemu, a tem samem okaże się wrogiem istniejącego porządku.

Jak silnie uwydatnił się wpływ szkodliwy tej ojcowskiej władzy, wynika stąd, że Marta Sich na lekcyach religii rzeczywiście usłuchała zakazu ojcowskiego.

Nie powinniśmy zezwolić na to, aby wyrok zabrzyckiego sądu stracił wartość historycznego dokumentu pruskiej kultury, pruskiej zbrodni. Zbyt on wiernie oddaje najistotniejsze pierwiastki kulturalno-narodowe pruskiego mocarstwa, aby tej charakterystyki, którą władze pruskie same sobie wypisały, nie postawić na czele wszystkiego, co dotąd o gwałtach pruskich pisano.

Walka z polskiemi dziećmi.

Znaczna ilość żandarmów z Berlina i okolicy została odkomenderowaną do polskich części kraju, gdzie panuje strajk szkolny. W okręgu kwidzyńskim strajkują dzieci w 105 szkołach, w okręgu gdańskim w 46 szkołach. W sądzie wytoczonych jest około 160 procesów karnych, które stoją w łączności ze strajkiem szkolnym. Polski komitet kościelny ogłosił odezwę do rodziców, aby nie posyłali swoich dzieci na nauki przygotowawcze do spowiedzi i komunii, polskie zaś dzienniki ogłaszają odpowiedź cesarza niemieckiego na prośbę arcybiskupa Stablewskigeo jakoteż kapituł Poznania i Gniezna o udzielanie nauki religii w języku polskim.

Robotnicy łódzcy wobec walk bratobójczych.

Krwawe walki między robotnikami, których widownią była w ostatnich czasach Łódź wywarły wielkie wrażenie na kulturalniejszych wśród robotników żywiołów i pobudziły te żywioły do przeciwdziałania niszczycielskiej robocie partyi skrajnych. Robotnicy wielkiej fabryki p. f. "Leonhardt Woelker i Girbardt" w liczbie kilkuset przyjęli jednomyślnie i ogłosili w pismach rezolucyę wymierzoną przeciw zabójstwom i postanawiającą użycie przeciw wichrzycielom środków, mogących jeżeli będą wykonane, rzeczywiście zapobiedz podobnym zajściom na przyszłość. Rezolucya ta brzmi: "Świeże mogiły towarzyszów i braci robotników, którzy zginęli z rąk bratobójców, łzy sierót, rozpacz żon i matek wstrząsają do głębi duszy nami. Zabójców tych uważamy za wrogów sprawy robotniczej i dlatego wszyscy robotnicy fabryki "Leonharda" bez różnicy partyi postanawiamy: Bez wytchnienia ścigać zabójców i oddawać pod sąd międzypartyjny. Utworzyć milicyę, t. zw. kontrolę robotniczą z delegatów trzech partyi, którzyby kontrolowali opuszczających pracę i tych, którzy nie przyszli do fabryki.

Aby na przyszłość nie dopuścić do bratobójczych walk i nie pozwolić wrogom klasy robotniczej sprowadzać nas na manowce, uznajemy wszystkich robotników bez różnicy wiary, narodowości i przekonań politycznych za naszych braci i towarzyszów i na tej zasadzie uchwalamy:

Nie wolno nikogo wyrzucać za przekonania polityczne. Nie wolno wyszydzać jeden drugiego, gwizdać, wymyślać itp. Nie wolno rozpowszechniać gazet i odezw, w którychby były słowa ubliżające robotnikom innej partyi. Starać się o zgodę i jedność w walce, o wolność i o lepszy byt. Ktoby groził drugiemu rewolwerem, tego obowiązkiem partyi jest niezzwłocznie rozbroić.

Winni nie wypełniania uchwał będą sądzeni przez sąd międzypartyjny.

Ciężkie chwile w Królestwie.

Na położenie w Królestwie zaczynają najchłodniejsi ludzi spoglądać z uczuciem lęku. Z ust, które głosiły zasadę, iż niema w życiu narodu tak beznadziejnych okresów, żeby uprawniały do politycznego bezrobocia, padają wyrazy, które chociaż nie zaprzeczają tej zasadzie, brzmią przecież tak ponuro, jakby wydarły się z duszy, nurtowanej strasznem zwątpieniem, a żali istnieje wyjście z tego piekła, w jakie kraj nasz wpędziły ostatnie lata. "Wczoraj jeszcze staliśmy na krawędzi przepaści—pisze w "Słowie" warszawskiem Liber, w artykułach swoich "Na przełomie" —dziś czujemy wszyscy, że staczamy się w nią, w jakąś ciemną otchłań, z której cud chyba tylko wybawić nas może"....

Wie cała Polska, co przeżyło, przetrwało Królestwo przez ostatnich lat 40. Wydzierano mu język, narodowość, wiarę. Młode pokolenia wychowały się w ciemnocie. By stępić odporność społeczeństwa, próbowano wszystkich systemów. Napróżno! — Kraj wszystko zniósł, wszystko przetrwał, wiązania życia polskiego ostały się, nie zdołano ich zniszczyć, ani rozluźnić.

Dziś przeszła próba najstraszniejsza, coś, czego dzieje naszych walk i cierpień stuletnich nie zaznały jeszcze.

Spustoszenia które w Królestwie robi ruch anarchiczno-rewolucyjny, pisze Liber, mogą nam zadać cios tak straszny, że dziesiątków lat potrzeba będzie na jego powetowanie. Bezmyślne strajki doprowadziły już przemysł i handel do ruiny, zaczynają rozstrajać i burzyć gospodarstwo rolne. Terror zrobił swoje, nikt nie jest pewien swego mienia i życia. Ludzie nawet średnio zamożni opuszczają tysiącami kraj, a setki tysięcy rubli, któreby mógł zarobić rzemieślnik polski, wzbogacają najbliższych naszych sąsiadów, naszych wrogów.

Marzymy o autonomii. "Wszystkie pragnienia polskie zestrzeliły się w to wielkie ognisko. Wołamy o nią wielkim głosem i po za jej obrębem nie widzimy możności znośnego istnienia. A jeżeli przyjdzie już nie autonomia, coraz bardziej wątpliwa, lecz choćby tylko szeroki samorząd krajowy, na jaki godzą się wszystkie stronictwa rosyjskie,—czy rozstrojeni i rozbici, zubożeni, zrujnowani, podołamy olbrzymiemu zadaniu, które na nas z samorządem spadnie?"

Przebudować i budować trzeba będzie wszystko na nowo. Trzeba będzie założyć dziesiątki tysięcy szkół ludowych, zorganizować wykształcenie średnie dla ubogiej młodzieży, stworzyć świeże zakłady naukowe, podnieść dobrobyt ludu wiejskiego, założyć szpitale, budować drogi, słowem, wykonać cały szereg prac niezbędnych, żeby postawić Królestwo na równi z cywilizowanemi krajami Europy.

A na to wszystko potrzeba milionów i milionów!

Skąd weźmiemy ich— zapytuje Liber—kiedy z jakiem niepojętem okrucieństwem niszczy się wszystkie materyalne i społeczne zasoby kraju. Skąd weźmie je kraj, który, jeśli tak dalej pójdzie, wyglądać będzie wkrótce, jak wyglądały niegdyś kresowe ziemie Rzeczypospolitej, gdy przeszły po nich, jak wicher, zwycięskie zagony tatarskie.

I ta chwila próby sił społecznych i materyalnych Królestwa zbliża się. Telegramy petersburskie doniosły o zamierzonem wprowadzeniu samorządu ziemskiego. Kraj otrzyma do spełnienia cały szereg zadań. Rrządy Warzawą, rządy setkami gmin miejskich i tysiącami wiejskich, w polskie dostaną się ręce. Jeżeli uwzględni się, że wszystko dziś, co nosi choćby częściowy charakter publiczny, administrowane jest przez obcą armię urzędniczą, jeżeli uwzględni się, że dotąd odsunięci bylibyśmy od wszystkiego, co ma jakiś związek z zorganizowanem życiem publicznem, z życiem państwowem, to pojmujemy, że nawet w tych skromnych ramach, oczekuje na nas cały ogrom poważnych obowiązków.

A na wszystko to potrzeba będzie milionów.

Walka z dziećmi.

Rząd pruski zaczyna powoli z arsenału barbarzyństwa wydobywać wszystkie środki, aby społeczeństwo polskie zmusić do posłuszeństwa. Nie pomagają masowe składania z urzędów, które mnożą się coraz bardziej, nie pomaga prześladowanie prasy, którą usiłują zgnębić konfiskatami, rząd rzuca na szalę walki ostatni atut zużyty i zdyskredytowany... chłostę. Ks. Kaczmarek podaje w "Dzien. polsk." opis tej barbarzyńskiej operacyi na 10letniem dziewczęciu Józefie Tetzsław z Mieczkowa. "Gdy dziewczątko zbite i skatowane schroniło się pod ławę, nauczyciel Piechota wyciągnął ją za warkocz i bił dalej, a nawet kopał nogami. Wśród tego krzyczał po polsku do dziecka: Ja ci sprawię polską naukę! Jutro dam ci jeszcze lepiej. Z tego powodu dziecko popadło w ciężką chorobę, która potrwa do 3 tygodni. Ale organ arcychrześciańskiego kard. Koppa, "namietnika Chrystusowego" na ziemi, Schlesische Volks Ztg." uważa i te środki za niedostateczne. Wzywa on do batożenia... rodziców.

"Cielesna chłosta, według mniemania tego katolickiego organu — jest naturalnym wynikiem strajku szkolnego. Jeżeli nakłoniono dzieci do niegrzeczności, oporu i nieposłuszeństwa na lekcyi religii, za to bywają karane cieleśnie. Czyż to inaczej być może? Czyż można tego nie rozumieć? Nie — my radzimy poznańczykom, by się na dalsze doświadczenia przygotowali. Dla dobra dorastającego pokolenia byłoby lepiej, gdyby cięgi, któremi się obdziela niedojrzałe dzieci, spadły na ich rodziców, na burzycieli, zarówno do jakiego stanu należą. To byłoby sprawiedliwą karą!"

Warszawa. — Kilku bandytów napadło na piwiarnię przy zbiegu ulic Piekarnej i Leszczyńskiej. Gdy właściciel nie chciał wydać pieniędzy, zabito go 4 strzałami rewolwerowymi. Napastnicy zabrali kilkanaście rubli.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

Jaskółczym Szlakiem.

Powieść.

Ciąg dalszy.

— Ładna dziewczyna będzie kiedyś, jeśli się okrzesze—zamruczał Różycki.

W tej chwili bosa dziewka wpadła do sali, czerwona jak upiór i przesiąkła swędem kuchni.

—Już, proszę pani!—oznajmiła.

— Co takiego? — przestraszyła się panna Felicya.

—Już ja rybę przyniosłam. Można jeść.

Zygmunt wyrzucił ją za drzwi.

—Idź, proś panią!—burknął.

Ryba była już zimna, gdy sprowadzono panią domu. Spożyto ją jednak, bo głód dokuczał i przedebatowano obszernie sprawę Dziembowskiej.

Po wieczerzy nareszcie pani Zofia została w salonie.

Zasunęła się w fotel i zaczęła rozmawiać z siostrą.

Po chwili przestała sama mówić, potakiwała tylko głową, potem i te ruchy stały się nietrafne, powolne i nagle zachrapała na dobre.

Rozbudziła się i starała się otrzeźwić, ale goście powitali i zaczęto się żegnać, życzyć dobrej nocy, rozchodzić do sypialni.

Przytem pani Zofia okazała dla siostry jeszcze więcej serdeczności niż przy powitaniu i co rychłej zgasiła lampę.

— Jeśli usłyszysz jakie szmery, bądź spokojna, to tylko szczury— rzekła na odchodnem.

Po chwili dom cały był głuchy i ciemny.

Panna Felicya ułożyła się do snu, bynajmniej nie spokojna. Okropnie właśnie bała się szczurów.

Zgasiwszy światło, nasłuchiwała chwilę, ale zmęczenie przemogło strach. Zasnęła.

Nagle zbudził ją okropny łoskot. Zerwała się na równe nogi i potarła zapałkę.

Ujrzała swoje przybory tualetowe na ziemi i trzy szczury, uciekające w różne strony.

W minutę była ubrana i z parasolem w ręku, bez najmniejszej do snu ochoty.

Obejrzała szkodę. Słoik z pomadą był pusty, rękojeść szczotki ogryziona, mydła ani śladu.

Czwarty szczur wypadł z szafy wprost pod jej nogi i ukrył się pod łóżkiem.

Tego było zanadto.

Ze świecą w jednej ręce, a z parasolem w drugiej, uciekła do salonu.

Ujrzała naprzeciw siebie pana Erazma, równie ubranego, w kapeluszu, z laską.

— Co się dzieje?--zawołał.

— Szczury mnie wygnały!... Okropność!

—A niechże ich, to dopiero dom!

—I pana też wystraszyły?

— Nie!... Ja idę na poszukiwanie chłopców.

—Których?

— Naszych Konstantego i Adasia. Pokój ich pusty. Ciekawy jestem szczególnie, gdzie Adaś być może, bo Kostuś niezawodnie birbantuje z Zygmusiem.

—Sprowadź go pan!

—A pani jak myślisz noc spędzić?

—Mniejsza z tem, zdrzemnę się tu, w fotelu.

—A bodajże taką gościnę! Nielepiej to było w Rogalach? Ale pani upór milutki. Dla uporu poświęciłaś pani mnie i siebie.

— A, dajże mi pan spokój. Także pora i temat stosowny! Idź pan sobie i sprowadź Kostusia.

Różycki machnął ręką i szedł do ogrodu.

Nie mógł zabłądzić, bo go chmiel i gałęzie utrzymywały na ścieżce, a kilka psów też prowadziło.

Wreszcie oświetlone okna oranżeryi wskazały mu cel.

Zajrzał przez szybę do wnętrza.

Było tam ludno, wesoło i hucznie.

Przy stole siedział Kostuś nad kieliszkiem wina i grał w dyabełka z drugim, którego poznał Różycki. Był to sąsiad Pryskowa, młody także człowiek, świeżo na gospodarstwie osiadły.

Obadwaj partnerowie mieli kapelusze na głowie, cygara w zębach i w przerwach gry śpiewali, każdy co innego.

Pięć świec, różnej wielkości, przylepionych do desek, oświetlało stół, zarzucony resztkami jadła i butelkami.

Z głębi ogień na kominie owietlał jaskrawo stancyę i resztę publiki.

Zygmuś, siedząc na brzegu łóżka, grał na harmonii, a na środku izby tańczyły cztery hoże dziewoje miasteczkowe.

Całe to grono było bardzo z życia zadowolone i demonstrowało to jak można najgłośniej.

To też trudno było uwierzyć, żeby Stefan potrafił spać przy takim wtórze.

A jednak on jeden nie uczestniczył w zabawie. Spał, cały w blasku ognia, ubrany, jak wrócił z połowu, śmiertelnie snać znużony.

Na twarzy jego, tępej i suchej, snuło się senne jakieś marzenie i smutek.

Różycki chwilę patrzył na tę scenę, potem oczy odwrócił ze wstrętem i odszedł.

— To młodzi, co nas zastąpią!—zamruczał.

Długą chwilę, ponuro zamyślony, szedł bez celu, przypominając własną młodość i badając sumienie swojego pokolenia.

Czy nie było ich winy w tem skarleniu i upadku?

Potem ramionami ruszył i potarłszy dłonią szpakowatą czuprynę, stanął, oryentując się w położeniu.

Scieżka doprowadziła go przez park wprost do zboru aryańskiego.

Księżyc oświetlał czarne kontury budowli, czuby drzew owocowych i dwie wieże frontowe, na których, jak wielkie czapki, leżały gniazda bocianie.

Noc była tak cicha, że pan Erazm zapomniał o wszystkiem na chwilę, zasłuchany w szmery liści i owadów, zapatrzony w fantastyczne oświetlenie.

Znowu wspomnienia młodości go opadły.

—Inaczej się bawiono, inaczej kochano!

Może już śmierć niedługo w szybę zapuka i zabierze samotnika... I nic, i nikt po nim nie zostanie.

Stary kawaler westchnął i nareszcie przypomniał sobie cel wędrówki.

Gdzie Adaś być może? Doznał uczucia dumy, gdy go wśród biesiadników Zygmusia nie ujrzał, ale teraz zgoła nie pojmował, gdzie go ma szukać.

Zamierzał już wrócić, gdy uderzył go słaby, czerwony blask, oświetlający boczne dwa okna zboru, a raczej otwory po nich.

— Czyżby aryanin straszył naprawdę, albo złodzieje za nic sobie mieli duchy?

W każdym razie zajrzeć warto.

Różycki przeszedł ulicę i popchnął furtę zamczystą, strzegącą sadu i ruin.

Wszedł na dziedzińczyk, zarosły chwastami, a stamtąd do drzwi zboru.

Te znalazł zamknięte. Począł tedy obchodzić dokoła budowlę, szukając innego wejścia.

Nareszcie znalazł drzwiczki od zakrystyi, wpół przymknięte. Wewnątrz słychać było stłumiony szmer.

Coraz bardziej zaciekawiony posuwał się naprzód, trzymając się ściany i próbując gruntu pod nogą; nareszcie stanął we framudze drugich drzwi i zajrzał do wnętrza.

Miał przed sobą ogromną, pustą salę, w której mrok rozjaśniała jedna świeczka, umieszczona na drewnianej skrzyni, służącej za stół dla dwóch osób, siedzących przy niej na ziemi.

Byli to Adaś i Jadwisia.

Synowca domyślił się pan Erazm, bo był do zwrócony plecami; za to dziewczyna była oświetlona cała.

Klęczała, łokciami oparta o skrzynię i recytowała zupełnie gładko:

—Wszystkie kraje, podbite przez Arabów, podlegały władzy kalifa, następcy proroka. Stolicą jego była naprzód Medyna, potem Damaszek, nareszcie Bagdad.

— W którym roku założono stolicę w Damaszku?—przerwał Adaś.

Zająknęła się.

— Data powinna stawić przed oczy wiek i okres. Kto dat nie pamięta, będzie ginął w historyi, jak w chaosie.

— W roku sześćsetnym sześćdziesiątym!—odpowiedziała, czerwona ze wstydu.

— Co więcej stało się w tym roku, lub około?

Była to najprozaiczniejsza w świecie lekcya historyi, której jednak pan Erazm słuchał pilnie cały kwadrans, coraz jaśniej się uśmiechając.

Potem dziewczyna rozłożyła przed sobą tabliczkę łupkową i Adaś rozpoczął zadanie jakieś zawiłe z reguły trzech.

Gdy je rozwiązywała, chłopak wziął pakiet zeszytów i jął coś w nich kreślić i prostować. Z po nad tabliczki rzucała ku niemu niespokojne, zawstydzone spojrzenie, ilekroć poprawka była poważna.

Parę nietoperzów unosiło się nad płomykiem świecy, muskało niekiedy pochylone głowy, wielkie ćmy kosmate opadały na papier, ale oni nie zdawali się tego spostrzegać, nawykli do szczególnej dekoracyi tych godzin nauki.

Pan Erazm parę razy chciał wystąpić, ale wstrzymał go szacunek dla tych dwojga dzieci. Zresztą zapewne nie lękali się strachów, więc nieco zabawiwszy, wziął się do odwrotu, jak mógł najciszej.

Gdy doszedł do furty, nie obył się przecie bez figla: wyjął klucz z zamku i wrócił tąż samą ścieżyną.

Mijając oranżeryę, usłyszał, że biesiada Zygmusia doszła szczytu upojenia; psy nawet wyły wokoło, a ptactwo przerażone zrywało się z gałęzi, odlatując na oślep.

Nie zajrzał nawet przez szybę, nie chcąc sobie psuć świeżo doznanego wrażenia i przyszedł do domu sam, bez żadnego z chłopców.

W salonie już nie znalazł panny Felicyi; musiała schronić się do siostry, bo słychać było rozmowę w sypialni pani Zofii.

Powrócił tedy do siebie i niebawem twardo zasnął.

Zdziwił się rano, ujrzawszy w pokoju swojego furmana z przerażoną miną.

—Co tam? Koń który zdechł?—spytał.

— Nie, proszę jasnego pana, ale byłem o pana niespokojny. Taki czas a pan śpi.

—A któraż to godzina?

— Już blisko południa. Wszyscy państwo w salonie.

— Jak to? I pan Zygmunt? I pan Konstanty?

—O, ci już byli na kaczkach o świcie.

— A bodajże ich! Oto szczęśliwa młodość! Mnie od tego nocnego spaceru kości bolą, a oni! Ach Erazmie, to darmo, dziad jesteś!

Tak monologując, ubrał się śpiesznie i wyszedł.

Całe towarzystwo siedziało w cieniu olbrzymiej lipy, przed gankiem ogrodowym.

Pani Zofia z siostrą szyły grube worki. Adaś flegmatycznie gatunkował garść ziół, wyrwanych z murawy. Kostuś opowiadał ciotce o hodowli jarzyn w Algierze. Zygmuś, bezczynnie wpół leżąc, patrzył przed siebie trochę mgławo i podniecał rozmowę dowcipami.

Na uboczu siedziała Jadwisia z tą samą miną głuchoniemej, nie podnosząc oczu, sztywna, ponura, obraz dzikości i ograniczenia. Zdawało się, że się wcale nie znają z Adasiem.

Pan Erazm, pomówiwszy chwil kilka ze starszemi paniami, przysiadł obok Zygmunta.

—Seweryn zgrał się?—spytał.

Zygmunt spojrzał zdumiony.

—A zgrał się. Skąd pan wie?

—Ano, słyszałem od twojej matki.

—Co? A mama skąd wie?

—Chodziła dziś w nocy pod oranżeryą.

— Trzysta tysięcy piorunów! To dlatego siedzi taka nadęta... Będzie dopiero piekło!

Skrzywił się i zamyślił markotnie.

Pan Erazm odszedł, przysiadł obok Jadwisi i chwilę obserwował ją w milczeniu.

— Panno Jadwigo -- rzekł wreszcie — wie pani, kalifowie Bagdadu daleko lepiej strzegli swoich tajemnic niż pani. Czy mam ten klucz oddać mamie?

Zarumieniona aż po gałki oczu, wyciągnęła rękę z błagalnem spojrzeniem.

— Oddaję, ale radzę na przyszłość być przezorniejszą. Co będzie, gdy mama zechce skontrolować w nocy całość swojego ogrodu?

Uśmiech swawolny i pogardliwy zarazem prześliznął się po twarzy dziewczyny.

—O, mamę tak niegdyś coś nastraszyło, że już drugi raz nie pójdzie!—rzekła z cicha, chowając spiesznie odzyskany klucz.

— Patrzcie, to pani bardzo przezorna! Ale, panno Jadwigo, jeszcze jedno: kto tak dobrze zna obyczaje i dzieje siódmego wieku, ten powinien i w dziewiętnastym być przytomnym, iść za jego wymaganiami i prawami. Nie można zostawać w nieświadomości pewnych przyjętych form.

Dziewczyna podniosła głowę i słuchała, nie rozumiejąc dobrze, czy też zdumiona zajęciem się nią obcego dotąd człowieka. Zdaleka, wciąż swoje zioła sortując, z pcdełba, równie zdumiony, przyglądał się Adaś tej parze.

Wtem płot opodal zatrzeszczał i jak kot przesadził go Stefan.

Był już ubrany przyzwoicie, niezgrabny i spętany odzieżą, do której nie nawykł.

Zamiast przywitać się z gośćmi, podparł ramieniem lipę i rzekł:

— A mama wie, że Dziembowska znowu do domu wlazła?

—Co?—porwała się pani Zofia.—Jak? Którędy? Klucz u mnie!

— Wlazła przez okno w nocy. Widziałem, jak doiła krowę rano — odparł flegmatycznie Stefan.

—To coś okropnego! Zygmusiu, weź konia i jedź w pogoń za komornikiem! Stefanie, zbierz ludzi, świadków, gminę!

— Dzięki Bogu! — zamruczał Zygmuś—mama zapomni oranżeryę!

— A gdzież mama leci?—upomniał Stefan. — Przecie komornik nie spadnie z nieba. Zresztą on swoje zrobił, trzeba sprawę zacząć powtórnie.

— A, co ty wiesz! Mój dom, mój grunt, mam wyrok; jeśli nie dostanę komornika, sama z parobkami ją wyrzucę!

— Czemu nie? Ona tego tylko chce! Za to mama odsiedzi w więzieniu pół roku i tyle. Niech mi mama da sto rubli, to ja Dziembowską wyrzucę bez sprawy—zaśmiał się Stefan.

— Nie wstyd ci targi takie? Powiedz, co zrobisz?

— Aha, zaraz, żeby mnie mama puściła z kwitkiem! Proszę pieniądze złożyć u pana Różyckiego, a za trzy dni Dziembowskiej nie będzie, słowo daję!

— Et, pleciesz. Zygmuś sprowadzi komornika.

—Niech sobie mama czeka!

To powiedziawszy, Stefan napowrót płot przesadził i znikł.

Pani Zofia, cała wzburzona, wzięła się znów do roboty, ale niepokój zbyt ją trapił, nie mogła na miejscu usiedzieć.

— Może przejdziemy się trochę?—zaproponowała. — Pokażę wam ogród przy zborze, pyszne są tam czereśnie. Jadwisiu, przynieś mi klucz.

Poprowdziła towarzystwo drogą dalszą, po za parkiem, a przechodząc, pokazała opodal stojące domostwo i szmat ogrodu.

—Oto macie tego raka, co mnie toczy! Klinem wchodzi w moje pole, co rok kawał zagarnia, szkodę robi, służbę demoralizuje. A na dobitek ma cztery córki i trzech zięciów. Jeden umie prośby pisać, drugi młyn postawił, trzeci założył szynk i psuje mi propinacyę.

—Ładny komplet!—śmiał się Różycki.

— Dobrze panu śmiać się! — przerwała.— Pan tego u siebie nie masz!

— To pewna, że nie miałbym tyle, co pani, cierpliwości. Płaciłbym rocznie policyi i służyliby mi na każde zawołanie.

—Płacić! Czem?—oburzyła się pani Zofia.

— Mając troje dzieci, skąd grosz zaoszczędzić? Pożytku z nich żadnego, a koszt szalony.

Różycki zaśmiał się, rzuciwszy okiem na sukienkę i trzewiki Jadwisi.

— Tak, niestety — rzekł—dzieci nie mam, ale za to troje pupilów. Tylko moi bardzo mało kosztują. Każdemu z nich, gdy trochę doszedł do rozumu, oddałem jego część i rzekłem:

—Oto masz, rządź jak chcesz i na stryjaszka nie rachuj! Jeśli tylko który z was straci swoje, ja żenię się i figa z sukcesyi! — Lękają się tego, jak dżumy i każdy swoje trzyma.

— Ależ stryju, ja pierwszy tego się nie lękam—uśmiechnął się Adam.

—Aha, a czemuż nie tracisz?

—Bo, bo... — chłopak szukał racyi—bo nie przyszło mi to na myśl!

— A ty, panie Konstanty, tracisz?—zagadnął uradowany Różycki.

—Tracę—przyznał się szczerze zapytany.

—A ojciec daje?

— Ojciec powiada:—Zapracowałeś i straciłeś, pamiętajże w dwójnasób odrobić, bo ja za twoje zbytki pokutować nie myślę.

Ciąg dalszy nastąpi.

Wyrok krwią pisany.

Wreszcie ukończono śledztwa...

Jenerał Gołozow w końcu grudnia r. 1838 zjechał do Wilna i wszystkich winnych przesłuchiwał.

Turecki wyczerpał wszystkie tortury i wszystkie męczarnie powtarzać kazał po raz setny, a nikt się do winy nie przyznał.

Jednak wyroki wydano.

Winni zostali podzieleni na trzy klasy:

Do pierwszej ci, którzy mają być powieszeni.

Do drugiej ci, którzy pójdą do podziemnych robót na całe życie.

Do trzeciej ci, którym przeznaczono Sybir, sołdaty i korpus kaukazki.

Wyrok podpisał car.

Więc oto dnia 7 lutego 1839 roku będzie rozstrzelany Szymon Konarski.

Ponieważ miał stopień kapitana, więc nie może być powieszony. Łaska wspaniała, zamiast stryczka dwanaście kul w piersi.

Przyszedł do Wilna wyrok podpisany ręką cara. Teraz ma być pisany krwią męczennika...

Na trzy dni przedtem dali rozkaz matce Konarskiego, ażeby z Wilna wyjechała.

Błagała, prosiła, wiła się u nóg katów, żebrząc o łaskę.

— Pozwólcie mi zostać... Ani najcichszy jęk z mej piersi nie wyjdzie. Ani słowa jednego do niego nie przemówię, chcę tylko widzieć.

Lecz nie!...

Silni, potężni wykonawcy sprawiedliwości, bali się obecności nieszczęsnej matki. Musiała wyjechać...

Konarski pożegnał więc matkę listem, p i s a n y m dzień przed śmiercią.

A Wilno nagle przerażone zostało ogłoszeniami porozlepianemi po rogach ulic:

Dziś o godzinie 8 rano będzie karany śmiercią za zbrodnię stanu emisaryusz Szymon Konarski. Miejsce egzekucyi na placu tracenia za trocką bramą; ktokolwiek chce być obecnym sprawiedliwej karze zbrodniarza może się tam udać.

Wieść smutna, żałosna, bolesna, szła jak piorun s z y b k o... Od drzwi do drzwi, od okna do okna, od ust do ust...

— Dziś go stracą! Dziś wyrok spełnią!...

I kto żyw, śpieszył za trocką bramę i kto mógł wybiegał z domu, stawał przy drodze, wiodącej do Wilna i kto mógł, dławił w sobie ból i gniew, żeby nie rzucić się na oprawców i nie wzywać pomsty Boga na siepaczy krwi chciwych...

Mróz był silny. Wicher palący męczył i dokuczał, śnieg chwilami oczy zasypywał...

Od 8ej do 12ej czekał tłum.

A Moskale bojąc się snać siły ludu, wywiedli Konarskiego boczną furtką, wsadzili go na sanki i otoczywszy konwojem, wieźli.

Jechali przez plac targowy. Tam obecny lud począł się cisnąć.

Odpychali i bili nahajkami Moskale.

— Rozstąpcie się — wołał z siłą Konarski — lud chce mnie pożegnać, mój lud chce mnie zobaczyć.

I rozstąpili się żandarmi, a Konarski ręką ku ludowi wiewał, jakby mu chciał przesłać ostatnie swe pozdrowienie.

Za miastem droga z obu stron otoczona była wieńcem spłakanych kobiet.

Podnosiły białe, zmarzłe łzami mokremi chustki wysoko i wiewały męczennikowi na pożegnanie, a cichy jęk płaczu szedł przed Konarskim, jak śpiew żałobnej piersi pogrzebu...

Konarski dźwignął się w górę. Zabrzęczały ciężkie kajdany... nie zdjęte nawet i tej chwili, w chwili wiezienia go na śmierć.

— Płaczecie nademną? — zawołał Konarski donośnym głosem. — Ja już będę wolnym, ale wy jeszcze niewolę dźwigacie.

Czem dalej, tem biadania tłumów większe...

Istotnie!... tylko człowieka, który bardzo kochał ojczyznę mogą tak żegnać tłumy rozżalone... a żegnają go, bo wyrok nad nim napisany ręką cara.

Przybyli na wzgórze, z którego wspaniałe widoki na góry Ponarskie, na jary i rzekę Wiliją.

Konarski popatrzył w dal...

Oto komendant miasta, oficerowie wyżsi i niżsi wszystko zgromadzone... oto wszyscy usłyszą czytany wyrok śmierci...

Wyrok ten zaczynał się od słów:

Emisaryusz propagandy rewolucyjnej Szymon Konarski, rodem z Królestwa Polskiego z gubernii Augustowskiej, stanu szlacheckiego, wieku lat 31 wszedł do służby wojskowej w roku 1825, szeregowym do pułku strzelców b. wojsk polskich, w roku 1827 podniesiony na stopień podoficera itd. itd., a na końcu: — Sąd wojenny na osnowie postanowienia państwa i ustawy 2go rozdziału 6 punktu Ustaw wojskowych 127 art. ustawy morskiej 5 księgi, 85 art. piętnastego tomu połączenia praw kryminalnych 247 i 248 ustaw 25 lipca 1838 roku o oddzieleniu przestępców na rzędy — osądził emisaryusza S. Konarskiego, jako głównego herszta, który pociągał innych do tak zbrodniczych działań, policzywszy go do pierwszego rzędu przestępców państwa na rozstrzelanie, kazał majątek, jaki się u niego znalazł, skonfiskować.

Po odczytaniu — dano papier Konarskiemu do rąk.

Spojrzał — spokojnie oddał mówiąc:

—Bladym car atramentem podpisał, ale jego wyrok będzie krwią pisany.

Zaczęła brzmieć straszna, okropna muzyka śmierci przybywającej, zaczęły huczeć bębny — trąby nawoływać, rozkazy starszych przelatywały jako kruki czarne.

— Nabijaj!

— Mierz!

— Pal!...

Dwanaście karabinów uderzyło piorunami śmierci w piersi Konarskiego; pięć kul skąpało się we krwi...

Z tysiąca piersi ludu ozwał się jęk płaczu i żalu, a darmo oprawcy usiłowali wtrącić jak najprędzej ciało w wykopany grób. Lud przerwał szeregi żołnierzy, zdjął z Konarskiego szary, więzienny płaszcz, niebieską czapeczkę z głowy... koszulę śmiertelną i wszystko to w oka mgnieniu na strzępy rozszarpano, rozdając na pamiątkę.

Wyrok bladym atramentem pisany, został wykonany krwią.

Było to 27 lutego, 1839 roku.

Mróz ostry, śnieg i lody dokoła, a mogiła Konarskiego zielenić się poczyna, rozkwita kwiatami barwnemi.

Cóż się dzieje?

Czary nie czary —złudzenie to czy prawda? Oto z miasta idą kobiety i niosą w ukryciu wazoniki z okien pobrane, układają do koła grobu a wyrok pisany krwią, wydaje wielkie plony miłości Ojczyzny—czci dla męczenników wolności.

A potem, na drugi dzień... cóż się w Wilnie stało w kuźni kowala starego, iż tłumy tam spieszą i młodzi i starzy i kobiety i dziewice!

Kowal kuje i bije... łańcuch ciężki staje się coraz lżejszym — ogniw coraz mniej.

To łańcuch Konarskiego dano do roboty, niech kowal ogniwa rozbierze, niech z tych ogniw pokuje pierścionki, ciężkie czarne, krwią męczennika skropione pierścionki, niech je Polki biorą na ręce, niech młodzieńcy niemi się wiążą w służbie dla ojczyzny... Niech oto idzie wielki wyrok miłości ludu i wolności wyrok przez męczeństwo Konarskiego pisany, wyrok obowiązku wytrwania dalej w pracy nad ludem.

Łańcuch Konarskiego rozprysł się w liczne obrączki żelazne i przykuwał pamięcią męczeństwa do trwania w walce... Tak przeszła pamięć w sercu narodu.

Nowa armia chińska.

W pierwsej połowie października b. r. odbyły się w północnych Chinach wielkie manewry nowo sformowanych w tej połaci państwa niebieskiego wojsk regularnych.

W manewrach tych wzięły udział w charakterzeprzeciwników wojska z prowincyi Czili i Czubej, zorganizowane przez dwóch wybitnych wicekrólów Juan-szi-aja i Czżań-czżi-dunego. Obaj oni nie żałowali środków ani zachodów, aby wystąpić na tych manewrach jak najwspanialej. Koszty tych manewrów obliczają dzienniki japońskie na milion dolarów.

Są to już drugie wielkie manewry, które odbywa młoda armia chińska.

Streścimy sprawozdanie z drugich manewrów, które rządowi swemu nadesłali oficerowie rosyjscy, wysłani do Chin w liczbie sześciu, jako attaches wojskowi.

Otóż zdaniem tych oficerów piechota jest najsilniejszym rodzajem broni w armii chińskiej. Na manewrach wykazała ona ogromną lekkość i wprawę w zmienianiu pozycyi, w ustalaniu celu dla swego ognia. Artylerya posiada doskonałe armaty i bajeczny materyał w ludziach. Najsłabiej prezentuje się kawelerya i inżynierya.

W czasie manewrów, dowódca strony atakującej posługiwał się artyleryą, nalezycie ją maskując i bardzo sprawnie przerzucając z pozycyi na pozycyę. Broniąca się strona prawidłowo wyzyskiwała teren i prawidłowo użytkowała rezerwy. Nadzwyczajną wprawę wykazywali polowi telefoniści. Rozkazy jasne i krótkie wydawano szyko i błyskawicznie wykonywano. Biwaki zakładano w iście chińskim porządku i wśród niezwykłej dla europejczyków ciszy.

Na rewii żołnierze mieli nowe ciemnoniebieskie mundury, a oficerowie wystąpili w bogato złotem szamerowanych uniformach galowych. Ogólny widok wojsk wywarł na europejczykach jak najlepsze wrażenie. Wyekwipowanie żołnierzy staranne, mustra wzorowa.

Powrót z manewrów odbył się w wielkim porządku. Oficerowie szli na swoich miejscach. Załadowanie ludzi i bagażów do pociągów urządzono bardzo sprawnie. Niezmiernie oryginalną cechą armii chińskiej jest grobowa cisza, w której wykonuje ona swoje ewolucye.

Co się tyczy składu ciała oficerskiego, to agenci rosyjscy chwalą je bardzo. Żołnierze w wieku 20 do 25 lat, średniego wzrostu, doskonale zbudowani i silni, bardzo dobrze znosili trudy manewrów. Dyscyplina zdumiewająca. Za cały czas manewrów nie było ani jednego pijanego.

Pułki otrzymały sztandary trójkolorowe. Połowa czerwona z żółtym smokiem. Jedna czwarta niebieska i jedna czwarta biała. Koło sztandaru idzie zawsze straż honorowa z oficerem na czele. W regulaminie służbowym mówi się o sztandarze: „Sztandar jest symbolem ojczyzny. Ma on być czczony na równi z cesarzem, ma mu się oddawać cześć przy zorzy porannej i wieczornej. Każdy żołnierz, spotkawszy niesiony sztandar, ma stanąć we froncie i oddać honory".

W manewrach wzięło udział 48 batalionów, 10 dywizyi kawaleryi, 180 armat i 4 bataliony saperów. W rozwoju swoich sił wojennych rząd chiński trzyma się zasad, wyłożonych w memoryale Juanszikaja z r. 1902, który projektuje stopniowe przejście od systemu werbunkowego do powszechnego przymusu wojskowego, ustalenie jednolitej organizacyi i ćwiczenia wojsk, a wreszcie ulepszenie ciała oficerskiego przez staranny dobór i kształcenie kandydatów w specyalnych szkołach rozmaitych kategoryi.

Wedle dotychczasowego planu ma być utworzonych 40 dywizyi piechoty (na stopie wojennej dywizya ma 17,000 ludzi). Z tego istnieje już obecnie około 25 dywizyi, o których wartości niemiecki attache wojskowy Kriegelsztein wyraża się w ten sposób: „Ponieważ rząd chiński ma nieprzebrane źródła materyału ludzkiego, przeto w piechocie widzimy kwiat chińskiej młodzieży. Znakomity gimnastyk, bardzo trzeźwy, z zazdrości godnym brakiem nerwów, o bardzo bystrem oku, piechur chiński jest znakomitym strzelcem i nieprawdopodobnie wytrwałym na trud i niewygody żołnierzem.

Stracenie anarchistów.

„Birż, Wiedomosti" tak opisują wykonanie wyroku na osobach ośmiu uczestników rabunku nad kanałem Ekateryńskim:

„Sprawcy zamachu nie byli rozstrzelani, jak o tem doniosły dzienniki. Wszystkich ośmiu powiesił przybyły wraz z nimi z Petersburga kat, przestępca kryminalny. Ekzekucya odbyła się wczesnym rankiem na jednym z fortów cytadeli kronsztadzkiej, nad brzegiem morza.

Wzniesiono tam ośm szubienic. Naprzód stracono inżyniera. Gdy kat zbliżył się do straceńca, ten rzekł spokojnie:

— Niezadługo i ty umrzesz taką samą śmiercią, jaką ja teraz umieram.

Kat oburzył się i uderzył go trzy razy w twarz. Potem na skazanego włożono worek, narzucono stryczek i w dwie lub trzy sekundy zawisnął już w powietrzu. Śmierć nastąpiła momentalnie.

Najwięcej męczył się Rabinowicz. Podobno kat umyślnie założył mu stryczek w taki sposób, aby powieszony udusił się nie od razu. Po dokonaniu ekzekucyi odbyła się najohydniejsza scena. Kat wziął się do obdzierania trupów. Brał wszystko, pozostawiając ciała w samej bieliźnie. Sztywniejące trupy wytrząsał z odzieży, jak z worka

Potem ubrał się w odzież straconego inżyniera, zabrał wszystko, co było najcenniejsze, a resztę rozdał obecnym przy straceniu żołnierzom. Jeden tylko żołnierz nie chciał przyjąć podarunku.

Ciała pochowano we wspólnej mogile.

Kat przez cały czas podróży z Petersburga do Kronsztadu i podczas egzekucyi miał na oczach duże, ciemne okulary; twarz miał obwiązaną chustkami. Zrobił to dlatego, aby nie był poznanym. Ten sam kat powiesił ogółem w rozmaitych miastach Rossyi 77 ludzi.

STYL NABIAŁOWY.

— Cóż teraz porabiasz, mój Jacusiu?

— A no handluję serem.

— Dobrze ci idzie?

— Jak po maśle.

— Podobno ożeniłeś się? Ładna żoneczka?

— Ba jak śmietana!

— Posag porządny?

— Ech, bryndza nie posag.

Drobne Wiadomości z Polski.

Lwów. — Zastrajkowali tu piekarze w liczbie 700. Brak pieczywa daje się uczuwać w całem mieście.

Warszawa. — W administracyi dziennika "Naród" odbyła się rewizya, po której aresztowali 13 tam obecnych nauczycieli ludowych.

Do szkoły początkowej im. Staszica "Macierzy szkolnej" wtargnął jakiś mężczyzna z okrzykiem: "Idźcie do domu — precz z Macierzą szkolną!" Za tym okrzykiem poszły dalsze wymyślania i pogróżki. Przestraszone dzieci opuściły szkołę.

Warszawa. — Schwytano dwóch głównych sprawców napadu na pociąg na stacyi w Rogowie. Napad zorganizowany był przez warszawskich i łódzkich członków P. P. S. Nadto aresztowano 7 uczestników nieudałego zamachu na pocztowy pociąg na kolei petersbursko-warszawskiej.

Znaleziono przy nich 8 bomb. Uwięziono również sprawcę usiłowanego zamachu na pułkownika Steinbock. Aresztowano obu zabójców pułkownika Jakowlewa.

Rozwiązano zebranie, w którem brało udział wielu członków P. P. S. i uczestników aresztowano.

Poznań. — Przeszło 3,200 morgów w pow. szamotulskim przeszło w ręce polskie. Dotychczasowy właściciel Zajączkowa p. Warsiński, który od lat 18 doprowadził ten majątek do wysokiej kultury, wolał sprzedać go Polakowi, aniżeli obcej instytucyi, która dawała blisko 300,000 marek więcej, aniżeli nowonabywca. Majątek ten kupił p. Antoni Mniszewski z Poznania.

Warszawa. — Sąd polowy skazał 3 robotników za agitacyę strajkową w fabryce cukru Hermana na śmierć przez rozstrzelanie. Podczas egzekucyi żołnierze zrazu wahali się wykonać wyrok, w końcu jednak musieli to uczynić. Tego samego dnia sąd polowy skazał 5 osób na śmierć za wykonanie napadu.

Wilno. — Na walnem posiedzeniu komitetu centralnego polskiego uchwalono drogą balotowania popierać kandydaturę poselską z miasta Wilna księdza Stanisława Maciejewicza.

Warszawa. — Sąd wojenny skazał w cytadeli Konstantego Kolskiego 17 lat liczącego za napad w dniu 7 lipca b. r. na urząd pocztowy w Stawiskach, na śmierć przez powieszenie.

Znów wykonano w cytadeli wyrok śmierci na mieszkańcach wsi Marek Ludwiku Motyczyńskim i Jerzym Pomińskim. Obydwaj ci bandyci wespół z trzecim, dotychczas nieujętym, napadli niedawno na przystanku Drewnica, kolei petersburskiej, na kasyera cegielni "Ząbki", Jeziorowskiego, zranili go ciężko i zrabowali mu 2100 rubli.

Poznań. — "Pielgrzym" pepliński stwierdza, że strajk szkolny ogarnął już całe Prusy Zachodnie. Dzieci z rozkazu rodziców nie odpowiadają podczas niemieckiej nauki religii i modlą się po polsku. Muszą za to odsiadywać areszt i prócz tego grożą im, że po ukończeniu 14 roku życia, nie zostaną zwolnione ze szkoły.

Kijów — Zjazd związku właścicieli ziemskich gubernii kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej wystosował do Rady ministrów telegram z prośbą o bezzwłoczne zniesienie wszelkich ograniczeń prawnych, ciążących na mieszkańcach narodowości polskiej. Uchwała w sprawie wysłania tego telegramu zapadła na jednomyślny wniosek rosyjskich uczestników zjazdu.

Warszawa. — We Włocławku dwóch ludzi ciężko poraniło strzałami rewolwerowymi strażnika miejskiego, poczem zbiegło.

Warszawa. — Narodowy związek robotników wydał odezwę w energicznych słowach nawołującą do brania udziału w wyborach.

Warszawa. — Sąd polowy skazał 3 robotników za agitacyę strajkową na śmierć przez rostrzelanie.

Poznań. — Pisma górnoszląskie potwierdzają wiadomość "Berliner Tageblattu" o rozwiązaniu przez kardynała Koppa istniejącego w seminaryum duchownem we Wrocławiu kółka polskiego. Kółko to było bardzo ważne dla polskich kleryków i umożliwiało im lepsze zaznajamianie się z językiem polskim, niezbędne przy pracy kapłańskiej w parafiach polskich.

Wilno. — W Kownie uwięziono całą tamtejszą partyę bojową, liczącą 57 ludzi.

Warszawa. — Banda złożona z 30 uzbrojonych ludzi napadła na stacyę kolejową Suchedniów, zabrała gotówkę, znajdującą się w kasie i zniszczyła akta oraz aparaty. Podczas walki z bandytami zginął jeden żandarm.

Częstochowa. — Dwaj nieznani ludzie 8ma strzałami rewolwerowymi położyli trupem przechodzącego ulicą żandarma kolejowego. Jednego ze sprawców uciekających pochwycił żołnierz dragoński, którego jednak drugi sprawca zastrzelił. Powstał wielki popłoch. W jednej chwili pozamykano bramy domów i sklepy. Kilkunastu żołnierzy zaalarmowanych strzałami, wybiegło z koszar i wpadło do browaru Szwedego, gdzie się mieli ukryć napastnicy. Do zamkniętej bramy dano kilka salw, poczem gdy bramę otworzono, wdarli się żołnierze do budynku, a widząc jakiegoś człowieka na dachu, zabili go strzałami.

Dzielnicę następnie otoczyło wojsko i urządzono pościg, przyczem padło wiele strzałów. Dokonano licznych aresztowań.

Wilno. — W ostatnich dniach dokonano tu licznych rewizyi domowych i aresztowań; między innymi aresztowano cały zarząd stowarzyszenia zawodowego urzędników prywatnych.

Poznań. — Według urzędowego stwierdzenia strajk szkolny panuje w 105 szkołach obwodu kwidzyńskiego. Z obwodu gdańskiego urzędowych zestawień jeszcze nie nadesłano, faktem jest jednak, że strajkują prawie wszystkie dzieci w pow. wejherowskim, kartuskim i kościerzyńskim.

Warszawa. — Banda złożona z 30 uzbrojonych ludzi napadła na stacyę kolejową Suchedniew, zabrała gotówkę, znajdującą się w kasie i zniszczyła akta.

Jak głęboko dotrzeć można do środka ziemi.

Wśród górników ustaliło się mniemanie, że praca ludzka ma jeszcze ogromne pole działalności w czeluściach globu ziemskiego. Prześwidrowanie ziemi na 3 kilometry w głąb (do środka ziemi jest 6,368 kilometrów) uważane jest za możebne, a trudność wyzyskania tych głębin polegałaby tylko na wydobywaniu na powierzchnię ziemi z tak znacznej głębokości ukrytych tam skarbów, gdyż środki, jakimi dotychczas rozporządzamy, nie są wystarczające.

Po dokładnem rozpatrzeniu tej sprawy, pisze tygodnik „Englis hMechanic", dojdziemy jednak do przekonania, że miara w możność dostania się do takich głębin jest absurdem, a to dlatego, że człowiek nie może przenieść tam ani ciśnienia powietrza, ani też podniesionej temperatury. Można dokładnie obliczyć warunki, w jakich wypadałoby pracować w głębokości 3,000 metrów pod powierzchnią ziemi. Jeżeli powietrze na powierzchni ziemi posiada temperaturę 15 st., to w głębokości 3,000 metrów, skutkiem ciężaru samego powietrza, temperatura ta podniosłaby się do 33 st. Doliczyć jeszcze należy działanie samoistnego ciepła kuli ziemskiej.

Badania, jakie dotychczas robiono w głębokości 1 kilometra, wykazały, że temperatura wzrasta o 1 st. na każde 33 metry. W ten sposób, gdyby stosunek ten stale miał się utrzymywać, w głębinach 3,000 metrów pod powierzchnią ziemi, temperatura wyniosłaby 105 stopni, a takiego gorąca niktby znieść nie mógł.

Komisya Przemysłu i Handlu,

oraz Biuro pośredniczenia pracy.

Do wiadomości szan. rodaków podajemy, że Komisya nasza nie ma żadnej styczności z agentami przeróżnych kompanii, którzy nieraz złote góry robotnikom obiecują, aby ich następnie wyzyskać, nie dotrzymawszy zwykle danych przyrzeczeń i obietnic. Komisya nasza ma właśnie na celu uchronienie rodaków i ostrzeżenie przed niesumiennością tych ludzi, a nie pierwej prace w jakiejś miejscowości ogłaszamy, aż skoro miejscowość sumiennie zbadamy. Rodacy też, zgłaszający się do nas, nie doznają zawodu, ani rozczarowania — owszem wyrażają wdzięczność dla organizacyi w listach z podziękowaniem, za powołanie do życia tej tak niezbędnej dla emigracyi instytucyi, jakiem jest Biuro Pracy.

Świeżo otrzymujemy podziękę od tych rodaków, których wysłaliśmy do Hoquiam i Aberdeen, Wash., chwalących sobie pracę i zadowolonych. Bo też tamtejsi rodacy, donosząc nam o zajęciu, obiecali szczerze każdym polskim przybyszem się zająć. Wobec tego zmuszeni jesteśmy powtórzyć tę miejscowość, jako dobrą dla naszych robotników:

W Hoquiam i Aberdeen, Wash. mogą dostać zaraz stałą i pewną pracę rodacy samotni lub z rodziną w tartakach. Istnieją tam bowiem największe tartaki na całe Stany Zjednoczone, a drzewa rzniętego jest ogromne zapotrzebowanie do San Francisco, Cal. i do Południowej Ameryki, gdzie miasta trzęsieniem ziemi zniszczone. Tartaki w ruchu we dnie i w nocy, a mimo to z powodu niedostatecznej ilości rąk do pracy, nie mogą właściciele pił dostarczyć drzewa budulcowego. W obu powyższych miasteczkach jest 25 tartaków największych rozmiarów, bo sześciostopowy w przekroju kloc idzie pod piły, a rzeczoznawcy twierdzą, że drzewa w lasach w tych okolicach wystarczy na lat 20. W zimie robota idzie tak samo w całej pełni, ponieważ jest to pod dachem, a mrozów wcale w tych okolicach nie ma, tylko w porze zimowej pada deszcz. Najniższa zapłata za pracę dzienną jest \$2.00—\$3.00. Miasteczka łączy tramwaj elektryczny, a odległe o parę bloków od tartaków. Również dużo pracy i brak rąk w okolicznych lasach z płacą \$3.50 drzewa do wyżej wspomnianych tartaków. W lasach odtrącają 75c dziennie za życie, które ma być nie najgorsze. Rodaków ma być w tej okolicy kilkadziesiąt familii, a samotnych kilkuset. Wszyscy pracują stale. Polskie towarzystwa się tam organizują, szczególnie grupy Z. N. P.

W Adams, Mass., roboty idą kiepsko. Otrzymaliśmy stamtąd wiadomość, że obecnie panuje tam zastój w pracy i dużo ludzi chodzi bez roboty. Ostrzegamy rodaków przed udaniem się do tej miejscowości.

W Detroit, Mich. można dostać robotę przy fabryce automobilów "Packard Motor Co." oraz przy nowobudującym się hotelu w centrum miasta. Najniższa płaca \$1.50 i wyżej.

W Butler, Pa. istnieją fabryki wagonów (Car shop). Roboty idą bardzo dobrze, gdyż fabryki ciągle w ruchu. Pracę można dostać w każdym czasie. Zapłata dzienna od \$1.50 do \$4.00.

Po wszelkie bliższe wskazówki i informacye co do powyższych, należy się zgłosić do Sekretaryatu Pracy Komisyi Przemysłu i Handlu pod adresem:

A. Piwowarski,
986 St. Aubin ave.,
Detroit, Mich.

Petersburg. — W Kronsztadzie w miejsce stanu wojennego ogłoszono stan oblężenia i przejściowo utworzono posadę generał-gubernator. W Baku urządzono prefekturę. W mieście i okręgu Jałta ogłoszono nadzwyczajny stan oblężenia, w gubernii samarskiej stan wzmocnionej ochrony. W gubernii kurskiej i penzeńskiej przedłużono stan wzmocnionej ochrony.

Leczenie raka za pomocą fijołków.

Dzienniki włoskie i angielskie zajmują się nowym środkiem na chorobę raka. Ma nim być odwar z listków fijołków. W Liwerpolu pewna pani Cottam, która miała narośl rakowatą na piersi, gdy narośl ta pomimo operacyi odnowiła się, uciekła się do odwarów fijołkowych. W istocie narośl odpadła i rana zagoiła się. Z tem wszystkiem, zdaje się, że tylko w początkach choroby i zapewne tylko w lżejszych wypadkach raka, środek ten może być skutecznym.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising
ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, a realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $2.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO, ILL., 13 Grudnia 1906

LIST OTWARTY do Jego Cesarskiej Mości Wilhelma II króla pruskiego.

Wasza Cesarska Mość!

W chwili gdy oczy całego ucywilizowanego świata zwracają się z bolesnem zdumieniem na jedną dzielnicę obszernego państwa WCMości, — w chwili, gdy prasa wszystkich narodów, nie wyłączając uczciwej niemieckiej, stwierdza i potępia krzywdy, wyrządzane dzieciom polskim w Królestwie pruskiem, uprawnionym jest głos każdego człowieka i chrześcianina, a cóż dopiero Polaka, który zwraca się do Ciebie w imię sprawiedliwości.

Sprawiedliwość bowiem wyższą jest i doskonalszą od wszelkich racyi stanu i zakusów politycznych, które, jeśli ją depcą, tem samem są mylne i na błędne prowadzą drogi. Zło i krzywda wołają o naprawę, naprawa zaś leży w ręku monarchy. Opatrzność w niezbadanych wyrokach swoich, oddawszy pod władztwo WCMości cały jeden odłam wielkiego narodu polskiego, włożyła zarazem na Ciebie obowiązek uszanowania duszy polskiej, ochrony szczęścia tegoż narodu, jego wiary, języka, tradycyi i uczuć.

Tymczasem ziemie polskie, wchodzące w skład państwa pruskiego, stały się przybytkiem niedoli, która pod panowaniem Twojem wzrosła jeszcze niestety — i spotężniała. Skargi ludu na tę niedolę nietylko rozlegają się bez echa, ale rząd WCMości odpowiada na nie ustawami, które nawet postronnym narodom wydają się czynami nienawiści, przemocy i jakby zemsty.

Spokojna ludność polska płaci narówni z niemiecką podatek krwi i mienia — i nie porywała się do broni, więc próżno nienawiść stara się upozorować te czyny przemocy i zemsty kłamstwem, że polski naród dąży do obalenia pruskiego Królestwa. Niegodnem jest potężnych rządów wmawiać w siebie i w drugich to, w co same nie wierzą. Ruch żywiołowy, oprócz pogwałconej natury ludzkiej, nie jest polityczną agitacyą. Tam gdzie chodzi o obronę ludzkiej skargi, prośby i modlitwy, tam sumienie jest najlepszym agitatorem. Wasza Cesarska Mości! W państwie Twojem urzędnik pruski stał dotąd między ludem polskim a królem ziemskim, aby żadnych skarg przed tron nie dopuścić, obecnie zamierza tak samo odgrodzić ten lud od tronu Boga. Wasza Cesarska Mości! — miara w prześladowaniu ciał i duszy jest przebrana!

Bezduszne i nieludzkie jest takie prawo, które, nie bacząc na to, że nawet zwierz każdy musi mieć swe legowisko, zabrania Polakowi wznieść sobie na własnym kawałku ziemi dach nad głową.

Straszne, głęboko niemoralne i niedające się żadną racyą stanu usprawiedliwić są takie ustawy, na które odpowiedzią jest płacz tysiąców bezbronnych dzieci.

Szkoła, a w niej nauczyciel w Królestwie pruskiem nie jest przewodnikiem, który dziecko polskie oświeca i prowadzi do Boga, ale jakimś bezlitośnym ogrodnikiem, którego urzędowym obowiązkiem jest zdrową latorośl polską zmienić przemocą choćby na krzywą i skarlałą płonkę niemiecką. — Więc z każdym rokiem więcej w tych szkołach łez, więcej świstu rózg, więcej męczeństwa.

Miara przebrana w obec Boga i ludzi, rodzi wraz z gniewem boskim i ludzkim — niesławę. — Przodkowie WCMości prowadzili liczne wojny pomyślne, w obliczu historyi słuszne lub niesłuszne, ale wielkie i ciężkie. W dziesiejszych czasach wysuwa się, jako największa, tylko ta wojna: całego państwa, całej potęgi pruskiej — z dziećmi. Orężem w niej z jednej strony więzienie i rózgi, z drugiej — łzy. Zaiste im większe byłoby zwycięstwo państwa, tem większa jego u wszystkich narodów niesława. Ale właśnie dla tego WCMość nie zechcesz i nie możesz pozwolić, by taka wojna stała się główną treścią Twych rządów, by związała się z niemi raz na zawsze w historyi i dała nazwę Twemu panowaniu.

Słowa manifestu królewskiego z 1867 roku zaręczają polskim poddanym w Królestwie pruskiem, że "przez wcielenie do półocno niemieckiego związku ani ich język, ani ich religia nie doznają uszczerbku i że zewnątrz Związku pozostać mają Polakami i zachować język i obyczaje". Jakże te królewskie słowa i obietnice zostały dotrzymane? Wasza C. Mość jesteś piastunem honoru Niemiec, honoru dynastyi i przedstawicielem idei monarchicznej, racz przeto zważyć, że jeżeli cześć najbiedniejszego z twych poddanych zależy od jego wiary w dotrzymaniu słowa i przysięgi —z jakiem okropnem uczuciem goryczy i zwątpienia muszą czytać powyższe obietnice nietylko Polacy, ale i Niemcy monarchiści! Czy zdołają obronić się myśli, że ta idea nie jest, jak być powinna, oparta na niewzruszonej etycznej podstawie—i że w jej braku sama nie oprze się falom, które spiętrza naokół niej wiek bieżący.

Miara została przebrana. Nieprawe prawa niegodne są swej nazwy. Wyjątkowe ustawy, łamiące poczucie słuszności, to oszczep na obu końcach ostro okuty. Przyszłe przewroty społeczne mogą go zwrócić przeciw piersi państwa.

Daleki jestem od wglądania w sprawy i przyszłe losy Królestwa pruskiego, wygłaszam tylko pewnik historyczny że rząd, który pozwala sobie na wszystko, uczy poddanych, że i przeciw niemu można sobie na wszystko pozwolić. Nie ma prawa przeciw prawu, a prawo do bytu dał narodom Bóg. Jest ono z Bożej łaski, więc monarchia, która swoje również z Bożej łaski wywodzi, tamtego naruszać nie powinna, bo tą samą ręką targa i podkopuje własne.

Lecz w tej sprawie W.C. Mość sam będzie sędzią najlepszym. Tymczasem zechciej spojrzeć w oczy tej strasznej prawdzie, która bije ze stosunku państwa do Polaków choć tłumiona, wybucha jak ogień z pod ziemi: Oto milion ludu, nad którem kazała ci czuwać Opatrzność, czują się pod twem panowaniem i pod rządami twych ministrów nieszczęśliwsze, niż kiedykolwiek przedtem; oto naruszone jest prawo człowieka do ziemi, naruszone jest prawo ogniska — oto łzy dzieci oblewają zgwałcony stosunek dusz do Boga! Niechże wobec tego Twoje chrzeciańskie sumienie króla podyktuje Twej woli przyszłe jej czyny.

Henryk Sienkiewicz.

BOJKOT SZKOLNY W PRUSKIM ZABORZE.

Bojkot szkolny zaraz po rozpoczęciu szkoły wybuchnął w następujących miejscowościach: w Ratajach pod Poznaniem, w Buku, w Murowanej Goślinie, w Dolsku, Poniecu, Czartowie pod Poniecem, Srodzie, Kamienniku nad granicą Brandenburską, w Witkowie, w Gorzykowie pod Witkowem, w Kruświcy, w W. Sławsku pod Kruświcą, w Powidzu, w wspólnej szkole, do której chodzą dzieci z Wojnowa, Mochla, Probówki, Osowic, Smolar, Chmielowa i Nowejrody, w Dąbrówce i Zawadzie, w Bydgoskiem, w Szymborzu i Jacewie pod Inowrocławiem, w Gniewkowie, Krobi, w Podgórzynie pod Żninem, w Gniewkówcu, w Piesnie i w Walentynowie pod Łobżenicą, w Markowicach, Wławiu, Kobylinie, Pawłowie, Gnieźnie, Zaniemyślu, Raszkowie i Ostrowie.

Taki był początek. Wiadomości te pochodzą z dni 15 16 i 17 października.

Odtąd w żadnej z powyższych miejscowości strajk nie ustał. Tu i owdzie znękane i karami zafukane maleństwa na razie osłabną, ale po chwili śmiało podnoszą znowu głowę i zamiast "gelobt" — pochwalony wołają. Dzieci im więcej cierpią, tem gorliwiej modlą się do Boga.

W każdym razie strajk się szerzy, miejscowości jedna przed drugą prześcigają się w gorliwości obrony—wiary św. i języka.

Do poprzednio wymienionych dołączyć należy jeszcze następujące: Poznań z przedmieściami. Tutaj w pierwszych dniach nauki religii zupełnie zaniechano, a później, że nauczyciele kazali dzieciom przynieść od rodziców wnioski o udzielenie religii w języku polskim.

Oprócz w Poznaniu strajkują dzieci w Sośnicy pod Krotoszynem, w Dublinie, w Łagiewinkach pod Kruświcą, w Pile w Wieleńskiem, w Jankowie Zaleśnym pod Raszkowem, w Kościanie, Sremie, Smiglu, Kluczewie, Przemencie, Starkowie, Błotnicy, Polskiem Wilkowie, w Górce pod Łobżenicą, w Barcinie, Niechanowie i Szczętnikach pod Gnieznem, w Janiczewie i Gościejewicach pod Poniecem, w Nakle, Mogilnie, w Wyrzysku i Mrozowie pod Wyrzyskiem, w Koronowie, Opalenicy, w Odolanowie, w Garnkach i Granówcu pod Odolanowem, w Chodzieżu, Szubinie, Kępnie, Krotoszynie, w Roszkach pod Koźminem, w Kędzierzynie, Rozdrażewie, w Sniatach pod Smiglem, w Będlewie pod Stęszewem. Tutaj landrat wzburzonych obchodzeniem się z dziećmi przez nauczycieli zwołał rodziców do szkoły. Rodzice nie ulegli namowom landrata i obstają przy żądaniu nauki polskiej.

Lecz i na tem litania miejscowości stojących odważnie w obronie języka ojczystego się nie kończy. A więc wymieniamy je w dalszym ciągu, a mianowicie: w Pobiedziskach 22 rozpoczął się strajk; dzieci z pobliskich Parzanowic od rana do wieczora przesiedziały w szkole i w areszcie. "Lech" pisze, że o głodzie i w późną noc były jeszcze w Pobiedziskach.

Zaiste—mali bohaterowie, daj Boże wyrosną — na dzielnych.

Maryanowo w Wieleńskiem, Glesno, pod Wyrzyskiem, Ostrzeszów, Baranów, Mikstat, Grabów, Zembców, Mała Topola, Zacharzew, Nadstawki, Krempa, Pruślin, Olszów, Siemianowice, Grembanin, Trzcienica i Wyszanów w południowych powiatach księstwa objęte są strajkiem. Tak samo Gębice pod Mogilnem, Kłeck, Markowice, Jaksice, Oporowo, Emorowo i Giżewo, Złotowo na Kujawach, Pleszew, Dobieszewice pod Janikowem.

W Prusach Zachodnich w Kiełbasinie i Kunzendorfie pod Chełmżą dzieci oświadczyły nauczycielom, że żądają polskiego wykładu religii. Tak samo w Łążynie i w Starogardzkiem.

Wolsztyn, Wągrowiec, Roszki w Koźmińskiem, Slesin pod Nakłem, Żydowo pod Gnieznem nie ustępują w gorliwości innym miejscowościom.

Czerniejewo, Kostrzyn, Hrakowo, Inowrocław, Pawłowo, Miłosław, Potrzankowo pod Skokami, Dębe, Stajkowo, Krusz, Nowina, Cieszkowo i Mikołajewo w Czarnkowskiem, Strzelewo w Bydgoskiem, Lutynia pod Krotoszynem, Łabiszyn, Czerniejewo, Strzałkowo, Orpikowo nad Gopłem, w Zodyniu i Podmoklu w Babimojskiem, w Radomierzu, Górsku, Starkowie i Perkowie, Mątwy i Zębin na Kujawach, Bacharcie, Wola, Gocanów, Tarnówko, Chełmce pod Kruświcą, Kruchowo pod Trzemesznem, Rynarzewo, Chrosno, Kiszewice, Łososnik pod Gąbicami, oto skrupulatnie zebrany spis wszystkich miejscowości, które w pismach napotkaliśmy.

Pisma tu i owdzie donoszą o wybrykach nieznanych sprawców, którzy tu wytłukli szyby w szkole, tam wybili nauczyciela.

W ostatniej chwili dochodzą wiadomości jeszcze z następujących miejscowości: z Białężyna, Masława, z Osieka i Gleśna pod Wyrzyskiem, z Sadek, Mrozowa (szkoła obejmuje oprócz Mrozowa folwark Kraczki i kraczkowskie wybudowanie), z Czempinia, z Lubasza (cała parafia 1800 dzieci, odpowiada tylko 50!) z Mikstata, Grodziska, Lucimia, Szamotuł, Żonia (cała parafia z Próchnowem, Poniszewem, Kaliszanami i t. d. strajkuje, i z Dobieszewic pod Janówcem, z Łopienna, Swarzędzia, Różniat pod Kruświcą, Lisewa i Łojewa pod Inowrocławiem, z Cwierdzinka pod Witk. z Wielowsi pod Gniewkowkowem, z Kościelca i Broniewa na Kujawach i ze Spytkówek.

Dziś liczba miejscowości, w których z podziwu godną wytrwałością dzieci polskie spełniają zaszczytne swoje zadanie obrony wiary św. i narodowości, jest wprost niezliczona.

Do wyżej podanych przybyły: Mogilno, Szamotuły, Studziniec, Ludomska Dąbrówka pod Rogoźnem, Rogoźno, Dobieszewice pod Jankowem, Ostrowo pod Pakcścią, Masłowo, Osiek, Obra, Słopanowo pod Obrzyskiem, Morzewo, Nabyszyce pod Odolanowem, Sulmierzyce, Sroda, Maniewo pod Obornikami; w Korycie pod Krotoszynem, gdzie nauka religii odbywała się na przemian po polsku i po niemiecku, po wakacyach dzieci oddały podręczniki do nauki niemieckiej religii i wręczyły wnioski o polską naukę. Wnioski te miały ten skutek, że nauczyciel zawiadomił księdza proboszcza, że tylko polska nauka religii odtąd udzielena będzie.—Mąkownica pod Witkowem, Trzemżal, Obora i Obórka pod Gnieznem, Krzywiń, Włoszakowice i Bukowiec pow. Wschowski, Grotnik i Swierczyna nad Gopłem, Batkowo, Słońsk, Mamlicz, Będzitowo, Szadłowice i Kwieciszewo; Modliszewko, Łubowo, Pogorzela, Laskownica i Chuby, Smogulecka wieś, Smieszkowo, M. i W. Podmokle, Sielec, Karm, Kiełpin, Kołaczkowo, Września, Chwaliszewo pod Sulmierzycami, Wysoka pow. bydg. Tłoki pod Wolsztynem.

W W. Wysocku, Sadowiu, Westrzy, M. Wysocku, Witurku, Przygodzicach i Krempie pod Ostrowem skasowano niemiecki pacierz po wakacyach.

Strajkują: Dębno pod Rawiczem, Jaroszewo, Skarbinowo, Rydłowo pod Żninem, Żnin (częściowo), Miała i Gulcz w pow. wieleńskim, Słopanowo, Liszkowo, Gniewkowice, z Tupadłami, Jaksice z Oporówkiem, Orłowo z Czystem, Rojewo z Wybranowem i Żelechliczem, Markowice, Młynowo pow. strzeliński, Grabów, Zbąszyń, Przystronia, Nadnie, Łomnica, Nowy Dwór, Chrośnica i Zakrzewko, Węglewo z Latacicami i Rybitwami pod Pobiedziskami, Jarząbkowo, Marzeniu i Sobiesiernie, Bydgoszcz przygotowuje się do strajku, Kocanowo, Rosko pow. wyrzyski.

W Swietnikach w pow. gnieźnieńskim odbywa się od wakacyi nauka religii po polsku.

Strajkują: Dębnica, Bielawy, Modliszewko, Kobelnica, Koziegłowy, Kaszkowice kaliskie, Chlew, Kępno, Mikstat, Mielęcin pow. kępiński, Lwówek, Byszki i Kroczki pow. chodziezki, Czarków, i Nacław, Pyszczyna z Pyszczynkiem i Kiszczewem, Borek, Żegrze pod Poznaniem, Piła, Żerków, Ptaszkowo pow. grodziski, Podstolice, Biskupice, Grotniki, Nowe Kramsko, Januszewo pod Kościanem, Dębiec pod Poznaniem, Gorzuchowo pod Kłeckiem, Sośnickie Olędry pod Krotoszynem (szkoła protestancka—sześć dzieci katolickich! — wszystkie domagają się nauki religii po polsku), Fabianów w pow. jarocińskim, Zdziecowa i Woźniki pod Gnieznem, Polasowo pod Smiglem, Kórnik, Góra pod Inowrocławiem, Masanów.

SPRAWA SAMORZĄDU W KROLESTWIE.

W Petersburgu toczą się obecnie narady nad projektem samorządu ziemskiego w Królestwie, w których biorą udział powołani z łona społeczeństwa polskiego znawcy.

Według informacyj pism warszawskich rząd przez swego przedstawiciela wyraził życzenie, ażeby, ze względów praktycznych, Polacy w żądaniach swoich i projektach nie wychodzili po za granice organizacyi i kompetencyi ziemstwa rosyjskiego. Polacy na to odpowiedzieli, że muszą być rzecznikami odrębnych potrzeb ludności miejscowej.

W naradach, które już dawniej odbywały się w Warszawie, nie liczono się istotnie z tymi względami praktycznymi, na które rząd szczególny nacisk kładzie i opracowano w ogólnych zarysach zupełnie oryginalną organizacyę samorządu w Królestwie.

Podczas narad w Petersburgu przedstawiciele polscy oświadczyli, że w sprawie kompetencyi samorządu uważają w ogóle kompetencyę ziemstwa rosyjskiego, bez późniejszych ograniczeń, za dostateczną i pragną tylko pewnego rozszerzenia jej w sprawach szkolnych, sanitarnych i dobroczynnych.

Co się tyczy terytoryum, Polacy poczytują za pożądane trzy stopnie samorządu: 1) gmina, 2) okręg, złożony z kilku powiatów i 3) cały kraj. Ziemstwa gubernialne są niepotrzebne, a taka organizacya oszczędziłaby 1,500,000 rb. wydatków.

Projekt Polaków spotkał silną opozycyę ze strony członków komisyi, będących przedstawicielami rządu, którzy występowali głównie przeciw organowi samorządu łączącemu kraj, chociaż w zasadzie nie mieli nic przeciw wywodom Polaków. Ministrowie mówili, że na to się nie zgodzą, dowodzili, że potrzebny jest podział terytoryalny ziemstw, zgodny z podziałem administracyjnym. Jeżeli potrzebne są oszczędności — mówili ministrowie —to lepiej zrzec się ziemstw powiatowych, a utrzymać ziemstwa gminne i gubernialne.

Przedstawiciele miast wyrazili życzenie, aby do ustawy o samorządzie wprowadzono określenie, co to jest gmina miejska.

Co się tyczy wyborów i organizacyi, Polacy oświadczyli, że pożądane jest utrzymanie dotychczasowych zgromadzeń gminnych, któreby wybierały Rady gminne i wójta. Rada gminna zgromadzałaby się raz do roku i rozpoznawała budżet, wypowiadała potrzeby gminy, wybierała zarząd i komisyę rewizyjną.

Ziemstwo okręgowe — według projektu Polaków — składa się z przedstawicieli miast, gmin, oraz własności ziemskiej wielkiej i małej. Liczba przedstawicieli miast powinna być proporcyonalna do liczby ludności miast w okręgu.

Trzecią część pozostałą deputatów tworzą przedstawiciele gmin. Część pozostała dzieli się pomiędzy przedstawicieli własności wielkiej i małej, proporcyonalnie do obszaru posiadanej przez nich ziemi.

Ziemstwo okręgowe wybiera Radę okręgową.

Organizacya centralna powstaje z okręgowej w ten sposób, jak ta ostatnia z gminnej.

Projekt, przedstawiony przez generał - gubernatora Skałłona, nie odpowiada temu wszystkiemu. Uwagę na niektóre braki jego zwracali nawet członkowie rządowi komisyi. Przedstawiciele ziemiaństwa w komisyi żądali stanowczo utrzymania zgromadzeń gminnych, oświadczali się przeciw przyznaniu wielkiej własności jakichkolwiek przywilejów i przeciw wszelkim kuryom wyborczym, co proponowali członkowie rządowi.

Naszem zdaniem nie liczenie się z tem, co przedstawiciel rządu nazwał "względami praktycznymi", a mianowicie z typem organizacyi samorządu ziemskiego w Rosyi i z podziałem, oraz ustrojem administracyjnym Królestwa jest istotnie słabą stroną projektu polskiego.

Można było i należało przewidzieć, że rząd z trudnością zgodzi się na odstąpienie od ogólnego szablonu organizacyi samorządu. Ten szablon zresztą, z pewnemi zmianami, koniecznemi ze względu na odrębność warunków miejscowych, z łatwością da się zastósować w Królestwie. Trzeba było tylko ze szczególną energią domagać się tych zmian i uzupełnień niezbędnych, którym rząd centralny nie będzie się sprzeciwiał.

Względy finansowe są niewątpliwie bardzo ważne, ale nie mogą być w tej sprawie decydującymi. Koszty organizacyi samorządu gubernialnego, przy uproszczeniu jego organizacyi i racyonalnym podziale czynności pomiędzy organy gubernialne i powiatowe dałoby się znacznie ograniczyć.

Z natury rzeczy okręgi i instytucye samorządu miejscowego odpowiadać powinny podziałowi administracyjnemu kraju. Przy układaniu projektów organizacyi samorządu, która powinna być trwałą, należy przewidywać możliwą zmianę warunków politycznych. A więc trzeba przewidywać, że spolszczenie zarządu kraju pociągnęłoby za sobą ścisłą łączność organów administracyi politycznej z organami samorządu.

Istnienie pośrednich, nawet gdyby rząd się zgodził na utworzenie projektowango organu centralnego, podaje się rzeczowo uzasadnić. Brak tych instancyj wytwarza z konieczności centralizm i zbiurokratyzowanie organu centralnego, co widzimy np. w Galicyi.

Podział administracyjny Królestwa jest istotnie wadliwy i nieodpowiadający warunkom naturalnym. Kilka zaledwie gubernij, jak np. lubelska, kielecka, kaliska, tworzy odrębne organiczne całości, mające swoje własne ogniska interesów. Przy organizacyi samorządu należałoby się raczej starać o odpowiednią zmianę tego podziału, co jest zadaniem niewątpliwie trudnem i kosztownem, ale koniecznem do przeprowadzenia w przyszłości.

Projektowany program centralny byłby surogatem niedostatecznym sejmu krajowego. Otóż zachodzi obawa, czy stworzenie takiego właśnie organu, nie utrudniłoby w przyszłości starań o autonomię prawno-polityczną Królestwa z własnym sejmem, obdarzonym znacznie szerszą kompetencyą. Projekty samorządu ziemskiego układano w tym czasie, kiedy otwarcie postulatu autonomii wydawało się w wielu kołach krokiem zbyt ryzykownym. Dziś, gdy to żądanie jest zasadą naczelnej naszej polityki narodowej, powszechnie uznaną, tworzenie surogatu sejmu w postaci krajowej rady ziemskiej wydaje się niewłaściwem, wygląda na redukowanie dobrowolne programu autonomicznego.

Centralny organ samorządu krajowego jest niewątpliwie potrzebny, ale raczej w postaci galicyjskiego Wydziału krajowego.

Nawet władze miejscowe w dawniejszym projekcie uznawały w zasadzie potrzebę istnienia jakiego organu centralnego, ale chciały go złożyć z przedstawicieli administracyi i ziemstw w równej liczbie i nadać mu charakter ciała doradczego przy gubernatorze. Ten pomysł trzeba energicznie zwalczać, centralny bowiem organ samorządu w zakresie swej kompetencyi powinien mieć zupełną samodzielność.

Wypowiadamy zupełnie otwarcie nasze zdanie w sprawie organizacyi samorządu w Królestwie, ta sprawa bowiem powinna być rzeczowo traktowaną i z różnych stron oświetloną.

Czynimy to i dlatego, że zdaniem naszem, rząd rosyjski nie zgodzi się na taką organizacyę samorządu ziemskiego w Królestwie, jaką proponują przedstawiciele polscy na naradzie w Petersburgu. Odrzucenie zaś tej części projektu, o ile inne, zupełnie słuszne żądania, zwłaszcza w sprawie najniższej jednostki samorządnej gminy, będą uwzględnione, nie przeszkodzi rozwojowi samorządu ziemskiego w Królestwie na trwałych podstawach.

Przedewszystkiem o to chodzić powinno, żeby podstawa samorządu, gmina była odpowiednio zorganizowaną. I przedstawiciele polscy z całą energią powinni zwalczać zmiany, proponowane w ustroju gminy przez generał-gubernatora warszawskiego. Jeżeli ta podstawa będzie zachowaną, zmiany konieczne w organizacyi wyższych piątr samorządu, których potrzebę doświadczenie wykaże, nie będą w przyszłości zbyt trudne.

PROTOKOŁ.

ze Sejmu 18go Zjednoczenia Polsko Rzymsko Katolickiego pod opieką Matki Boskiej Częst.

Ciąg dalszy

Del. J. Zuchowski robi zażalenie do sejmu, że niektórzy starzy członkowie Tow. Serca Najśw. M. P. są zanadto wygórowani w stopniowym assesmencie, i prosi ażeby im zniżyć assesment.

Del. J. Doman i inni delegaci się temu sprzeciwiają, bo gdyby jednym, to i drugim trzeba by to zrobić, zresztą assesment stopniowy był przedstawiony Tow. Serca N. M. P. tak jak innym Towarzystwom i bez szemrania ten assesment przyjęto. Zażalenie to nie jest przyjęte.

Marszałek Sejmu W. Jaworski odracza sesyę na pół godziny.

Po upływie pół godziny, Marszałek sejmu otwiera sesyę. Sekr. sejmu odczytuje listę delegatów.

Del. W. Kotarek wnosi sprawę względem organu Zjednoczenia.

Marszałek przerywa ponieważ nie jest na czasie o tej sprawie mówić.

W. Zwierzyński pyta się w jakiej formie mają być zrobione nowe certyfikaty, ponieważ jest nowy system assesmentu więc stare certyfikaty nie są ważne. Potem przedstawia delegatom egzemplarz nowo wyrobionego certyfikatu. Sprawa ta poszła pod debaty.

Del. J. Doman, i J. Lewandowski popierają nowo wyrobiony certyfikat.

Del. W. Spychała robi wniosek ażeby certyfikaty zrobiono tak, jak Sekr. W. Zwierzyński przedstawił. Ogólnie poparty.

Marszałek W. Jaworski daje pod głosy i wniosek przyjęto.

Potem rozpoczęły się debaty ile członkowie mają za certyfikat płacić. Del. J. Doman robi wniosek ażeby płacić za certyfikat 25c. Del. Stranc robi wniosek ażeby dać członkom za darmo. Del. J. Wichłaczyński, del. W. Spychała i wielu innych popierają wniosek J. Domana. Del. S. Stranc żąda ażeby członkom ulżyć, cofa swój pierwszy wniosek i robi drugi ażeby płacić po 15c. Popierają J. Zuchowski i A. Beliński. Del. O. Grochowski popiera 25c. za certyfikat i dodaje że te pieniądze mogą być użyte na zapłacenie starych długów, zaległych z poprzedniego systemu assesmentu. Del. S. Stranc stoi przy swojem. Del. P. Niedźwiecki robi wniosek ażeby debaty ustały w tej sprawie. Poparty.

Marszałek podaje wniosek del. J. Domana pod głosy i większością takowy zostaje przyjęty. Więc certyfikat kosztować będzie 25c.

Del. J. Doman robi wniosek ażeby każdy członek, który dostanie nowego członka, odebrał nagrody od Zjednoczenia w kwocie 50c. Popiera S. Sobieszczyk, W. Zwierzyński i inni delegaci.

Del. W. Spychała popiera wniosek del. Domana i dodaje że 50c. od pojedyńczego członka i gdy który zorganizuje całe Towarzystwo odbierze $10.00 nagrody.

Del. O. Grochowski, S. Stranc i J. Sobieszczyk popierają wniosek del. W. Spychały.

Del. W. Zwierzyński robi wniosek ażeby dać 50c. nagrody każdemu który dostanie nowego członka. Del. J. Wichłaczyński popiera. Del. W. Spychała cofa swój wniosek i popiera ostatni. Debaty zamknięto i Marszałek podaje wnioski pod głosy i wniosek W. Zwierzyńskiego przechodzi.

Marszałek odmówił Modlitwę Pańską i odroczył sesyą do następnego dnia o godz. 8ej rano.

Godzina 7:30 rano. Marszałek otworzył sesyę Modlitwą. Sekretarz odczytał listę delegatów. Następnie wspólny marsz do kościoła na Mszą św. którą odprawił kapelan Zjednoczenia wiel. ks. K. Gronkowski, za braci i siostry zmarłe ze Zjednoczenia.

Po ukończonem nabożeństwie wrócono do sali sejmowej.

Następnie Sekr. sejmu odczytał protokół z ostatniej sesyi, który jednogłośnie przyjęty został.

Marszałek sejmu prosi o dalsze nowe interesa i wnioski na dobro Zjednoczenia. Del. W. Spychała zabiera głos w sprawie organu Zjed. ponieważ nie mamy żadnego więc potrzeba jest się o jaki wystarać i robi wniosek ażeby wybrać komitet do tej sprawy. Wniosek ten jest poparty i przyjęty.

Do Komitetu organu zostali wybrani: W. Spychała, O. Grochowski, i W. Jaworski. Teodor Grubiński robi wniosek ażeby Komitetowi temu dać pełnomocnictwo do działania w tej sprawie. Wniosek ten przyjęto.

Del. W. Jaworski zapytuje się czy organ ma być wysełany codziennie lub co tydzień.

Del. J. Wichłaczyński robi wniosek ażeby organ był tygodniowy. Poparte przez S. Stranc, T. Grubińskiego i W. Kaszewskiego. W. Spychała robi wniosek ażeby organ był wysełany co miesiąc. W. Kotarek sprzeciwia się i popiera wniosek J. Wichłaczyńskiego. Marszałek daje wnioski pod głosy i wniosek pierwszy J. Wichłaczyuskiego przyjęto.

Marszałek odracza sesyę na pół godziny.

Po upływie pół godziny, Marszałek sejmu otwiera sesyę.

Del. W. Zwierzyński robi wniosek ażeby radni w Zarządzie Zjednoczenia odbierali od czasu obecnego Sejmu jaką małą nagrodę za czas posiedzeń na które stawić się muszą. Na sejmie dyrektorzy nie są zobowiązani być, ani odbierać zapłaty, z wyjątkiem jeżeli jest delegatem za to Tow. płaci.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sprawy Zjednoczenia

M. B. Częstochowskiej Kr. Kor. Polskiej w Stanach Zjedn. Pół. Ameryki.



ZARZĄD CENTRALNY:

WINCENTY JAWORSKI, Prezydent 861 South Ashland Ave.
SZYMON STRANC, Wice-Prezydent 683 W. 17ta ulica.
W. ZWIERZYŃSKI, Sekretarz Jen. 715 W. 17ta ulica.
W. SPYCHAŁA, Skarbnik 736 W. 17ta ulica.
WIELB. KS. GRONKOWSKI, Kapelan róg 17tej i Paulina ulicy.
Dr. E. F. NAPIERALSKI, Nacz. Lek 682 W. 18ta ulica.

RADNI.

Piotr Niedźwiecki, 702 W. 18ta ulica.
Tomasz Zawacki, 704 W. 18ta ulica.
F. Jastrzębski, So. Chicago.
Woj. Kuczewski, 828 W. 17ta ulica.
Onufry Grochowski, 705 W. 17ta ulica.
J. Lewandowski, 986 W. 18ty Place.

Spis Towarzystw należących do Zjednoczenia:

1. Tow. św. Wojciecha — Teofil Gardzielewski, sek. fin. 1059 Whipple st.
2. Tow. Serca Najśw. Maryi Panny — Paul Pawłowski, sekr. 1056 S. Albany ave.
3. Tow. Imienia Jezus — W. Kotarek, sekr. 826 S. Paulina st.
4. Tow. Aug. Kordeckiego — W. Zwierzyński, sekr. 715 W. 17 ulica.
5. Tow. Br. św. Dominika — Jan Doman, sekr. 635 W. 17 ulica.
6. Tow. św. Stanisława B. M. — M. Borowczak, sekr. 8306 Buffalo ave., So. Chicago.
7. Tow. św. Izydora oracza — M. Szcześniak, sekr. 10725 La Salle ulica, Morgan Park, Ill.

TABELA PODATKOWA
Zjednoczenia Pol. Rzymsko-Katolickiego
pod op. Matki Boskiej Częst. K. K. P.

przyjęta przez Sejm Nadzwyczajny, 25-go Kwietnia 1906

WIEK od	WIEK do	Miesięczny podatek za pośmiertne na $200	$250	$300	$350	$400	$500
18	19	16	18	[illegible]	[illegible]	30	33
19	20	17	19	21	27	33	39
20	21	18	21	23	30	36	42
21	22	19	22	25	33	39	45
22	23	20	23	27	36	42	48
23	24	21	24	29	39	45	51
24	25	22	25	31	42	48	54
25	26	23	26	33	45	51	57
26	27	24	27	35	48	54	60
27	28	25	28	37	51	57	63
28	29	26	29	39	54	60	66
29	30	27	30	41	57	63	69
30	31	28	31	43	60	66	72
31	32	29	32	45	63	69	75
32	33	30	33	47	66	72	78
33	34	31	34	50	69	75	81
34	35	32	35	52	72	78	84
35	36	33	36	55	75	81	87
36	37	34	37	57	78	84	90
37	38	35	38	59	81	87	93
38	39	36	39	61	84	90	96
39	40	37	40	63	87	93	99
40	41	38	43	65	90	96	1.02
41	42	39	46	68	93	99	1.05
42	43	40	49	70	96	1.02	1.08
43	44	43	52	73	99	1.05	1.11
44	45	46	55	76	1.02	1.08	1.14
45	46	49	58	79	1.05	1.11	1.17
46	47	52	61	82	1.08	1.14	1.20
47	48	55	64	85	1.11	1.17	1.23
48	49	58	67	88	1.14	1.20	1.26
49	50	61	70	91	1.17	1.23	1.30

Wstępne dla mężczyzn i niewiast

od lat 16 do 25 50c
od " 25 " 30 — 70c
od " 30 " 35 — 90c
od " 35 " 40 1.10c
od " 40 " 45 1.30c
od " 45 " 50 1.50c

do każdego Assesmentu ma być doliczone 1c. od $200, 2c. od $250, 3c. od $300, 4c. od $400, 5c. od $500 co miesiąc z tych opłat ma być utworzony fundusz rezerwowy. Oprócz tych opłat płaci każdy członek lub członkini po 2c. na miesiąc do funduszu obrotowego.

DO BRACI ZJEDNOCZENIA.

Szanowni Bracia!

Komitet starał się o ile możności zadowolnić Was wszystkich, abyście wiedzieli, co się w Zjednoczeniu P. R. K. w Ameryce pod opieką Matki B. Częstochowskiej dzieje. Musicie nam Bracia wybaczyć, iż nie było podobnem prędzej nic zdziałać mimo najlepszych chęci. Własnego organu mieć nie będziemy. Wszystkie sprawy naszego Zjednoczenia będą odtąd umieszczane w "Gazecie Polskiej w Chicago".

Dlatego komitet uprasza sekretarzy Towarzystw, aby jaknajprędzej nadesłali adresy członków do sekretarza jeneralnego. Adresy te są nam potrzebne dlatego, aby każdy członek mógł otrzymywać "Gazetę Polską" w której zamieszczane będą najważniejsze sprawy, odnoszące się do naszej organizacyi.

W imieniu Zj. M. B. C.

Komitet.

Uniontown, Pa. — W magazynie Oriental Powder Co. w pobliżu Fairchance, Pa., nastąpiła eksplozya prochu, przyczem zostali zabici Wm. Kickle i Antoni Broso. Wstrząśnienie odczuto na przestrzeni dwóch mil, a szyby powylatywały we wszystkich budynkach na tej przestrzeni.

Seattle, Wash. — W następnym roku urządzoną tu zostanie wystawa produktów Alaski i północnego zachodu.

Z AMERYKI.

Z posiedzeń kongresu.

WASHINGTON, 7 grudnia. — Orędzie prezydenta Roosevelta czytano w izbie reprezentantów 2 godziny i 25 minut w obecności wielkiej liczby reprezentantów i przepełnionych galeryi. Gdzieniegdzie przerywano czytanie oklaskami, a czynili to tak posłowie republikańscy jak demokratyczni.

Izbie reprezentantów przedłożył sekretarz skarbu budżet preliminacyjny na rok fiskalny, który się zacznie 1 lipca 1907, a skończy 30 czerwca 1908. Ogólna suma, której rząd się domaga na ten rok dochodzi do ogromnej cyfry $689,028,453 w przeciwieństwie do $622,723,151 w roku bieżącym. Wydatki więc w roku przyszłym przewyższą takowe roku bieżącego o $66,000,000. Poszczególne pozycye dzielą się, jak następuje: Na legislaturę $5,618,175. Na utrzymanie administracyi $32,571,910; na sądownictwo $980,120; na dyplomatów $3,254,077; na armię $79,950,102; na marynarkę $115,444,950; na roboty publiczne $95,865,540; różne drobne wydatki $59,244,088; stałe wydatki roczne $149,886,320; na Indyan $7,970,168,25; emerytury $138,243,000.

Już w piewszym dniu tej sesyi 59 kongresu wniesiono 413 nowych bilów czyli projektów prawnych. Poseł demokratyczny Shepard z Texas wniósł projekt nowego podatku postępowego, któryby mieli ściągać stanowi urzędnicy celni. Ludzie z dochodem ponad $4,000 mieliby z tego płacić 2 procent czyli $80 do kasy Stanów Zjednoczonych, ci, których dochód wynosi $8,000 3 procent czyli $240 i tak dalej aż do $64,000 dochodu. Kto cieszy się tak ogromnym dochodem rocznym, musiałby według tego projektu składać do kasy państwowej 6 procent, a więc od $61,000 — $3,840.

Senatowi przedłożono rezolucyę w sprawie zatargu szkolnego między Japonią i Kalifornią. Według tego rządowi Stanów Zjednoczonych nie przysługuje wcale prawo mieszać się w zatarg między którymkolwiek stanem należącym do unii Stanów Zjednoczonych, lecz jedynie i wyłącznie poszczególnym Stanom.

Flota handlowa.

WASHINGTON, 8 grudnia. — Prezydent Roosevelt dokłada wszelkich starań, aby obecny kongres uchwalił stosowną sumę pieniędzy na zbudowanie wielkiej floty handlowej.

Bil przedłożony zeszłego roku w kongresie żąda, aby ustanowić nowe linie okrętowe do Południowej Ameryki, Środkowej Ameryki, Chin, wysp na Pacyfiku i Południowej Afryki, do krajów, w których Stany Zjednoczone jeszcze nie mają targu na swe produkta i nie ma żadnego sposobu dostarczenia tym krajom naszych towarów. Tylko takie okręty otrzymają ze skarbca publicznego zasiłek pieniężny, czyli będą subwencyowane.

Jak utrzymują ludzie więcej wtajemniczeni w sprawę subwencyowania okrętów kupieckich, powyższy nowy bil, jeśliby został przyjęty przez kongres, spowoduje olbrzymie korzyści dla Stanów Zjednoczonych, pieniądze bowiem na cel ten wydane, po ustanowieniu targu na wyroby tutejsze w dalekich obcych krajach przyczynią się do większego popytu na nasze wyroby i fabryki i zakłady tutejsze będą miały więcej pracy dla swych robotników. Pieniądz przysłany tu za amerykańskie wyroby pozostanie w tym kraju i z tego korzystać będzie lud tutejszy.

Obliczono, że ogólnie na okręta wysyłane do dziesięciu obcych, obecnie jeszcze nie osiągniętych dla naszego handlu krajów, wydanych będzie na subwencyę $1,708,000. Gdyby zaś dane okręty w ciągu roku spełniły podwójną służbę, aniżeli od nich obecnie jest wymaganem — w razie powiększenia się popytu na nasze towary, wtedy subwencya dochodziłaby do $3,416,000 rocznie.

Dziś prawie wszystkie państwa płacą subwencyę swym okrętom kupieckim i tak Anglia płaci od sześciu do siedmiu milionów dolarów rocznej subwencyi, a rozpoczęła tę praktykę w r. 1840, od którego to czasu na ten cel wypłaciła już trzysta milionów dolarów. Francya płaci 8 milionów rocznej subwencyi; Włochy i Japonia po 3 miliony dolarów. Niemcy płacą prawie tyle co Anglia, a nawet Norwegia Austryo-Węgry i Kanada płacą subwencyę swym okrętom handlowym.

Wraca do domu.

WASHINGTON, D. C., 7 grudnia. — Jenerał C. A. Kondratowicz, szef dziesiątej sybirskiej dywizyi, odwiedził biura departamentu wojennego i serdecznie witał się z jenerałem Barry, którego poznał w czasie wojny japońsko-rosyjskiej przy armii Kuropatkina.

Kondratowicz wraca do Petersburga z dalekiego wschodu. Jego korpus w wojnie przechodził ciężkie koleje, stracił na polach bitew 300 oficerów i 11,000 żołnierzy. On sam był ciężko ranny i dopiero teraz odzyskawszy zdrowie, powraca.

Po drodze był Kondratowicz w Japonii, gdzie go podobno gościnnie i serdecznie podejmowano.

Zaburzenia parafialne.

BRIDGEPORT Conn., 8 grudnia. — Tutejsza parafia polska św. Michała Archanioła była widownią wielkich zaburzeń parafialnych, których skutki na razie nie dadzą się przewidzieć. Zaburzenia te wywołane zostały z powodu usunięcia stąd ks. Wierzyskiego, którego biskup Tierney przeniósł do Buffalo, N. Y. Na miejsce zaś ks. Wierzyńskiego naznaczony został Franciszkanin z zakonu Buffaloskiego, ks. Tuński.

Ks. Wierzyski, który zaledwie 4 miesiące był w parafii tutejszej umiał sobie pozyskać tak wielką sympatyę wśród Polonii miejscowej, iż parafianie postanowili nie dopuścić do tranzlokacyi jego do innego miasta.

Podwyżka płacy.

CALUMET, Mich., — 8go grudnia. — Około 5 tysięcy górników zatrudnionych w kopalniach w okolicy Calumet otrzyma od 1 stycznia podwyżkę płacy o 5 procent. Na podwyżkę zgodził się zarząd następujących kompanii: Osceola, Isle Royale, Ahmeck, North Kearsarge i Mohawk.

Oprócz tego mają dostać podwyżkę także robotnicy warsztatów Lake Superior Smelting Co., w Dollar Bay.

Nowy traktat.

WASHINGTON, D. C. 8 grudnia. — W kongresie powiadają sobie, że prezydent Roosevelt zamierza zawrzeć z Japonią nowy traktat i to treści negatywnej, a mianowicie: Robotnikom japońskim niema być wolno szukać pracy w Stanach Zjednoczonych, i odwrotnie robotnikom ze Stanów Zjednoczonych niema być wolno szukać zatrudnienia w Japonii. Rząd japoński podobno jest gotów zgodzić się na ten traktat. Widocznie mu mało zależy na osiedlaniu się swych poddanych w Stanach Zjednoczonych, gdyż plany jego skierowały się na inny teren, o czem świadczy telegram, nadeszły z Londynu do Washingtonu. Według tej wiadomości rząd japoński, korzystając z zamieszania wewnątrz państwa rosyjskiego, wysyła wciąż nowe zastępy swych osadników do Mandżuryi i dalej na północ do prowincyi wschodnio-syberyjskich, aby z nich zupełnie wyprzeć Rosyan. To też wysłannicy japońscy coraz silniej i silniej okalają rosyjski port wojenny nad Pacyfikiem — Władywostok. Rosya wie o tem doskonale, ale nie może nic wskórać, bo cała jej uwaga jest skierowana na stosunki wewnątrz państwa.

Sekretarz stanu Root, a tak samo poseł japoński zaprzeczyli pogłosce o rzekomym nowym traktacie. Natomiast pewien senator i jeden kongresman kalifornijski stanowczo utrzymują, że prezydent Roosevelt zdradził się im ze swymi zamiarami. Przytem prezydent miał oświadczyć, że w taki sposób zostanie załatwiony zatarg między Stanami Zjednoczonemi i Japonią w sprawie szkolnej, gdyż wszyscy robotnicy japońscy byliby zmuszeni opuścić Kalifornię.

Pożar uniwersytetu.

ITHACA, N. Y., 8 grudnia. — Wczoraj spalił się gmach zwany "Chi-Psi", a należący do uniwersytetu Cornell. Był to bardzo piękny budynek pod względem architektury. Ogień spostrzeżono dopiero w chwili, gdy całe dolne piętro stało w płomieniach. Pod zwalonemi ścianami leżą ciała kilku studentów, którzy nie mieli czasu uciec z palącego się domu.

Studenci dokazywali prawdziwych cudów waleczności przy gaszeniu ognia.

W tym uniwersytecie jest kilku Polaków, a między innymi Mateusz Dyniewicz, ale żadnemu z nich nic się nie stało.

Kolonia starych panien.

FORT WORTH, Texas. — Przebywa tu od niejakiego czasu znana dość szeroko powieściopisarka Mary F. Hayden, stara panna z Chicago, pracująca nad wprowadzeniem w czyn swego oddawna projektowanego w nowelach planu urządzenia kolonii, w którejby znalazły oparcie, pracę i... zapomnienie o tem, że żyją gdzieś na świecie mężczyźni, około 1000 starych panien, które ma panna Hayden nadzieję sprowadzić z różnych stron Ameryki.

Sprawa posunęła się już tak daleko, że panna Hayden nabyła na własność 50,000 akrów ziemi, na której mają być niebawem pobudowane farmerskie zabudowania, sprowadzony inwentarz, maszyny rolnicze itp. Wszystkie farmy mają być wzorowo urządzone, a uprawiać się w nich będzie mleczarstwo, ogrodnictwo, hodowla drobiu itd. itd.

Gdy wszystko będzie gotowe, a fundusze podobno znalazły się w kieszeniach nieprzejednanych przeciwniczek brzydszej połowy rodzaju ludzkiego, rozpocznie się sprowadzanie gospodyń, które się zdecydują na to, aby nigdy nie oglądać męskiego oblicza.

Mężczyznom będzie do kolonii pod karą wstęp wzbroniony. Jakiego rodzaju będzie ta kara, dotąd jeszcze nie jest wiadomem.

Pożar okrętu.

PHILADELPHIA, Pa., 8 grudnia. — Przypłynął do tutejszej przystani okręt "Cretan" należący do floty "Boston and Philadelphia Steamship Co." płonący jak pochodnia. Ogień powstał wewnątrz okrętu na pełnem morzu na 24 godzin przedtem, a załoga nie była w stanie go ugasić. Palącemu się okrętowi pośpieszyły natychmiast z pomocą łodzie pożarne. Pasażerów i załogę wyratowano. Okręt spłonął doszczętnie. Szkoda wynosi $200,000.

Strajk górników.

LIVINGSTON, Mont., 8 grudnia. — Ponieważ Montana Coal and Coke Company nie chciała przyjąć napowrót do pracy jednego górnika, wszyscy górnicy w liczbie 400 zastrajkowali, wskutek tego całemu stanowi Montana grozi teraz jeszcze większe niebezpieczeństwo zostania bez materyału opałowego. W bardzo wielu miejscowościach wschodniej części tego stanu niema wcale drzewan i węgla i ludność cierpi niezmiernie od zimna.

Bandyci.

PALESTINE, Tex., 7 grudnia. — Bandyci napadli na pociąg Cotton Belt w pobliżu England Siding i obrabowali wagon ekspresowy z $110,000. Urzędnicy kolejowi nie dają żadnych informacyi, gdyż obecnie nie mogą jeszcze ocenić należycie straty. Ze skradzionych pieniędzy $80,000 przeznaczonych było dla miasta St. Louis.

Z OSAD POLSKICH.

CLEVELAND, O. — Zakłada się tu w południowej części miasta nowa parafia, której proboszczem mianowany został ks. A. Migdalski. Zabrał on się energicznie do pracy. W krótkim czasie skupił i zjednoczył rozprószonych w tej części miasta Polaków i zakupił wszy odpowiedni plac, przystąpił zaraz do budowy nowego kościoła, którego kamień węgielny poświęcony właśnie w ubiegłą niedzielę.

VIRGINIA, Minn. — Robotnik Jan Klonowski spuścił się do szybu kopalnianego. Na dnie kopalni znaleziono martwe jego zwłoki. Udusił się dymem i gazem trującym. Liczył 28 lat życia, pochodził z Prus Zachodnich.

DETROIT, Mich. — Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się wieczorem około godziny 9-tej na narożniku Garfield ave. i torów kolejowych linii Grand Trunk. Wojciech Chrzanowski, lat 35 liczący, chciał przejść szyny, gdy w tej samej chwili najechała go ranżerująca lokomotywa. Odwieziono go do szpitala Harpers, gdzie przekonano się, że ma strzaskaną czaszkę, pokaleczone członki i odniósł wstrząśnienia wewnętrzne. Koroner Parker przeprowadził śledztwo, a zwłoki kazał odstawić tymczasem do kostnicy powiatowej. Nikt nie wie, jak przyszło do nieszczęścia. Urzędnicy kompanii Grand Trunk nie umieją dać żadnego wyjaśnienia.

SHARPSBURG, Pa. — Na proboszcza nowo organizującej się parafii tutejszej naznaczył ks. Biskup ks. M. Kozłowskiego, który bardzo energicznie zabrał się do dzieła. Z jego przybyciem nowy duch wstąpił w parafian i wszystkich ożywił. W krótkim czasie zakupiony zostanie plac pod budowę kościoła. Na ten cel posypały się już dość znaczne datki od Polaków z Pittsburga. Parafia św. Wojciecha ofiarowała $62.00, hr. Horodyński $50.00, Wojciech Harzucki $10,00, a dużo innych obywateli ofiarowało po $5.

BRIDGEPORT, Conn. — Wybuchły tutaj poważne zaburzenia parafialne. Policya poturbowała ciężko 10 osób. Na czele malkontentów stoją socyaliści.

GRAND RAPIDS, Mich. — Dzień Dziękczynienia był dniem radosnym i pamiętnym dla parafian św. Wojciecha, albowiem doczekali się oni szczęścia obchodzić srebrny jubileusz ich parafii. Dwadzieścia pięć lat upłynęło od czasu, kiedy mała garstka Polaków zbudowała tu swoj własny kościołek, by ojczystym językiem wielbić Boga Stwórcę i Pana swego. Pierwszym proboszczem owej małej parafii był ks. Jabłonowski. Po nim nastąpił ks. Matkowski, potem ks. Ponganis, a obecnie jest proboszczem ks. Kazimierz Skory, który chociaż dopiero 2 lata w parafii rządzi, zdołał sobie swem serdecznem i roztropnem postępowaniem, serca wszystkich parafian zjednać i od nich jest szanowany i kochany. Rocznicę obchodzono bardzo uroczyście. Uroczystą sumę odprawił ks. biskup Richter w asystencyi licznego miejscowego i pozamiejscowego duchowieństwa. Po sumie przemówił biskup do parafian, winszując im doczekania tak pięknej uroczystości i zachęcając do dalszej pracy. Kazanie polskie wygłosił ks. M. Matkowski.

TAFTVILLE Conn. — (Szereg nieszczęść w rodzinie polskiego emigranta). Pracujący w kopalni w Scott Haven, Stanisław Reziński, poniósł śmierć natychmiastową od przygniecenia ładownym wózkiem. Nieszczęśliwy przybył z rodziną dopiero przed kilku tygodniami ze starego kraju i w tak krótkim czasie głód, choroby, oraz nieszczęśliwy wypadek zniweczyły pięć osób z jego rodziny. Przed trzema tygodniami ośmioletni chłopczyk Rezińskich, Jan, będąc chorym, w napadzie gorączki uciekł z domu w nocy i nazajutrz znaleziono martwe zwłoki dziecka tylko w jednej koszuli. Brat Rezińskiego Jan i mały synek Stanisław zmarli na tyfus, a najmłodsze trzyletnie dziecko z głodu. Przy życiu pozostała tylko jedna wdowa po Rezińskim.

GRAND RAPIDS, Mich. — Straszne nieszczęście wydarzyło się zeszłego piątku w kopalni gipsu Grand Rapids Plaster Co. skutkiem którego dwóch Polaków zostało na miejscu zabitych, a jeden ciężko skaleczony. Robotnicy pracowali w kopalni nr. 2 i byli o pół mili oddaleni od wejścia. Inspektor właśnie obchodził kopalnię by zapewnić się, że wszystko jest w porządku, gdy naraz usłyszał straszliwy łomot spadającej masy kilka set ton kamieni, a zaraz potem jęki rannych. Inni robotnicy pospieszyli z pomocą i wydobyli z gruzów Ignacego Frankowskiego, który cudem nieomal uszedł śmierci, a później odkopano zwłoki Józefa Cwik i Władysława Piszlińskiego, którego zmiażdżone były do niepoznania.

Jest to już drugi fatalny wypadek, w tych kopalniach w ostatnich 12tu miesiącach, ale tak jak pierwszym tak i teraz kompania twierdzi, że był nieuniknionym. Koroner LeRoy przeprowadzi śledztwo.

Polityka Niemiec i sprawa polska.

Kanclerz Buelow w wygłoszonej kilka dni temu mowie, zaznaczył, że „wszelkie wiadomości o umowach w sprawie polskiej są nieprawdziwe" i że Niemcy „nie będą się mieszały w wewnętrzne stosunki rosyjskie, a pożar, który przedostałby się na ich obszar, potrafią ugasić". Należy zapamiętać, że „Niemcy nie chcą odgrywać roli żandarma" i że wobec „stosunków tak pokojowych wobec Rosyi, jakich nigdy nie było" pogłoski o planach zaborczych Niemiec są nieprawdziwe.

„Czas" chwali kanclerza niemieckiego za roztropność polityczną, wykazaną w uznaniu za bezpodstawne wszelkich pogłosek o apetytach zaborczych pruskich na Królestwo. I organ krakowski jest przekonany, że polityka prusko-niemiecka niema istotnie żadnych dążeń zaborczych w tym kierunku, że liczy się poważnie z niebezpieczeństwem ich zaznaczenia.

Z tego jednak nie wynika, że wyrzekające się dziś zamiarów zaborczych Niemcy, nie nosiły się z tą myślą rok, że wyrażane wówczas obawy, są jedynie wymysłem fantazyi. Bo rok temu ruch rewolucyjny rosyjski miał daleko ostrzejszy, niż obecnie charakter i można było przewidywać taki obrót wypadków, który usprawiedliwiałby, a nawet czynił konieczną interwencyę niemiecką. Gdyby anarchia rosyjska wówczas zatryumfowała i grozić zaczęła poważnie porządkowi państwowemu i społecznemu w Europie, najbardziej nawet wrogie Niemcom państwa nie wystąpiłyby czynnie przeciw ich interwencyi, zwłaszcza, jeśliby jej zażądał sam rząd rosyjski.

Dziś położenie jest zupełnie innem i interwencya niemiecka, maskująca plany, spotkałaby się z energicznem „veto" ze strony innych państw. Nie możemy również tak łatwo, jak „Czas" uwierzyć zapewnieniu p. Buelowa, że „uniów formalnych" między Rosyą i Niemcami w sprawie polskiej nie było. Przeczą temu chociażby tylko poufnie, a bardzo wyraźne zwierzenia polityków rosyjskich, między innymi hr. Wittego. Twierdzą oni, że między gabinetem petersburskim i gabinetem berlińskim istnieje dokładnie określone, chociaż może nie spisane, porozumienie w sprawie polskiej i że właśnie warunki tego porozumienia utrudniają rządowi rosyjskiemu uregulowanie swego stosunku do Polaków. A wprost już kłamstwem, obliczonem na naiwność przedewszystkiem niemieckiej, a następnie europejskiej opinii jest twierdzenie p. Buelowa, że dla Prus i Niemiec obojętną jest rzeczą, w jakim stopniu i kierunku pójdzie rozwój stosunków polsko-rosyjskich. Niewątpliwie zmyślonem jest podane swego czasu w prasie zagranicznej odezwanie się cara Mikołaja II: „Jeżeli dam Polakom autonomię, dwieście tysięcy pruskiego żołnierza przekroczy granicę i zajmie Królestwo". Ale że w dyplomatyczniejszej formie stosowano niejednokrotnie tę pogróżkę — to zdaje się nie ulegać wątpliwości.

Inaczej zresztą być nie może. Sprawa polska, jak to niedawno jeszcze sam Buelow wyznał, jest najważniejszą sprawą wewnętrzną Prus, a więc i Niemiec. Jest ona osią oryentacyjną wewnętrznej polityki niemieckiej i to właśnie stanowi słabą stronę tej polityki. Wszelkie w niej zmiany i kombinacye powstają i układają się przedewszystkiem ze względu na stosunek rządu do sprawy polskiej. Nawet zmiany w urzędzie kanclerskim od tego stosunku zależą.

Opinia niemiecka nie uświadamia sobie należycie, ale coraz silniej instyktownie odczuwa, że uzależnianie polityki wewnętrznej państwa niemal wyłącznie od sprawy polskiej jest niewłaściwem i szkodliwem dla interesów narodu niemieckiego.

Niewolnictwo w Ameryce.

Przed sądem federalnym toczy się obecnie proces przeciwko bogatej firmie W. S. Haelana i trzech spólników, posiadających ogromne tartaki i piły w stanie Florida. Oskarżenie opiewa, że bogacze ci sprowadzili z dużych miast robotników do pracy w borach i piłach i obiecywali im złote góry, gdy jednakże ludzie przybyli na miejsce, to dostawali się faktycznie do niewoli; nie płacono im prawie nic, biciem zmuszano do pracy, a uciec nie było można również, bo wokoło stała straż z nabitą bronią i specyalnie wytresowane psy gończe.

Zeznania przesłuchanych dotychczas świadków zarzuty te potwierdzają: Manuel Jordman, którego sprowadzono do pracy w tartakach zeznał, że zmuszono go biciem do pracy przy wązkotorowej kolejce będącej własnością tejże kompanii; całe jego ciało pokryte było strasznemi ranami od uderzeń. Gdy oświadczył, że jest chory i pracować nie może, zbito go tak, że omało ducha nie wyzionął.

John Ardwell, pomocnik szeryfa powiatu Walton, opowiadał, że był świadkiem złapania i pobicia przez straż, dwóch uciekających robotników. Inni świadkowie zeznali, że widzieli nieszczęśliwych robotników pędzonych do tartaków kompanii pod strażą, czasem nawet przywiązanych do wozu.

Swieże błazeństwo armii pruskiej.

W Królewcu przed pałac królewski przyszła jakaś niemłoda kobieta i odświadczyła szyldwachom stojącym u bramy, że jest księżną Karoliną Meklemburską i że chciałaby się widzieć z siostrzeńcem swoim księciem Fryderykiem Wilhelmem pruskim. Usłyszawszy to nazwisko żołnierze zaraz wyciągnęli się jak struny, cały oddział żołnierzy złożony z 20 ludzi szedł natychmiast z kordegardy i stanął w szeregu, salutując przed "księżną." Ponieważ jej siostrzeniec nie był w pałacu, obecnym więc "księżnie" postawiono na dziedzińcu krzesełko i poproszono grzecznie, aby raczyła usiąść i chwilkę zaczekać. Tłum ludzi zebrał się natychmiast przed bramą podziwiając niezwykły widok starej kobiety, siedzącej na krześle przed szeregiem prezentujących broń gwardzistów.

Gdzie jest tłum tam zawsze znajdzie się policya. Jeden z policyantów, który przyszedł zwabiony przez zbiegowisko, poznał zaraz w owej mniemanej księżnej pewną starą waryatkę, dobrze znaną w całem mieście.

Sprowadzono czemprędzej dorożkę, mniemaną księżnę odwieziono do najbliższego zakładu obłąkanych.

Ale opis tego zajścia dostał się do gazet i obecnie publiczność niemiecka znowu tak samo, jak po zajściu w Koepenick, zadaje sobie pytanie: jak daleko sięga łatwowierność niemieckiego wojaka?

Głód nad Wołgą.

„Czem bliżej do zimy, tem straszniejszą staje się nędza tysięcy włościan... Opustoszałe, jak gdyby wymarłe wsie, wywierają przygnębiające wrażenie. Zdaje się, jak gdyby śmierć głodowa wyciągała już swą rękę po tysiące tych nieszczęśliwych ofiar".

Tak zaczyna się sprawozdanie jednego z pełnomocników komitetu pomocy głodnym, istniejącego przy wolno ekonomicznem Towarzystwie w gubernii samarskiej.

Pod względem rozmiarów klęski głodowej gubernia samarska zajmuje obecnie pierwsze miejsce. Obok przyczyn, wynikających z braku ziemi, wielkich skupień ludności, wyniszczenia ziemi wskutek chronicznych nieurodzajów, nie mało przyczyniło się do powiększenia klęski głodowej postępowanie miejscowej administracyi, która represyami ściga zarówno poszczególne osoby, jak i całe organizacye, zajmujące się niesieniem pomocy głodnym. W ostatnich dniach z rozporządzenia administracyi zamknięto n. p. bezpłatną jadalnię w Nikolsku, w którym głód sroży się okropnie.

Tymczasem tegoroczna klęska głodowa w Samarskiej gubernii, przewyższa o wiele rozmiarami i siłą wszystkie poprzednie.

„Już z początkiem sierpnia w wielu miejscowościach ogromnej gubernii włościanie nie mieli co jeść — pisze ów pełnomocnik. Jadano tam tylko co drugi dzień, zastosowując natomiast system leżenia, jako środek zaspakajania głodu. Jedzą chleb z łopianów i mielonych żołędzi. Zdaje się, że przy notorycznym braku wszelkiej pomocy ze strony społeczeństwa i rządu, tysiące chłopów oczekuje z nastaniem zimy śmierć głodowa. Jest to tem straszniejsze, że warunki walki z głodem są obecnie wyjątkowo ciężkie wskutek przeobrażeń politycznych, które przeżywa państwo. Uwaga społeczeństwa skupia się na walce narodu o wolność i prawo, a okolice nawiedzone głodem są oazami, w których ludzie, pozostawieni samym sobie, walczą ze śmiercią.

Tak raportuje pełnomocnik Wolno-ekonomicznego towarzystwa, podczas gdy gubernator samarski, w relacyi wysłanej równocześnie do Petersburga, oświadcza, że „rząd może zupełnie zwalczyć klęskę głodową, wobec czego wszystkie, urządzone z prywatnej inicyatywy jadalnie i punkty aprowizacyjne, mogą być zamknięte i zniesione".

Przysłane do Wolno-ekonomicznego towarzystwa próbki chleba, którym żywi się ludność włościańska w gub. Samarskiej, są czemś zupełnie niepojętem, jako żywność. Wedle analizy, dokonanej przez jednego z profesorów fakultetu medycznego, chleb ten, obok suszonego liścia łopianów i mielonych żołędzi, zawiera jeszcze piasek i potłuczone miałko korzenie rozmaitych roślin!...

Południowo afrykańskie dyamenty.

Ciężkiem i przykrem jest życie poszukiwaczy dyamentów w najobfitszej kopalni na ziemi, w tym pustym kącie Afryki, na którego wyschłą ziemię pada słońce zwrotnikowe. W zagłębieniach podobnych do kraterów, mających 200—300 metrów średnicy, spoczywają dyamenty w ciemno - popielato - niebieskiej, bardzo twardej ziemi. Tysiące czarnych robotników przerzuca tę cenną ziemię do kubłów, które na linach dostają się na światło. W osobnych sitach przesypuje się ją rękoma lub maszynami z największą starannością. Niekiedy napróżno przesieje się kilka ton; niekiedy w jednym kuble znajdzie się wartość wielu tycięcy funtów szterlingów. Często cena jednego kamienia pokryje kilkomiesięczne koszta kompanii. Wielka wartość względnie małych przedmiotów wywołuje naturalnie usiłowanie kradzieży. Wystarcza jedno poruszenie ręki ledwie dostrzegalnie, aby kamień do ust włożyć i w ten sposób ukryć go przed argusowym okiem dozorcy. W każdym razie dozorcy starają się temu zapobiedz. Kafrowie ulegają rewizyi przed każdem opuszczeniem kopalni, a w wolnych chwilach tak ich ściśle śledzą, że można ich za niewolników uważać. Nawet ekskrementa ich ścisłemu poddawane są badaniu, ponieważ Kafrowie nieraz drogie kamienie połykali, aby je w ten sposób wynieść z kopalni. A jednak mimo tych środków ostrożności, niejeden dyament skradziony przedostaje się do rąk w pobliżu kręcących się licznych awanturników z całego świata. Największe dyamenty, które w tych kopalniach znalezione są "Viktorya", który w stanie surowym ważył 457 karatów i drugi bez nazwiska, ważący 428 karatów. Trudno ocenić wartość takich okazów. Najprzód cena targowa dyamentów jest zmienna, a po drugie, przy oślifowaniu zmienia się objętość bardzo znacznie.

Podział Rosyi.

W „Fortnighty Review znajduje się artykuł Dillona, znawcy stosunków rosyjskich, w którym autor wykazuje, że zaprowadzenie w caracie rządów konstytucyjno — demokratycznych pociągnąćby musiało za sobą podział monarchii na odrębne państwa, pozostające z nią w mniej, lub bardziej luźnym stosunku.

Naturalnie przedewszystkiem stwierdza Dillon fakt, że lud rosyjski nie dorósł jeszcze do politycznego zarządu. Sądzi on, że gdyby obecnie panował światły i energiczny monarcha, potrafiłby jeszcze dziesiątki lat zadowolnić naród przy pewnej reformie biurokratycznego systemu.

Przyrównywa cara do obręczy, spajającej pojedyncze części beczki, które rozsypują się, gdy obręcz popuści. Na tę to sposobność czekają tylko wszystkie ludy nierosyjskie. Demokratyczny rząd przecież nie będzie mógł użyć przeciw nim gwałtownych środków, a jeżeli analfabeci Rosyanie otrzymają samorząd, jakiemże prawem możnaby go odmówić wykształconym Polakom — pyta Dillon.

Logiczną konsekwencyą wolnej Rosyi byłby związek odrębnych państw. Nie jest to jednak tak łatwa rzecz, ze względu na stosunki międzynarodowe. Ale Polacy tak energicznie popierali rosyjski wolnościowy ruch, że gdyby on zwyciężył, Rosyanie powinniby spełnić wszystkie żądania Polaków.

Dillon przekonany jest, że lud rosyjski wcale nie będzie oponował przeciw odrywaniu się innych narodowości od caratu. Dlaczego miałoby mu zależeć na wielkości państwa? On nie ma z tego nic, prócz głodu i zimna, niedostatku i ucisku, prócz nędzy i beznadziejności — mówi publicysta angielski.

To rozwiązanie kwestyi caratu nie zdaje się być odosobnione wśród polityków europejskich, o czem świadczą raz w raz ponawiające się pogłoski o namiestnikach Królestwa Polskiego.

HENRYK SIENKIEWICZ.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

TOM II.

(Ciag dalszy.)

Lecz oni spieszyli się i nie chcieli wejść, choć stary Żelech ciągnął ich, bo rad łapał ludzi, aby znimi "ugwarzyć". Mieli jeszcze z Niedzborza do Ciechanowa szmat drogi i Zbyszka paliło jak ogniem, by co prędzej zobaczyć Juranda i czegoś się od niego dowiedzieć.

Jechali więc, jak mogli spiesznie po zawianym gościńcu. Gdy przyjechali było już po północy i pasterka kończyła się właśnie w zamkowej kaplicy. Do uszu Zbyszka podszedł ryk wołów i beczenie kóz, które to głosy udawali wedle starego zwyczaju pobożni, na pamiątkę tego, że Pan urodził się w stajence. Po mszy przyszła do Zbyszka księżna z twarzą stroskaną, pełną przestrachu i poczęła wypytywać.

--A Danuśka?

— Niemasz jej. Zali Jurand nie przemówił, bo jako słyszałem, żyje?

— Jezusie miłosierny!.. Kara to Boska i gorze nam! Nie przemówił Jurand i leży jak drewno.

— Nie bójcie się miłościwa pani. Danuśka ostała w Spychowie.

— Skąd wiesz?

— Bo w żadnych saniach ni śladu przyodziewku. Nie byłby ci jej przecie wiózł w jednej kożuszynie.

— Prawda, jak mi Bóg miły!

I wnet oczy poczęły jej błyskać radością, a po chwili zawołała:

— Hej, Jezusiczku, coś się dziś narodził, nie gniew widać Twój, jeno błogosławieństwo jest nad nami.

Zastanowiło ją jednak przybycie Juranda bez dziewczyny, więc pytała dalej:

— Czemuby zaś miał ją ostawić?

Zbyszko wyłuszczył jej swoje domysły. Wydały się jej one słuszne, ale nie przejmowały jej zbytnią obawą.

-- Będzie nam teraz Jurand życie zawdzięczał — rzekła—a po prawdzie, to i tobie, boś i ty jeździł go odgrzebywać. Jużby też kamień chyba w piersi miał, żeby się dłużej upierał! Jest też w tem dla niego i przestroga Boska, by z Sakramentem świętym nie wojował. Jak tylko się obaczy, a przemówi, zaraz mu to powiem.

—Trzeba, żeby sie pierwej obaczył, gdyż jeszcze nie wiadomo, dlaczego Danuśki nie wziął. A nuż chora?

—Nie powiadaj byle czego! I tak mi markotno, że jej niema. Żeby była chora, toby jej nie odjechał!

—Prawda! — rzekł Zbyszko.

I poszli do Juranda. W izbie gorąco było jak w łaźni i widno zupełnie, gdyż na kominie paliły się ogromne kłody sosnowe. Ksiądz Wyszoniek czuwał nad chorym, który leżał na łożu pod niedźwiedziemi skórami, z twarzą bladą, z polepionymi od potu włosami i z zamkniętemi oczyma. Usta miał otwarte i robił piersiami, jakby z trudem, ale tak silnie, że aż skóry, któremi był nakryty, podnosiły się i opadały od oddechu.

—Jako-że jest?—spytała księżna.

—Wlałam mu dzbanic grzanego wina w gębę—odrzekł ksiądz Wyszoniek — i poty na niego przyszły.

—Spi, czy nie śpi?

—Może i nie śpi, bo bokami okrutnie robi.

—A próbowaliście do niego gadać?

—Próbowałem, ale nie odpowiada nic i tak myślę, że przed świtaniem nie przemówi.

—Będziem czekać świtania — rzekła księżna.

Ksiądz Wyszoniek jął nalegać, by udała się na spoczynek, ale ona nie chciała go słuchać. Chodziło jej zawsze i we wszystkiem o to, by dorównać w cnotach chrześciańskich, a zatem i w doglądaniu chorych, zmarłej królowej Jadwidze i odkupić swemi zasługami duszę ojca; nie pomijała więc żadnej sposobności, by w chrześcijańskim od wieków kraju okazać się gorliwszą od innych i tem zatrzeć pamięć, że urodziła się w pogaństwie.

A oprócz tego paliła ją chęć, by dowiedzieć się czegoś z ust Juranda o Danusi, nie była bowiem zupełnie o nią spokojna. Siadłszy więc przy jego łożu, poczęła odmawiać różaniec, a następnie i drzemać. Zbyszko, który nie był jeszcze zupełnie zdrów, a w dodatku strudził się nad miarę jazdą nocną poszedł wkrótce za jej przykładem i po upływie godziny posnęli oboje tak mocno, że byliby może dospali do białego dnia, gdyby nie to, że o świtaniu obudził ich głos dzwonka w zamkowej kaplicy.

Ale głos ów rozbudził i Juranda, który otworzył oczy, siadł nagle na łożu i jął rozglądać się wokół, mrugając przytem oczyma.

—Pochwalony Jezus Chrystus!... Jako-że wam?—rzekła księżna.

Lecz on widocznie nie oprzytomniał jeszcze, gdyż patrzał na nią, jakby jej nie poznał i po chwili zawołał:

—Bywaj! bywaj! rozkopać zaspę!

—W imię Boże: jużeście w Ciechanowie!—ozwała się znów pani.

Jurand zaś zmarszczył czoło jak człowiek, który z trudem zbiera myśli i odrzekł:

— W Ciechanowie?... Dziecko czeka i... księstwo... Danuśka! Danuśka!...

I nagle zamknąwszy oczy upadł znów na wezgłowie. Zbyszko i księżna zlękli się czy nie umarł, lecz w tej samej chwili piersi jego poczęły się poruszać głębogiem oddechem, jako człowieka, którego pochwycił twardy sen.

Ojciec Wyszoniek przyłożył palec do ust i dał znak ręką, by go nie budzić, poczem szepnął:

—Może tak prześpi cały dzień.

—Tak, ale co on mówił?— zapytała księżna.

—Mówił, że dziecko czeka w Ciechanowie — odpowiedział Zbyszko.

—Bo się nie opamiętał— objaśnił ksiądz.

XI.

Ojciec Wyszoniek obawiał się nawet, czy i po powtórnem rozbudzeniu nie chwyci Juranda dur i nie odejmie mu na długo przytomności. Tymczasem obiecał księżnie i Zbyszkowi, że im da znać, gdy stary rycerz przemówi, a po ich odejściu sam udał się na spoczynek. Jakoż Jurand rozbudził się dopiero w drugie święto przed samem południem, ale za to zupełnie przytomny. Księżna i Zbyszko byli przytem obecni, więc on, siadłszy na łożu spojrzał na nią, poznał i rzekł:

—Miłościwa pani... Dla Boga, tom ja w Ciechanowie?

—I przespaliście święto—rzekła pani.

—Sniegi mnie przysypały. Kto mnie zratował?

— Ten rycerz: Zbyszko z Bogdańca. Pamiętacie, w Krakowie...

A Jurand popatrzał chwilę swojem zdrowem okiem na młodzieńca i rzekł:

--Pamiętam. A gdzie Danuśka?

— Nie jechała przecie z wami? -- spytała z niepokojem księżna.

—Jakże miała ze mną jechać, kiedy to ja do niej jechał?

Zbyszko i księżna spojrzeli po sobie, w mniemaniu, że to jeszcze gorączka mówi przez usta Jurandowe, poczem pani rzekła:

—- Ocknijcie się, na miły Bóg! Niebyło-li z wami dziewczyny?

—Dziewczyny? Ze mną?—spytał ze zdumieniem Jurand.

—Bo wasi ludzie poginęli, ale jej między nimi nie znaleźli. Czemuście ją ostawili w Spychowie?

Ow zaś powtórzył jeszcze raz, ale już z trwogą w głosie:

—W Spychowie? Toć ona przy Was, Miłościwa Pani, nie przy mnie!

—Przecie przysłaliście po nią do leśnego dworca ludzi i pismo!

— W imię Ojca i Syna! — odpowiedział Jurand.—Zgoła po nią nie posyłałem.

Wówczas księżna przybladła nagle:

—Co to jest?—rzekła:—zali wyście pewni, że przytomnie mówicie?

—Na miłosierdzie Boskie, gdzie dziecko—zawołał, zrywając się, Jurand.

Ojciec Wyszoniek, usłyszawszy to, wyszedł pospiesznie z izby, a księżna mówiła dalej:

—Słuchajcie: Przybył poczet zbrojny i pisanie od was do leśnego dworca po Danuśkę. W piśmie było, że was belki w pożarze przytłukły... żeście nawpół oślepli i ze chcecie dziecko widzieć... Wzięli Danuśkę i pojechali...

— Gorze!—zawołał Jurand. —.Jako Bóg na niebie, tak ni ognia nijakiego w Spychowie nie było, ni ja po nią nie posyłałem.

A wtem wrócił ksiądz Wyszoniek z listem, który podał Jurandowi i zapytał:

— Nie waszego to księdza pisanie?

— Nie wiem.

— A pieczęć?

— Pieczęć moja. Co w piśmie stoi?

Ojciec Wyszoniek-odczytał pismo, Jurand słuchał, chwytając się za włosy, poczem rzekł:

— Pismo zmyślone!... pieczęć udana! Gorze duszy mojej! Chwycili mi dziecko i zatracą!

— Kto?

— Krzyżaki!

— Rany Boskie! Księciu trzeba oznajmić! Niech posłów śle do Mistrza! – zawołała pani. —Jezus miłosierny, ratujże ją i wspomagaj!...

I to rzekłszy wybiegła z krzykiem z izby. Jurand wyskoczył z łoża i począł gorączkowo wciągać szaty na swój olbrzymi grzbiet. Zbyszko siedział jak skamieniały, ale po chwili zaciśnięte zęby jego poczęły zgrzytać złowrogo.

— Skąd wiecie, że Krzyżaki ją porwały? — zapytał ksiądz Wyszoniek.

— Na Mękę Bożą przysięgnę!

— Czekajcie!... Może być. Przyjeżdżali skarżyć się na was do leśnego dworca... Chcieli pomsty na was...

— I oni ją porwali — zawołał nagle Zbyszko.

To rzekłszy, wybiegł z izby i poskoczywszy do stajeni, kazał zaprzągać wozy i konie siodłać, sam nie wiedząc dobrze, dlaczego to czyni. Rozumiał tylko, że trzeba iść na ratunek Danusi — i to zaraz — i aż do Prus — i tam wyrwać ją z wrogich rąk, albo zginąć.

Poczem wrócił do komnaty, by powiedzieć Jurandowi, że oręż i konie zaraz będą gotowe. Był pewien, że Jurand z nim pojedzie. W sercu wrzał mu gniew, ból i żal—ale jednocześnie nie tracił nadziei, zdawało mu się bowiem, że we dwóch z groźnym rycerzem ze Spychowa potrafią wszystkiego dokazać —i że mogą się porwać choćby na całą potęgę krzyżacką.

W izbie, prócz Juranda, ojca Wyszońka i pani, zastał także księcia i pana de Lorche, oraz starego pana z Długolasu, którego książę, dowiedziawszy się o sprawie, wezwał także na naradę, a to dla jego rozumu i doskonałej znajomości krzyżaków, u których przesiedział długie lata w niewoli.

— Potrzeba poczynać roztropnie, by zaś zapalczywością nie zgrzeszyć i dziewki nie zgubić mówił pan z Długolasu.—Mistrzowi należy się zaraz poskarżyć i jeśli W. Ks. Mość da do niego pisanie, to ja pojadę.

—Pisanie dam i wy z niem pojedziecie — rzekł książę. — Nie damy dziecku zginąć, tak mi dopomóż Bóg i święty krzyż. Mistrz boi się wojny z królem polskim i chodzi mu o to, by sobie i Semka, brata mego i mnie zjednać... Już-ci nie z jego rozkazania ją porwano—i nakaże ją oddać.

— A jeśli z jego rozkazania? — spytał ksiądz Wyszoniek.

— Chociaż to Krzyżak, więcej w nim uczciwości niż w innych — odrzekł książę — i jakom wam rzekł, prędzejby on mi teraz chciał wygodzić, niż mnie rozgniewać. Potęga Jagiełłowa nie śmiech... Hej! zalewali oni nam sadła za za skórę, póki mogli, ale ninie obaczyli się, że jak jeszcze i my Mazury pomożem Jagielle, to będzie źle...

Lecz pan z Długolasu począł mówić:

— Prawda jest. Krzyżaki po próżnicy niczego nie czynią; to też tak miarkuję, że jeśli dziewkę porwali to jeno dlatego, by Jurandowi miecz z rąk wytrącić i alibo wykup wziąć, alibo ją wymienić.

Tu zwrócił się do pana ze Spychowa.

—Kogo macie teraz z jeńców?

—De Bergowa—odpowiedział Jurand.

—Znacznyż to kto?

—Widzi się: znaczny.

Pan de Lorche, usłyszaszy nazwisko de Bergowa, począł o niego wypytywać i dowiedziawszy się o co idzie, rzekł:

— To krewny hrabiego Gelbryi, wielkiego dobrodzieja Zakonu i z rodu Zakonowi zasłużonego.

— Tak jest—rzekł pan z Długolasu, przetłumaczywszy obecnym jego słowa. —De Bergłowie wielkie piastowali dostojeństwa w Zakonie.

—A przecież Danveld i de Loewe okrutnie się o niego upominali — rzekł książę. — Co który gębę otworzył, to mówił, że de Bergow musi być wolny. Jako Bóg w niebie, tak niechybnie po to oni dziewkę porwali, by de Bergowa wydostać.

— Zaczem ją i oddadzą — rzekł ksiądz.

— Ale lepiej by wiedzieć, gdzie jest — rzekł pan z Długolasu. — Bo dajmy, że Mistrz spyta: komu mam rozkazać, by ją oddał? Cóż mu powiemy?

—Gdzie jest?—rzekł głucho Jurand.—Nie trzymają oni jej pewnie na pograniczu, ze strachu, bym jej nie odbił, jeno gdzieś ją na dalekie mierzeje wiślane albo morskie wywieźli.

A Zbyszko rzekł:

— Znajdziem ją i odbijem.

Lecz książę wybuchnął nagle stłumionym gniewem:

— Z dworca mojego psubraty ją porwały, przeto i mie pohańbili, a tego im nie daruję pókim żyw. Dość mi ich zdrad! dość napastliwości! Wolej każdemu wilkołaków mieć za sąsiadów! Ale teraz musi Mistrz tych komturów pokarać i dziewkę wrócić, a do mnie posłów z przeprosinami słać. Inaczej, wici roześlę!

Tu uderzył pięścią w stół—i dodał:

—O wa! Brat z Płocka pójdzie za mną i Witold i króla Jagiełłowa potęga. "Dość folgi! Swiętyby cierpliwość przez nozdrza wyparsknął. Juże mi dość!

Umilkli wszyscy, czekając z naradą, póki się w nim gniew nie uspokoi, Anna-Danuta zaś ucieszyła się, że książę bierze tak do serca sprawę Danusi, albowiem wiedziała, iż był cierpliwy, ale i zawzięty i że gdy raz co przedsięweźmie, to już nie zaniecha, póki na swojem nie postawi.

Poczem zabrał głos ksiądz Wyszoniek.

— Był niegdyś w Zakonie posłuch — rzekł—i żaden komtur nie śmiał bez pozwoleństwa kapituły i mistrzowego nic na swoją rękę poczynać. Dlatego Bóg podał w ich ręce kraje tak znaczne, że prawie ich nad wszelką inną ziemską potęgę wywyższył. Ale teraz niemasz między nimi ni posłuchu ni prawdy, ni uczciwości, ni wiary. Nic, jeno chciwość, a złoba taka, jakoby wilkami, nie ludźmi byli. Jakże im słuchać przykazań Mistrza, albo kapituły, skoroć i Boskich nie słuchają? Każdy na swoim zamku jako książę udzielny siedzi— i jeden drugiemu w złem pomaga. Poskarżym się Mistrzowi—a oni się zaprą, Mistrz każe im dziewkę oddać, a oni nie oddadzą—albo też rzekną: "Niemasz jej u nas, bośmy jej nie porywali". Każe mi przysiądz, to i przysięgną. Co tedy nam robić?

Co robić?—rzekł pan z Długolasu.—Niech Jurand jedzie do Spychowa. Jeśli ją porwali dla okupu, albo by ją na de Bergowa wymienić, to muszą dać znać i dadzą znać nie komu innemu, jeno Jurandowi.

—Porwali ją ci, którzy do leśnego dworca przyjeżdżali, rzekł ksiądz.

— To ich Mistrz pod sąd odda, albo każe im pole Jurandowi dać.

— Pole zawołał Zbyszko mnie muszą dać, bom ja ich wpierw pozwał!

A Jurand odjął ręce do twarzy zapytał:

—Którzy to byli w leśnym dworcu?

—Był Danveld stary de Loewe i dwóch braci: Gotfryd i Rotgier — odpowiedział ksiądz.—Skarżyli się i chcieli, by książę wam rozkazał de Bergowa z niewoli wypuścić. Ale książę, dowiedziawszy się od Fourcego, że Niemcy to pierwsi was napadli, zgromił ich i z niczem odprawił.

—Jedźcie do Spychowa,rzekł książę bo oni tam się zgłoszą. Nie uczynili tego dotąd dlatego, że Danveldowi giermek tego oto młodego rycerza ramię pokruszył, gdy im pozwanie woził. Jedźcie do Spychowa, a jak się zgłoszą, to mnie dawajcie znać. Oni wam dziecko za de Bergowa odeślą, ale ja przeto pomsty nie poniecham, bo i mnie pohańbili, z dworca ją mojego biorąc.

Tu gniew począł go chwytać nanowo, gdyż istotnie Krzyżacy wyczerpali wszelką jego cierpliwość—i po chwili dodał:

—Hej! dmuchali i dmuchali w ogień, ale w końcu pyski poparzą.

— Zaprą się! — powtórzył ksiądz Wyszoniek.

—-Jak raz Jurandowi oznajmią, że dziewka u nich, to się nie będą mogli zaprzeć—odpowiedział nieco niecierpliwie Mikołaj z Długolasu. —Wierzę, że jej na pograniczu nie trzymają—i że, jako słusznie wymiarkował Jurand, do dalszych zamków, albo na morskie mierzeje ją wywieźli,ale gdy będzie dowód, że to oni— to się przed Mistrzem nie zaprą.

A Jurand począł powtarzać jakimś dziwnym i zarazem strasznym głosem:

— Danyeld, Loewe, Gotfryd i Rotgier...

Mikołaj z Długolasu polecił jeszcze wysłać bywałych a przebiegłych ludzi do Prus, aby się w Sczytnie i Insborku wywiedzieli, czy Jurandówna tam jest, a jeśli nie, to dokąd została wywieziona; poczem książę wziął kostur w rękę i wyszedł, by wydać odpowiednie rozkazy, księżna zaś zwróciła się do Juranda, chcąc go dobrem słowem pokrzepić:

—Jakoże wam jest?—spytała.

Ow zaś przez chwilę nic nie odpowiedział, jakby nie słyszał pytania, a potem nagle rzekł:

—Jakoby mnie kto w dawną ranę ugodził.

—Ale ufajcie w miłosierdzie Boskie: wróci Danuśka jeno im de Bergowa oddajcie.

—Nie pożałowałbym im i krwi.

Księżna zawahała się, czyby mu zaraz o ślubie nie wspomnieć, ale pomyślawszy nieco, nie chciała przyrzucać nowego zmartwienia do ciężkich już i tak nieszczęść Juranda i przytem ogarnął ją jakiś strach: "Będą jej szukali ze Zbyszkiem, niech mu Zbyszko przy sposobności powie —rzekła sobie—a ninie w głowieby się mu mogło do reszty pomieszać". Więc wolała mówić o czem innem.

—Wy nas nie winujcie—rzekła. — Przyjechali ludzie w waszych barwach, z pismem i waszą pieczęcią, oznajmującem jakoście chorzy, jako oczy wam gasną i jako na dziecko raz jeszcze spojrzeć chcecie. Jakże się było przeciwić i ojcowego przykazania nie spełnić?

Jurand zaś podjął ją pod nogi.

—Ja nikogo nie winuję, Miłościwa Pani.

—I to wiedzcie, że ją Bóg wam odda, bo oko Jego jest nad nią. Ześle On jej poratowanie jako na ostanich łowach zesłał, gdy srogi tur na nas uderzył — a Pan Jezus natchnął Zbyszka, żeby nas bronił. Sam ci omało nie stradał żywota i długo potem chorzał, ale Danuśkę i mnie obronił, za co mu książę dał pas i ostrogi. Widzicie!... Ręka Boska jest nad nią. Myślałam, że z wami przyjedzie, że ją obaczę najmilszą, a tymczasem...

I głos jej zadrżał i łzy puściły się z oczu, a w Jurandzie tłumiona dotychczas rozpacz zerwała się na chwilę, nagła i straszna jak wicher. Chwycił rękoma swe długie włosy, a głową począł bić w belki ściany, jęcząc i powtarzając chrapliwym głosem:

— Jezu! Jezu! Jezu!...

Lecz Zbyszko skoczył ku niemu i potrząsnąwszy go z całą siłą za ramiona, zawołał:

— W drogę nam! Do Spychowa!

XII.

—Czyj to poczet?—zapytał nagle Jurand, ocknąwszy się z Radzanowem z zamyślenia, jakby ze snu.

— Mój—odpowiedział Zbyszko.

— A ludzie moi wszyscy poginęli?

— Widziałem ich nieżywych w Niedzborzu.

— Niemasz starych towarzyszów!

Zbyszko nie odrzekł nic i jechali dalej w milczeniu a szybko, gdyż chcieli jak najprędzej być w Spychowie, spodziewając się, że może tam zastaną jakich wysłanników krzyżackich. Na szczęście ich, przyszły znów mrozy i drogi były przetarte, więc mogli pospieszać. Pod wieczór Jurand znów przemówił i począł wypytywać o owych braci Zakonnych, którzy byli w leśnym dworcu, a Zbyszko opowiadał mu wszystko—i o ich skargach i o odjeździe i o śmierci pana de Fourcy i o postępku swego giermka, który w tak straszny sposób pokruszył ramię Danvelda, a podczas tego opwiadania przypomniała mu się i uderzyła go jedna okoliczność, to jest bytność owej niewiasty w leśnym dworcu, która przywiozła od Danvelda balsamy gojące. Na popasie począł więc wypytywać o nią i Czecha i Sanderusa — ale obaj nie wiedzieli dokładnie, co się z nią stało. Zdawało im się, że odjechała albo razem z tymi ludźmi, którzy przybyli po Danusię, albo wnet po nich. Zbyszkowi przyszło teraz do głowy, że to mógł być ktoś nasłany w tym celu, by tych ludzi przestrzedz na wypadek, gdyby Jurand znajdował się własną osobą na dworcu. W takim razie nie podawaliby się za ludzi ze Spychowa, mogli zaś mieć przygotowane jakieś inne pismo, któreby byli oddali księżnie zamiast zmyślonego Jurandowego listu. Wszystko to było ułożone z piekielną zręcznością i młody rycerz, który dotychczas znał Krzyżaków tylko z pola, po raz pierwszy pomyślał, że pięści na nich nie dość, ale że trzeba umieć zmódz ich i głową. Myśl ta była mu przykra, albowiem jego ogromny żal i ból zmieniły się w nim przedewszystkiem w żądzę walki i krwi. Nawet ratunek dla Danusi przedstawiał mu się jako szereg bitew kupą lub w pojedynkę; tymczasem teraz poznał, że trzeba może będzie chęć pomsty i łupania łbów wziąć jak niedźwiedzia na łańcuch i szukać całkiem nowych dróg ocalenia i odzykania Danusi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ODEZWA.

Niedawno temu telegramy doniosły nam o tem, że sławny nasz powieściopisarz i patryota, Henryk Sienkiewicz, wystosował list otwarty do cesarza Wilhelma II w sprawie prześladowania dzieci polskich przez rząd pruski.

List ten rozesłał Sienkiewicz do prasy angielskiej i francuskiej z prośbą o jego ogłoszenie. Telegramy podały tylko krótkie, nieudolne urywki z tego listu: z nich jednak osądzić już można, że znakomity nasz, przez cały świat cywilizowany podziwiany i szanowany powieściopisarz, przemówił potężniej, aniżeli zdołałby to uczynić ktokowiekbądź inny.

List otwarty zazwyczaj podwójne miewa cele: jednym bywa odwołanie się do sumienia i honoru tego, do którego jest wystosowany, a drugim, branie za świadka tego przemówienia jak najszerszego koła publiczności, lub świata całego.

Celem listu otwartego Henryka Sienkiewicza do cesarza niemieckiego Wilhelma II jest niewątpliwie odwołanie się do sumienia i honoru cesarza niemieckiego w obec całego świata cywilizowanego.

Cel ten da się osiągnąć w zupełności tylko w tym wypadku, jeżeli dzienniki w każdym kraju cywilizowanym list ten nietylko ogłoszą, ale ogłoszą w taki sposób, by każdy ich czytelnik chcąc nie chcąc zwrócił na niego uwagę i odczytał go z zainteresowaniem.

Wiele gazet, zwłaszcza obconarodowych, podawszy krótkie wiadomości albo urywki z tego listu i to w miejscu niezbyt w oczy bijącem, uważa już obowiązek swój kronikarski za spełniony i dalej nim zajmować się nie będzie. Wiele ich czytelników albo pobieżnie odczytało list ten, tak jak każdą wiadomość bieżącą, albo wcale na niego nie zwróciło należytej uwagi w obec innych mniej lub więcej sensacyjnych wiadomostek, które rychło w ich pamięci zatrą dla nas tak ważny dokument.

Gdybyśmy na to zezwolili, ażeby fakt ten ważny dla nas wszystkich przeminął tak niespostrzeżenie, to jeden z ważnych celów tego listu nie zostałby osiągnięty w sposób należyty.

Obowiązkiem naszym jest dać listowi taki rozgłos, jaki tylko osiągnąć można środkami godziwymi i to rozgłos we wszystkich krajach cywilizowanych, we wszystkich ważniejszych miastach tych krajów. Tym tylko sposobem staniemy się niejako współpracownikami naszego wielkiego patryoty, który sam nie jest w stanie tego dokonać, co my zbiorowemi siłami z łatwością uczynić możemy, jeżeli należycie się porozumiemy.

Przekonani o niezmiernej doniosłości tego obowiązku i w poczuciu, że akcya tego rodzaju od reprzentantów prasy wyjść powinna, my niżej podpisani reprezentanci czterech czasopism polskich w Chicago, po wspólnem naradzeniu się, następującą pozwalamy sobie zrobić propozycyę nietylko wszystkim naszym kolegom w pracy na niwie dziennikarskiej, ale także wszystkim bez wyjątku Rodakom, którzy równie dobrze ważność tej sprawy uznają.

1. Ażeby natychmiast po otrzymaniu autentycznego tekstu tego listu każde polskie szczerze patryotyczne czasopismo ogłosiło go w odmienny, niż inne bieżące artykuły sposób, ażeby układem swym, wybitnem miejscem i pismem w oczy wpadającem musiał na siebie zwrócić uwagę każdego czytelnika.

2. Ażeby, co rzeczą nierównie jeszcze jest ważniejszą, postarano się o podobne pomieszczenie tego listu w przekładzie angielskim w czasopismach innonarodowych najpoczytniejszych w każdem mieście, gdziekolwiek to da się uczynić. W tym celu w każdem mieście, w którem mieszkają Polacy, powinnoby się znaleźć kilka osób dobrej woli, które zechciałyby się zająć wprowadzeniem w czyn tego planu. Niezawodnie będą przytem trudności, które jednakowoż naszem zdaniem dadzą się zwalczyć przy stosownych staraniach. Większość czasopism obconarodowych na prośbę komitetu złożonego z osób poważnych, życzenie to z pewnością wypełnią zupełnie dobrowolnie i bezinteresownie. Trzeba będzie tylko przekonać je, że podanie tego listu w wyjątkach niedostatecznem jest i chybia właściwego celu i że ważną jest rzeczą, ażeby na miejscu wybitnem w sposób zwracający uwagę czytelnika, był umieszczony.

Te zaś czasopisma, które wbrew oczekiwaniu nie przychyliłyby się do takiego ogłoszenia listu, możnaby do tego nakłonić żądaniem pomieszczenia go jako płatnego ogłoszenia.

Rozumie się, że na to będzie potrzeba funduszów, gdzieniegdzie dosyć znacznych. W obec znanej jednakowoż ofiarności naszych Rodaków tam, gdzie się rozchodzi o ważne cele narodowe i w obec doniosłości tej sprawy, mamy nadzieję, że wszędzie odnośnym komitetom nietrudno będzie o fundusze takie się postarać.

Podając plan powyższy pod sąd i uwagę naszych Rodaków, którzy niniejszą odezwę odczytają, dodajemy jeszcze, że sprawa ta jest nagła i albo jak najspieszniej powinna być wykonaną, albo wcale nie; niema przeto czasu na zwoływanie narad, długie debaty i tworzenie wielkich komitetów i subkomitetów. Akcya rozpocząć się może równocześnie i niezależnie od siebie we wszystkich miejscowościach, w których znajdzie się dobra wola po temu; demonstracya tego rodzaju nie potrzebuje być równoczesną; owszem może nawet lepiej będzie, gdy nie będzie równoczesną, ale szybko po sobie następującą w różnych miejscowościach.

Zapatrując się wtedy na to w taki sposób, my niżej podpisani zobowiązujemy się w Chicago tę akcyę rozpocząć.

Dla uniknięcia wszelkich możliwych nieporozumień dodajemy, że nie tworzymy żadnego komitetu czy to samozwańczego, czy z czyjegoś ramienia ustanowionego, w niczyjem imieniu nie przemawiamy, nie polecamy też, nie nakazujemy nie rozporządzamy i nie wzywamy nikogo do tej akcyi: tworzymy tylko gronko ludzi dobrej woli, którzy w mieście Chicago, uważając rzecz wyżej wyłuszczoną za potrzebną i pożyteczną, postaramy się o jej przeprowadzenie i uwiadamiając o tem naszych Rodaków w innych miejscowościach, prosimy tylko, by nas wszędzie naśladowali, jeśli zechcą, także na własną rękę, ci, którzy podzielają nasze zdanie, a gdzie nikt taki się nie znajdzie, tam my sami, znowu z własnej woli i na własną rękę będziemy starali się taką akcyę rozwinąć.

Jeżeliby kto jeszcze potrzebował jakich wyjaśnień lub informacyi w tej sprawie, to niechaj raczy się zwrócić listownie do nas pod jednym z niżej podanych adresów.

Pozwalamy sobie również upraszać, ażeby nas uwiadomiono, gdzie taka akcya prowadzić się będzie, jakoteż aby nam nadsyłano egzemplarze czasopism, w których list Sienkiewicza będzie zamieszczony, w tym celu, byśmy mogli złożyć z tego zbiór cenny, który możnaby na wieczną rzeczy pamiątkę złożyć w Muzeum Narodowem w Rapperswylu.

Prosząc wszystkie polskie czasopisma o powtórzenie tej odezwy, mamy wielką nadzieję, że akcya wyżej wyłuszczona rozpocznie się równocześnie w wielu miejscowościach w Stanach Zjednoczonych, a wkrótce i w Europie.

Z szacunkiem,

Redakcye Gazety "Polskiej," "Dziennika Chicagoskiego", "Gazety Katolickiej" i "Narodu Polskiego".

CO WITTE MOWI.

Nie jest to żaden wywiad dziennikarski. Nie jest to sprawozdanie z rozmowy, ułożone dla publikacyi. Streszczamy tu pogawędkę poufną, prowadzoną w gronie nielicznem, rozmowę, którą nam jeden z ich uczestników streścił. Przyznajemy, że niektóre ustępy rozmowy zamilczamy, nie mając upoważnienia ogłosić ich drukiem.

Po śniadaniu w jednym z hoteli paryskich biesiadnicy przeszli do spraw politycznych. Jeden z obecnych, człowiek przekonań umiarkowanych, ale wierzący w liberalizm byłego premiera rosyjskiego, postawił mu zapytanie zupełnie otwarte.

— Ale dlaczego panu się nic nie udało? Nie umiał pan ani być wodzem liberalizmu, ani też zaprowadzić porządku w Rosyi?

— By odpowiedzieć na zapytanie postawione, muszę cofnąć się do dni przed manifestem z dnia 30 października. Wezwany przez cara do wypowiedzenia mego poglądu na stan rzeczy w Rosyi i do ewentualnego przyjęcia na siebie obowiązku "rządzenia", przedłożyłem carowi Mikołajowi, że dwie metody mogą doprowadzić do wyjścia z chaosu rewolucyjnego, w jakim Rosya się znajdowała wówczas. Jedna metoda to dyktatura nieubłagalna, która wszystko zdusi we krwi, dyktatura terroru białego. Ruch rewolucyjny w Rosyi nie był wtedy tak silnym, by represya nieubłagalna nie mogła zaprowadzić porządku. Po uciszeniu kraju rząd miałby ręce rozwiązane i zrobiłby to, co sam czynić by zamierzał. Druga metoda polegała na tem, by odrazu, z góry, bez krwi przelewu ogłosić przeobrażenie życia politycznego Rosyi. Oświadczyłem jednocześnie, że czuję się niezdolnym do użycia metody dyktatorskiej... Zresztą pan wie o tem, że należę raczej do ludzi sentymentalnych i miękkich. Rola dyktatora nie jest dla mnie i prosiłem cara, by mnie zwolnił od obowiązków, których wykonać nie będę w stanie. Inny człowiek — dodałem — może użyć tej metody z korzyścią dla kraju, ale nie ja. Car Mikołaj po namyśle wezwał mnie do przyjęcia obowiązków premiera z zastosowaniem metody drugiej. I oto jakie były narodziny manifestu 30 października 1905 roku.

— Czy car zdawał sobie sprawę ze znaczenia manifestu?

— W prasie europejskiej są dziecinne sądy zarówno o cesarzu, jak i o stosunkach na dworze. Mikołaj II według mnie jest człowiekiem zdolnym, który umie dużo i wie wiele. Podpisując manifest, car wiedział, co robi i zdawał sobie dokładnie sprawę z wyników manifestu? Ale car Mikołaj jest człowiekiem słabym; według mnie ma on to, co psycholodzy nowocześni nazywają chorobą woli. Napróżno prasa mówi o intrygach i despotyzmie otoczenia dworskiego. Rzecz jasna, że intrygi są i że istnieje koterya zachowawcza, która nie wybiera w środkach, by dojść do celu. Ale koterya ta nie ma władzy i nie mogłaby zmieniać polityki z dnia na dzień, gdyby nie chwiejność woli cesarza, który nie umie wytrwać przy jednym planie. Nie wiem, czy udałoby się nam wytrwać przy pierwszym planie nawet w tym wypadku, gdyby dziecinne wypadki w Moskwie nie miały miejsca: nie ręczę za nic, tak samo, jak nie ręczę za to, że gdyby wybrano metodę dyktatoryalną, po miesiącu nie porzucono by jej. Faktem atoli jest, że wypadki w Moskwie dały przewagę ludziom innym, że rozwiązały one ręce hr. Durnowo, a mnie sparaliżowały.

— Więc pan chce powiedzieć, że rewolucyoniści zaszkodzili polityce liberalnej, którą pan chciał przeprowadzić?

— Nie, tego nie powiedziałem, bo rewolucyoniści tylko podrzędną w wypadkach odegrali rolę. Nie, powiem nawet, że oszołomienie, które ogarnęło część kadetów, miało poważne następstwa. Najwięcej obwiniam ludzi umiarkowanych, liberalnych, którzy nie zrozumieli zupełnie położenia. Dam panu przykład: ofiarowałem ministerstwo oświaty ks. Trubeckiemu, a on żądał odemnie "programu". Naprózno przedstawiałem mu, że nikt z nas nie może wiedzieć, co będzie jutro, że żyjemy z dnia na dzień, z chwili na chwilę, że idzie tymczasem o szybkie reformowanie administracyi i całego życia. Zreformować jak najwięcej i starać się iść naprzód, takiem było moje zadanie. Ks. Trubeckoj nalegał na "program", zawsze w obawie, że bez programu niczego nie będzie w stanie zrobić. Układy zostały zerwane i oddałem oświatę hr. Tołstojowi. Wszak pan zna Tołstoja i wie, że on nie należy do "dyktatorów" i do ludzi idących przebojem. Otóż Tołstoj radykalnie zmienił ustawę uniwersytecką. Jeżeli się nie mylę, to jedyna trwała i skończona reforma? Czy przeszkadzałem Tołstojowi? Nie — tylko pomoc mu niosłem. Czy brak programu stał mu na przeszkodzie? Nie. Widzi pan więc, jak naiwnym był cały pogląd umiarkowanych, którzy wciąż chcieli programu, a dostali Goremykina... Tak, panie, na prawo i na lewo miałem do czynienia z waryatami, z waryatami.

— Czy kwestya kresów także była przeszkodą?

— Kwestya kresów? Co to takiego? Mieliśmy dwie kwestye: finlandzką i polską. Finlandzka jest na dobrej drodze, a polska kwestya może być także na dobrej drodze. Z Polakami możemy, jeżeli zechcemy, dojść do ładu. Polacy, panie, to rozumny pod względem politycznym naród. Nacierpieli i nauczyli się. Przy dobrej woli można rozwiązać kwestyę polską... Reszta kwestyi nie ma znaczenia. Są one ważne tak samo, jak ważną jest kwestya żydowska, ale to innego rodzaju sprawy.

— A jednak, panie hrabio, ludzie zaczynają mówić, że Stołypinowi udaje się dość do uspokojenia Rosyi, podczas kiedy panu się to nie udało?

— Przedewszystkiem czekajmy. Stołypin, proszę pana, jest swoim ministrem spraw wewnętrznych. Zresztą, porównaj pan położenie w 1906 z tem, co było w 1905. W 1906 są pieniądze, które ja wydobyłem, w 1906 są wojska, które w 1905 były w Mandżuryi. Co do wojsk muszę zaznaczyć zmianę, którą wprowadzono za moich czasów. Dawniej trzymaliśmy wszystkie wojska na pograniczach. Rosya miała zawsze wygląd państwa, które z godziny na godzinę wybiera się na wyprawę i dlatego trzyma swe siły na granicach. Był to system tak utarty i tak święty, że, zdawało się, nic nie będzie w stanie go zmienić. Wojna japońska pomogła zmienić ten system: wojska były w Azyi i trzeba było dopiero sprowadzić je. Czy znowu na granice? Zrozumiano, że są one potrzebne wewnątrz kraju. I oto zarzucono system dawny trzymania sił na granicy. Stołypin więc ma dziś broń, której nie mieliśmy w 1905 roku. Zresztą mówiłem panu, że nie czuję w sobie materyału na dyktatora.

. . . .

— Prof. Maksym Kowalewski występuje obecnie w "Stranie" z oskarżeniem przeciw pańskiej polityce finansowej w kwestyi dróg żelaznych?

Nietylko Witte się uśmiechnął, ale i obecny rozmowie Rafałowicz.

— Najmniej krytyka ta jest stosowną w ustach Kowalewskiego, demokraty. Przypuśćmy nawet, że państwowe koleje żelazne nie opłacają się w Rosyi. Przyczyna była by ta, że one nie zrzeszą ognisk kultury, ale dopiero wytwarzać je mają. Otóż w całej Europie stronnictwa radykalne żądają od państwa, by ono wzięło na siebie zadania, których spekulacya inywidualna nie jest w stanie wykonać. Faktycznie zaś koleje przynoszą dochód i z reformą administracyjną dadzą duże dochody.

Czyż opozycya chce, by dziś rząd sprzedał te koleje?

Jeżeli im o to chodzi, to nie potrzebują troszczyć się o pożyczkę, bo sprzedaż kolei oraz reforma banku państwowego tyle dadzą pieniędzy, że o pożyczce nikt nie będzie myślał.

— A jednak prasa mówi, że pan tu traktuje o pożyczkę.

— Nawet Rafałowicz nie traktuje o pożyczkę. Co do mnie, nie mam i nie przyjął bym żadnej misyi. Zostanę, tu, póki leczenie nosa mego tego wymagać będzie. Co będzie potem, nie wiem, ale ręczę panu, że wiadomości prasy, tyczące się mej osoby, są wszystkie mylne.

. . . .

— A wybory przyszłe?

— Nie wiem i wiedzieć nie mogę. Być może, że wyborcy, mając w pamięci jedno rozwiązanie Dumy, nie zechcą wybierać takiej, którą by znów rozwiązano. Nikt nie może przewidzieć, co w Rosyi będzie za miesiąc, za tydzień.

KOSCIOŁ POLSKI NA KAHLENBERGU.

Pomnik sławny oręża polskiego, kościół św. Józefa na zewnątrz już całkiem odnowiony i to godnie do wielkiej swej historycznej wartości. Na zwiedzającego robi bardzo miłe wrażenie, owszem widza wprawia w zadumienie, że w tak krótkim czasie polska ręka zdołała dokonać tak wielkiego dzieła.

Koszty dotychczas przeprowadzonych robót wynoszą więcej jak $8,000, pokryte zostały w małej dopiero części. Ofiarność społeczeństwa polskiego pozwala jednak ufać, że w krótkim czasie i dług zostanie spłacony i na wiosnę będzie się można zabrać do restauracyi wnętrza kościoła.

Kościół ten postawiono na pamiątkę Jana III Sobieskiego, który na Kahlenbergu wysłuchał mszy św. przed rozpoczęciem bitwy z Turkami, oblegającymi Wiedeń. Kościółek ten ulegał ruinie, więc społeczeństwo polskie postanowiło go odrestaurować, jako wielką pamiątkę narodową.

Czarna dola.

Armaty pod Stoczkiem zdobywała wiara
Rękami czarnemi od pługa...

W roku mniej więcej 1858 odwiedzając jednego z moich przyjaciół kolegów, złożonego nie tak ciężką, jak uporczywą chorobą, robiłem wycieczki do kliniki akademii medycznej, znajdującej się w części Wyborskiej Petersburga. Akademia ta jest wojenną i zupełnie oddzieloną od uniwersytetu, więc w niej począwszy od profesorów i studentów, a skończywszy na felczerach i służbie, ma wygląd wojskowy. O pielęgnowaniu wówczas chorych przez siostry miłosierdzia nie było nawet mowy. Byli oni zostawieni na łasce pomocników lekarskich tak zwanych felczerów, a obsługiwanych przez starych, zniedołężniałych żołnierzy.

Izba, w której znajdował się mój kolega, powierzona była staraniom na pół osiwiałego, zgarbionego starca, którego brak jednego oka, słuchu z jednej strony, jakoteż wszystkich prawie zębów, robił prawie niedołężnym. Przysiągłbyś, że wiek jego zbliża się do siedmdziesiątki, a wiecznie wystraszony wyraz twarzy wyciskał na niej piętno idyotyzmu. Nazywano go Matwij. Był on najnieszczęśliwszem popychadłem w ręku przełożonych felczerów.

Rozmawiając z kolegą rodakiem, naturalnie po polsku, zauważyliśmy, że ten nieszczęsny starzec zatrzymywał się często w izbie pod jakimkolwiek pozorem, tak jakby go interesowała nasza rozmowa. Zapytywaliśmy go więc, czy rozumie mowę naszą.

— Nu, tak, baryń, ja rozumieju, bo ja byłem młody, to i ja tak mówiłem — i tu westchnął ciężko.

— Więc cóż, czy ty jesteś także Polakiem?

— O broń Boże. Polak, to buntowszczyk, a za to przez rózgi pędzą, ja jestem sługa carski. Alem ja tak mówił z ojcem moim i matką, tam daleko, w Laskowie, ale teraz, jak barynie widzą, to już i tak mówić zapomniałem... Miło to jednak posłuchać tej mowy, choć cicho... Sza panowie, aby się felczer nie dowiedział.

I wyszedł nieszczęsny starzec, lękając się, aby go kto nie podsłuchał, a długich trzeba było usiłowań z naszej strony, aby zyskać jego zaufanie i dowiedzieć się, następujących szczegółów:

"Z Laskowa ja jestem, tam het, daleko koło Jędrzejowa, gdzie to jest wielki i piękny klasztor Cystersów z dwiema wysokiemi wieżycami i wielką dzwonnicą z temi wielkiemi organami, których pilnują św. Dawid i św. Cecylia i z tą srebrną trumienką św. Wincentego... Ach! — pan to zna — jakiś pan szczęśliwy, że pan to niedawno widział, ja tam niegdyś z moimi starymi rodzicami i z moją Zośką.... czy oni jeszcze żyją? na odpusty co niedziela chodziłem. Wtedy wolno mi się było nazywać Maciejem Chaderą i wolno mi było być katolikiem... Dziś jestem carskim sołdatem, za bunty straciłem zęby, oko i ucho i według rozkazu muszę być ruskim i prawosławnym.

Zapytany, o jakich buntach mówi, wyjaśnił to mniej więcej w tych słowach:

— Dawno to temu, bo przeszło 27 lat, a byłem wtedy w dwudziestym drugim roku życia i miałem się po godach z Zośką ożenić, gdy w późnej jesieni przyszła wiadomość z Warzawy, o jakiejś tam rewolucyi. Co było, jak było, nie wiem, ale pamiętam, że chodziło o wypędzenie Moskali tj. chcę mówić Ruskich, a do tego buntu każdego młodego ręka świerzbiała.

Pan major z Ciernia chłopów na rynku w Jędrzejowie zbierał, mustrował i mundury dawał. Poszli i inni, poszedłem i ja, obiecując Zośce, że jak wrogów wypędzimy, to do niej powrócę. W kilka dni potem na mojej białej kierezyi z czerwoną "suką", jakieśmy tam w Laskowie nosili, przyczepił się do pasa pałasz, a przez ramię karabin; na czapce, czerwonej rogatywce, hardo stały w górę piękne świąteczne pawie piórka. Tak to zostałem Krakusem, a w kilka dni, gdy nas setkę zebrano, pomaszerowaliśmy jako szwadron ku Warszawie.

W miarę, jak ten przedwcześnie zniedołężniały starzec mówił, oko jego nabierało blasku, a lica wyrazu i uczucia, język zaś jakby się siłą wyrywał z nałożonych mu okowów, stawał się coraz jaśniejszy i więcej polski.

Oj dobre to były czasy, a choć za ten bunt car batiuszka całe życie mnie karze, chociaż okaleczałem, a plecy moje pokryte ranami od pałek, to radby człowiek choć raz jeszcze pożyć takiem życiem wrócić tam do Laskowa... aby zobaczyć Zośkę i swoich!... Ale czy oni jeszcze żyją?... Cicho... sza... nic, nic o tem nie wie naczalstwo, bo by mnie zbito!... Tu Maciej zamilkł i dopiero w kilka dni wydostaliśmy od niego ciąg dalszy:

W Warszawie było nas rojno i gwarno, jak w ulu, organizowano pułki, ćwiczono rekrutów. Po paru tygodniach musztry naszego szwadronu przydzielono nas do brygady jenerała Dwernickiego, z którą razem pomaszerowaliśmy ku Lublinowi i około zapustu natknęliśmy się na Moskali, jak to po buntowniczemu nazywaliśmy carskich żołnierzy. Korpus ich był silniejszy więcej jak dwa razy nasz, lecz nasz jenerał był wielkiego serca, z nim i dla niego w ogień iść byliśmy gotowi. W dniu chłodnym i pogodnym 14 lutego 1831 roku uszykowano nas do boju i działa nasze rozpoczęły przygrywkę. Armaty wroga odpowiadały zdwojonym hukiem, a pod naporem naszej piechoty szyki moskiewskie łamać się poczęły. Kawalerya stała w odwodzie, na dany znak puściła się do ataku dwoma szlakami: jednym jazda wołyńska, drugim my Krakusy. Moskale w nogi, my za nimi, zdobyliśmy dział jedenaście, zwycięstwo było zupełne; ja straciłem konia i na armacie do obozu wróciłem....

W tem miejscu mimowolnie z kolegą zanuciliśmy pieśń znaną, a Maciej ożywiając się coraz więcej rozbudzonem wspomnieniem —mówił dalej.

— Tak, to prawda, panowie, "Armaty pod Stoczkiem zdobywała wiara rękami czarnemi od pługa", bo w korpusie naszym mało było panów, na dwa tysiące przeszło walczących, wszyscy byliśmy od pługa i zaledwie dziesiąta część była starych żołnierzy.

— Po Stoczku cofnęliśmy się ku Warszawie, a potem przeprawiwszy się dwa razy przez Wisłę poszliśmy z naszym jenerałem, aby podać rękę braciom z za Buga. I tam walczyliśmy znowu szczęśliwie w kilku potyczkach, a w jednej z nich będąc rannym znalazłem się w szpitalu w Hrubieszowie, gdzie z rąk jenerała otrzymałem krzyż zasługi i stopień podoficera.

W kilka dni potem zamiast naszych żołnierzy, zajęli miasto wrogowie, t. j. chciałem powiedzieć carscy żołnierze. Byłem więc w niewoli.

Wożono mnie, leczono, a gdy rany moje się zagoiły, oddano mnie na Kaukaz w sołdaty, musiałem się bić z Czerkiesami, aby im wydzierać wolność; pod razami i kijami setki razy musiałem się wypierać buntu, t. j. mojego pochodzenia, przeszłości i wiary i oto po dwudziestu siedmiu latach panowie widzicie, co się ze mną stało?... Prawie, że uwierzyłem w końcu, że od urodzenia byłem "ruskim prawosławnym i że nosiłem zawsze imię Matwieja Gajderewa". A jednak kochani panowie, wasze młode, kochane, a polskie serca ocuciły zamarłą duszę, któraby rada razem z wami powrócić tam, do miejsc mi drogich i razem z wami pójść do ataku, tak jak pod Stoczkiem przy śpiewie: "Jeszcze nie zginęła".

Lecz niestety, radość ta już nie dla mnie: wy walczyć będziecie i jeżeli nie wy, to potomkowie wasi zwyciężą, ja niewolnikiem Matwiejem Gajderowem do końca życia pozostać muszę, a panowie zapomnijcie o tem, co wam mówiłem...

I wielka łza stoczyła się po licu nieszczęsnego starca, a rysy jego przybrały zwykły wyraz martwoty i ogłupienia.

B. Anc.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Niszczyciele ryb.

Największymi niszczycielami ryb są handlarze, którzy, dzierżawiąc przeważnie wody, wyniszczają do szczętu ryby, zdatne do handlu, jako też wszelki zarodek. Prócz tego, wszyscy tacy handlarze zaznajamiają włościan z różnemi sposobami łowienia ryb, a nawet trucia ich, a tem samem są przemytnikami różną drogą zdobytego, a pokupnego towaru.

Przeszkodzić temu możemy, usuwając od dzierżawy nieuczciwych handlarzy, w ogólności, a w szczególności warto wyjednać u władzy prawodawczych paragrafu prawa, zabraniający dostarczania na rynki ryb, mniejszych od funta wagi, lub też odpowiednio do gatunku wagę tę oznaczyć.

Zabijanie ryb ością lub strzelanie podczas tarła jest wielką zagładą ikry; robią to nieraz sami właściciele dla przyjemności, ale takiej przecież przyjemności myśliwskiej możnaby się wyrzec. Tak samo karygodnem jest zbieranie ikry rybiej, co najczęściej włościanie robią podczas tareł, nie wiedząc, że dobrowolnie niszczą miliony zarybku. Duszenie się ryb zimą pod lodem jest jedną z większych klęsk, bo to zabija naraz wszystkie starsze i młodsze ryby; to też można widzieć co rok na wiosnę, gdy lody puszczą, gromady ryb zgniłych, bielejące na dnach wód, szczególniej przy brzegach. Tę klęskę łatwo usunąć można przez wyrąbanie lodu w odpowiednich miejscach.

Zatruwanie wody odciekami z fabryk, moczenie lnu i konopi, mycie owiec, wpuszczanie gęsi i kaczek, oraz nadmiar szlamu — wszystko to wpływa na wyniszczenie ryb, dlatego powinniśmy dopilnować, aby brudy fabryczne wypuszczano na bieżące wody, albo w oddzielne doły, gdzie ryb nie ma; len i konopie można moczyć w oddzielnych miejscach, jak również nie wypuszczać drobiu tam, gdzie może być ikra lub młody narybek; szlam i torf wywozić, a będzie zdwojona korzyść, bo ryby się ocali i pola umierzwi.

Otóż tedy gdy jeszcze nie będziemy trzymali szczupaków, okoni, sumów, sandaczy razem z innemi rybami, które są zjadane przez pierwsze, jeśli nie będziemy wpuszczali w wody zarybione bydła, które nogami mąci wodę i tratuje ikrę, przestaniemy używać do łowienia sieci gęstych, a natomiast zaczniemy wyniszczać niektóre ptactwo, jak czaple, kaczki dzikie, przytem wydry, myszy, szczury itd., to wkrótce w wodach naszych zaczną rosnąć ryby, jak na drożdżach.

Będziemy ich mieli niezawodnie więcej jeszcze, jeśli będziemy zatrzymywali wody w tych rzeczułkach, które do szczętnie wysychają, jak również, gdy przy znajomości rzeczy, zaczniemy sztucznie zarybiać wszelkie wody odpowiedniemi gatunkami ryb, które u nas żyć mogą— i poddawać im pokarm.

Dzięki naturze ryby są bardzo mnożne, np. jedna para karpi może dać rocznie do 300 tysięcy ziarnek ikry, więc chociaż ta ikra zjadaną jest przez żaby, różne ptactwo, a nawet przez same ryby, jednak jeszcze wiele można jej ocalić przy naszym dozorze, a ilość ta zadowoli nas zupełnie.

List p. Szarapowa.

W odpowiedzi na znany czytelnikom list H. Sienkiewicza o położeniu w Królestwie, p. Szarapow, znany pisarz rosyjski ogłosił list wyłuszczający zapatrywania na rozwiązanie kwestyi polskiej. Według autora, parlament rosyjski nie da Polsce autonomii. Chociaż — pisze on —nie można ani w przybliżeniu nawet przewidzieć, jaką będzie przyszła Duma państwowa rosyjska, to jednak i pierwsza już, zdaje się, mogła była wpłynąć otrzeźwiająco na Polaków i pouczyć ich, że parlament rosyjski ich nadziei nie ziści. Pierwszy parlament radykalny i socyalistyczny obiecał Polakom autonomię i wywiódł ich w pole. Drugi, jeśli będzie umiarkowany, jeszcze bardziej ich oszuka. Wystarcza poznać Guczkowa, kierownika partyi "30 października", aby zrozumieć, że od tej grupy Polacy niczego nie otrzymają, oprócz centralizacyi. Wreszcie parlamentu z rosyjską większością patryotyczną nie tak prędko się doczekamy, a choćby i ta większość się utworzyła, to przy obecnem położeniu rzeczy Polacy może niczego nie uzyskają.

Drogą postępowania wskazuje Szarapow Polakom w mlistem nawiązaniu znajomości z szerokiemi kołami społeczeństwa rosyjskiego. Przyszłość bowiem zarówno Rosyi, jak Polski, to wielki związek słowiański na swych własnych, wschodnich zasadach swobody.

Wschodnie zasady swobody bardzo są zachęcające.

POSZUKIWANIA.

KTO chce nabyć dobry, już z rekordami fonograf, co gra głośno i wyraźnie same różne pieśni polskie i ruskie, ten niech zaraz wyśle 4 dolary na adres: I. HERC, 2 Carlisle st, New York, N. Y.

OPŁATKI! Panowie Organiści po opłatki proszę się zgłosić wczas, aby każdy był zaspokojony. Opłatki latoś w 3 gatunkach: mniejsze okrągłe, większe kanciate i maszynowe największe. 4724 Winchester ave., Franciszek Chojnacki. Chicago, Ill.

TYLKO KILKA DOLARÓW! kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małej usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy zazadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

NA SPRZEDAŻ grunta farmerskie w Texas. — Piękne urodzajne grunta, gotowe uprawne farmy rozmaitego obszaru, w pobliżu Chappell Hill, dobra komunikacya kolejowa w powiecie Washington. Ceny przystępne, warunki dogodne dla kupujących. Adres: Jno. B. Allen, Chappell Hill, Tex. (dec. 16)

POTRZEBA mężczyzn do pracy w Illinois, Wisconsin, Michigan, Minnesota i So. Dakota. Zapłata od $1.75 do $2.00 i $2.25 na dzień. Jazda kolejowa darmo. Zgłoście się natychmiast do polskich agentów: Asping & Sweet, 81 So. Canal st., Chicago, Ill. (x)

AGENTÓW potrzeba. Poślijcie nam swój adres, a powiemy wam, jak zarobić na dzień $5.00, sprzedając nasze artykuły. Universal Art Co. G. 8, St. Paul, Minn. (13-07)

POTRZEBA AGENTÓW! Potrzebujemy wszędzie agentów. Robotnicy i byznesiści mogą sprzedawać nasze złote i srebrne zegarki i łańcuszki robotnikom górnikom, pracującym we fabrykach, farmerom itd. Damy wam wielki wybór naszych zegarków i łańcuszków na kredyt, jeżeli jesteście uczciwymi i możecie nam pokazać, że możecie zrobić powodzenie w tej linii byznesu. Potrzebujemy tylko ludzi trzeźwych i uczciwych. Piszcie do: **Agents Wholesale Watch Co.** Dept. 5 box 1563, New York. (50)

Tak jak za darmo można teraz przy lekkiej pracy jechać do starego kraju. Piszcie do Polskiej Spółki, 235 E. 117 st., New York City. (52)

Grzymałowski Feliks, rodem ze wsi Michnowiec w gub. suwalskiej, przebywający od 15 lat w Ameryce, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Antoniego Grzymałowskiego, Savoy, Mass., Berkshiere Co. (52)

POTRZEBA unijnych górników do kopalni węgla. 50 ludzi może otrzymać stałą pracę. Zaprowadziliśmy system maszynowy w kopalni i robotnicy mogą zarobić dużo pieniędzy. Adres: Wenona Coal Co., Wenona, Ill. (4)

FARMA na sprzedasz. 80 Akrów, dokoła drótem ogrodzona, kilka kroków od stacyi kolejowej, poczty i szkoły, z budynkami i ze wszystkiemi porządkami rolnicśemi, i z inwentarzem, to jest, dwa konie, 14 sztuk bydła, kury, studnia przy domu, i sklep. Tu są dwa polskie kościoły do jednego jedna mila, do drugiego pięć mil. Cena za farmę $2.000. Interesowani niech się zgłoszą pod adres, Jan Bratek Lehigh Wis. Barron Co. (50)

ŁUKASZKIEWICZ Józefa i Helena którzy wyjechali do Newark, N. J., poszukiwane są przez Walter Lucas box 785 Stamford. Conn. Ktoby o nich wiedział niech mi doniesie. (50)

ORGANISTA, niedawno przybyły z kraju, zna dokładnie śpiew i muzykę kościelną umiejący prowadzić chóry poszukuje posady w polskim lub w litewskim kościele. Adres: Ksawery Strumski, 8713 Houston ave., So. Chicago, Ill. (52)

Malicka Salomea, rodem z gub. płockiej, poszukiwana jest przez Wm. Ko., box 256, Hudson, N. Y.

POTRZEBA dwóch ludzi, którzyby mogli robić przy maszynach do rznięcia i heblowania drzewa. Mogą być stolarzami z kraju. Zapłata $1.60 do $2.00 dziennie. Adres: Wm. Shatofski, box 129 So. Sharon, Pa. (52)

POTRZEBUJĘ wspólnika do fabryki, w której wyrabiam dzwona na koła, dyszle, pałąki do wozów. Mam maszyny do wszystkich rzeczy. Interesowane niech piszą do: Wm. Szatkowski, box 129 So. Sharon, Pa. (52)

SOWIŃSKA Katarzyna, która przed 15 laty przybyła z swoim wujem do Carnegie, Pa. ze wsi Sowiny w Galicyi, poszukiwana jest przez swego ojca, Michała Sowińskiego, Collinsville, Conn (52)

DLA GOSPODYNI Która gospodyni chce otrzymać darmo książkę kucharską i nauczyć się dobrze gotować, aby pokarmy nie szkodziły zdrowiu niechaj przyśle 1c na przesyłke i wyraźny adres do.

W. GRABOWICZ.
578 N. Paulina st., Chicago, Ill.

Na Gwiazdkę
GUMOWE CZCIONKI.

Kto chce wydrukować list, bilety balowe, karty wizytowe lub biznesowe itd. powinien sobie kupić gumowe czcionki z polskiemi akcentami, umieszczone w pudełeczku, wraz z formą, w której się ustawia czcionki i z atramentem chemicznym. Czcionki może każdy ustawić na poczekaniu i wydrukować co tylko chce. Jest to rzecz tak dobra i praktyczna jak maszynka do drukowania listów. Cena $3.00

EAGLE SUPPLY HOUSE,
531 Noble st., Chicago, Ill.

Doktorzy wierzą w niego.

W szpitalach i swojej prywatnej praktyce w Ameryce i obcych krajach używają i polecają lekarze

Dra Richtera

Kotwiczny Pain Expeller

jako środek leczniczyna Reumatyzm, Podagrę, Neuralgię, Bóle w krzyżach, piersiach i stawach.

Dr. J. M. Thompson z 896 Clington Ul. w Brooklynie pisze: „W praktyce mojej używałem Dr. Richtera „KOTWICZNY" PAIN EXPELLER. Sumiennie wyznać muszę, że wypadki Reumatyzmu stawowego, Podagry, Neuralgii, przez nacieranie tym środkiem cudownie usunięte zostały."

We wszystkich aptekach butelka po 25 i 50 ctw.

F. Ad. Richter & Co.,
215 Pearl Street, New York.
Piszcie po broszurkę „Dlaczego?"

KALENDARZ SCIENNY. "GAZETY POLSKIEJ W CHICAGO".

Wyszedł z pod naszej prasy piękny Kalendarz ścienny, drukowany trzema kolorami. U wierzchu widnieje piękny obraz, przedstawiający herb Polski, a po obydwóch stronach stoją kosynier polski i żołnierz pieszy z roku 1831, pod spodem znów widnieje napis: "Jeszcze Polska nie zginęła". U spodu mamy kalendarz, wydrukowany na 12 miesięcy oddzielnie, dwoma kolorami — czarny kolor stanowią nazwy świętych i dnie, a czerwonem kolorem drukowane są wszystkie święta i niedziele.

Pod spodem są wypadki z historyi polskiej i amerykańskiej.

Kalendarz ten powieszony na ścianie może być ozdobą domu polskiego, a wysyłamy go każdemu darmo, kto nam przyśle 5c na przesyłkę.

W. DYNIEWICZ,
532 Noble str., Chicago, Ills.

Nowiny Miejscowe

KOLEJE, których linie schodzą się w tem mieście, zamierzają podnieść skalę płacy wszystkim swoim robotnikom w miesiącu grudniu lub styczniu. Wszystkich robotników owych kolei jest około 450,000, a kompanie kolejowe wydadzą w roku 1907 o $30,000,000 więcej, niż w roku 1906. Owe podwyższenia nie wejdą w życie tylko w tym wypadku, jeśli reprezentanci robotników nie przyjdą do porozumienia z kompaniami kolejowemi. Pamiętać należy, że maszyniści, konduktorzy, palacze, hamulcarze i inni robotnicy kolejowi domagali się podwyższenia pensyi o dziesięć procent i ośmiogodzinnego czasu pracy.

Urzędnicy kolejowi mówią, iż godzą się na podwyższenie pensyi o dziesięć procent, lecz nigdy nie zgodzą się na ośmiogodzinny czas pracy. Jeżeli robotnicy nie przyjmą oferty kompanii kolejowych, nie dostaną wcale podwyższenia. Urzędnicy kolejowi mówią, że ośmiogodzinny czas pracy pociągnąłby znaczne zmiany we wszystkich systemach i dywizyach, a kompanie miałyby o wiele większe wydatki, bo dotychczasowy personał ludzi nie wystarczyłby. Robotnicy zatem mają dwie rzeczy do wyboru: przyjąć albo nie przyjąć. Reprezentanci oświadczyli dawniej jeszcze, że wszystkie koleje muszą przyjąć te same warunki, albo nastąpi strajk.

ZAWIĄZAŁA się tutaj liga, która postawiła sobie za zadanie pracę za ponownym wyborem Roosevelta w roku 1908 na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Liga owa nazywa się "The Roosevelt Third Term National League", a organizatorem jej jest Edward A. Horner. Główna kwatera ligi będzie w Chicago, a jej kluby założone zostaną po wszystkich miastach w Stanach Zjednoczonych.

W NIEDALEKIEJ odległości od Chicago przed 13 laty założył "prorok" John Alexander Dowie miasto Zion City, gdzie zgrupował około siebie swych wiernych, założył różne przedsiębiorstwa itd. "Prorok" ten umiał się tak rządzić, że w tym stosunkowo krótkim czasie umiał wyłudzić z ludzi $15,000,000, które wszystkie przepuścił. Oprócz tego zwalił jeszcze na miasto $6,000,000 długu, pod którym to ciężarem obecnie jęczą nabożni uczniowie i zwolenicy nowoczesnego apostoła i proroka. W końcu złożono Johna Alexandra z urzędu, który zupełnie zwaryował, jak przed kilku dniami doniósł telegram.

Rządy świeckie i duchowne objął nad "osieroconą" gminą uczeń "proroka" generalny dozorca Voliva. Ponieważ manicheusze czyli mówiąc językiem zwykłych śmiertelników, wierzyciele coraz bardziej "uciskają" gminę nalegając na nią, aby zapłaciła długi, Voliva zwołał wiernych na wspólną naradę, na której im przyrzekł, że wyprowadzi ich z miasta ucisku i długów do nowego kraju obiecanego, płynącego mlekiem i miodem. Tam chce postawić nowe Zion City; administracya miasta będzie prowadzona na sposób socyalistyczny a on Voliva, będzie świeckim wodzem i pasterzem nowej gminy. Mówiąc o tym nowym projekcie Voliva rzucał gromy na niektóre parszywe owce, które Zion City doprowadziły do upadku i zupełnej ruiny. Górą humbug!

FABRYKA kompanii Liberty Manufacturing Co., 2652 — 2654 N. Central Park ave. została zniszczoną przez pożar powstały wskutek eksplozyi farb. Szkody są na $20,000.

GNIAZDO sokole w Chicago Hights założone przed pięciu laty, pracuje niezłomnie i wytrwale nad swojem rozwojem pomimo, że od pierwszej chwili istnienia aż do dzisiejszego dnia napotyka na różne przeszkody. Jednakże duch w nas silny i jak dotąd idziemy przebojem, a w październiku postanowiliśmy dążyć do pobudowania własnej sokolni. Gniazdo wybrało komitet z 5 członków, który ma się zajmować urządzaniem rozmaitych zabaw, balów, loteryi fantowych itp., ażeby zebrać potrzebny do osiągnięcia celu fundusz.

POŻAR zniszczył do szczętu magazyn frachtowy kolei Chicago, Burlington & Quincy i poczynił szkody na $300,000.

Ogień wybuchł późno w nocy i rozszerzył się szybko, bo magazyn napełniony był towarami po brzegi, a z powodu ciągłego ruchu pociągów, straż pożarna miała znacznie utrudzoną pracę. Magazyn stał koło Harrison ulicy nad rzeką. Stróż nocny William Spellano, który pierwszy ogień spostrzegł, został silnie oparzonym przez wybuch jednej przesyłki, która musiała zawierać jakąś materyę wybuchową.

KONGRESMAN Charles E. Mc Gavin z 8 kongresyonalnego dystryktu w Chicago otrzymał pisemne powiadomienie o zarządzonym konteście na jego krzesło przez Stanisława H. Kunza. Pan Kunz ma dowody różnych nadużyć w 15, 16, 18 i 19 wardzie, których dopuszczono się przy liczeniu głosów i jeżeli te zostaną sprawdzone, zajmie krzesło Mc Gavina.

Przeliczeniem głosów zajmie się specyalna komisya wyznaczona przez kongres, która następnie złoży raport izbie.

DYFTERYA, szkarlatyna i inne zaraźliwe choroby zwiększają się w zastraszający sposób, pomiędzy szkolnemi dziećmi w Chicago i jeżeli nie zostaną podjęte stanowcze i szybkie kroki, zachodzi obawa poważnej epidemii.

Wiele klas w publicznych szkołach zostało zamkniętych z powodu słabości dzieci i członkowie Rady Szkolnej obawiają się, że jeżeli urząd zdrowia nie przydzieli więcej lekarzy tejże radzie, całe szkoły będzie zmuszoną pozamykać. Obecnie urząd zdrowia posiada tylko jedenastu lekarzy, by walczyć przeciw chorobom w szkołach, podczas gdy inne miasta mają stu lub więcej.

OBCHODY listopadowe urządzono w tym roku w każdej prawie dzielnicy polskiej w Chicago. Mowy brali sobie przeważnie za temat obecne położenie w Polsce i wzywali naród do dalszej pracy dla ojczyzny, która w ostatnich czasach budzi się do życia i której jaśniejsza przyświeca nadzieja lepszych dni.

ZESZŁEJ soboty wyrządził pożar szkody na pół miliona dolarów przy ul. Market.

PLANY na przedłużenie kolei Chicago, Milwaukee i St. Paul są już gotowe. Linia ta przedłużoną zostanie do oceanu Spokojnego a prace nad budową torów rozpoczną się niebawem.

NA OBCHODZIE listopadowym w Columbia hali, przyjęto dnia 9go grudnia następującą rezolucyę:

Zważywszy, że my Polacy, żyjący w Stanach Zjednoczonych, ani na chwilę nie wyrzekliśmy się łączności z bracią naszą w Europie.

Zważywszy, że nie możemy w inny sposób wyrazić naszego bólu na jęk dziatwy polskiej, katowanej przez siepaczy rządów pruskich i rosyjskich, — a jako wolnym obywatelom Wielkiej Ojczyzny Washingtona, przysługuje nam prawo publicznego protestu.

Wyrażamy solidarność z listem otwartym Henryka Sienkiewicza akcentując słowa:

"Rząd, który się posługuje bez skrupułów wszelkiemi środkami przeciw swym poddanym, uczy ich posługiwania się wszelkiemi środkami przeciw niemu. Nie ma dwóch sprawiedliwości, przeciwnych jedna drugiej. Narody mają prawo do życia z łaski Boga, zupełnie tak samo, jak ty utrzymujesz, że masz prawo do panowania. Jeżeli nadwyrężasz jedno prawo, powinieneś się strzedz abyś nie podkopywał w ten sposób drugiego."

Odesa. — W lokalu rosyjskiego Towarzystwa żeglugi parowej trzech uzbrojonych ludzi napadło na korytarzu na kasyera i wyrwało mu portfel z 4000 rubli. Przy ściganiu rabusiów jeden policyant został zraniony, a jeden z napastników zraniony i uwięziony.

Petersburg. — "Oko" zapewnia, że rada ministrów odrzuciła nowe wielce reakcyjne przepisy prasowe, projektowane przez Stołypina.

Petersburg. — "Towariszcz" donosi: Według wiadomości urzędowych kancelacyi gubernatorstwa ryskiego, poniosło w Rydze karę śmierci 160 osób. W tej liczbie znajdują się tylko ci, których poszukiwały rodziny. Pozostałych zapisano, jako "emigrantów".

KORESPONDENCYE.

ITHACA, N. Y.—Na tutejszym uniwersytecie Cornell wydarzyło się wielkie nieszczęście, które okryło żałobą całe miasto. Pożar, który wybuchł w jednym z apartamentów uniwersytetu wyrządził wielkie szkody, a co najsmutniejsze, że czterech studentów i trzech strażaków zginęło w płomieniach, jeden student popalił się śmiertelnie a 7 leży w szpitalu boleśnie poparzonych.

W tutejszym uniwersytecie jest około 10 polskich studentów a trzech jest z samej Polski. Ja pierwszy wywiedziałem się o nich i będę się starał założyć Polski Klub. Będzie to pierwszy klub tego rodzaju na uniwersytecie w Stanach Zjednoczonych. Moi polscy koledzy myśl założenia polskiego klubu pochwalają a skoro się tylko zorganizujemy, napiszę o tem więcej a sądzę, że prasa polska raczy o tem także coś napisać.

Gdy się Amerykanie dowiedzą, że młodzież polska pnie się do nauki, będą nas szanowali i poważali. A więc uczmy się i nie wstydźmy się swego pochodzenia.

Mateusz J. Dyniewicz,
słuchacz uniwer.

MANCHESTER, N. H.—W dniu 25 listopada odbył się tu po raz pierwszy obchód listopadowy za staraniem Tow. B. P. Rycerzy i Tow. Tadeusza Kościuszki. Przybyły Tow. św. Michała Arch. z Lowell i Lawrence, Mass. Ze stacyi udaliśmy się do kościoła polskiego św. Jadwigi na nabożeństwo odprawione przez miejscowego proboszcza ks. Jana Puchałę. Po nabożeństwie udano się na salę przy Lowell ul. i po skromnym posiłku wymaszerowaliśmy razem, a dzień pogodny sprzyjał naszemu pochodowi po całem mieście. Powróciwszy na salę zaczęto pomału wykonywać program obchodu, lecz Szan. Bracia z Lowell i Lawrence nie mogli być do końca, tylko musieli opuścić halę dość wcześnie. Więc wam Szanowni Bracia z Lowell i Lawrence, nie zważający na trudy i koszta, przybyliście chętnie na tę pamiętną uroczystość, za to dziękujemy wam serdecznie.

Komitet.

NORTHAMPTON, Mass. — Otóż odbył się tu obchód listopadowy w zupełnym porządku. Program był następujący: Prezes Tow. Króla Bolesława W. ob. J. Dembczyński zagaił posiedzenie i powołał na przewodniczącego ob. Wład. Zujewskiego. Ob. W. Zujewski zajął miejsce i przemówił w krótkich słowach o przeszłości naszego narodu i o znaczeniu obchodu listopadowego. Następnie powołał niżej podpisanego na Sekretarza obchodu i proposił biorących udział w programie na estradę; następnie powołał na mowcę ob. A. Masłońskiego który powiedział całą historyę narodu polskiego, wytłómaczył dlaczego nasza ojczyzna upadła i w jaki sposób może powstać. Po odegraniu marszu żałobnego przez polską kapelę, nastąpiła dobrowolna kolekta na pokrycie kosztów obchodu. Kolektą zajęły się następujące panie: Helena Skrzytkiewicz i K. Mrozińska, skolektowano $9.88. Potem ob. J. Darmofała wypowiedział mowę o emigracyi a następnie orkiestra zagrała Boże coś Polskę. Potem nastąpiła mowa mowcy litewskiego ob. L. Zegoros w języku litewskim, a orkiestra wykonała marsz żałobny, następnie deklamacya przez pannę F. Krukowską "O ty ziemio polska" i deklamacya ob. J. Zabłockiego, potem deklamacya przez ob. J. Majewskiego. Deklamacya żołnierzom polskim przez Helenę Skrzytkiewicz, śpiew przez ob. F. Niedzielskiego, mowa w języku litewskim i odczyt w języku polskim odczytany przez tegoż mowcę. Orkiestra odegrała "Jeszcze Polska nie zginęła"; deklamacya przez ob. A. Kamińskiego; kapela wykonała marsz żałobny, na zakończenie przewodniczący obchodu ob. W. Zujewski poprosił publiczność znajdującą się na sali do odśpiewania "Boże coś Polskę". Następnie roześli się do domów na posiłek, o godzinie pół do 8ej wszystkie Tow. powróciły do sali a powyżej wspomniany przewodniczący powołał ob. J. Filipiaka na głównego Marszałka do wymarszu, który poformował Tow. w oddziały i ruszono do kościoła, w którym panna A. Darmofał i panna Helena Skrzytkiewicz złożyły wieniec na katafalku z żałobnemi wstęgami, a na każdej wstędze widniał monogram z godłem każdego Tow. w Northampton. Dwa pałasze położone na krzyż na wieńcu a obecny nasz proboszcz odprawił żałobne nabożeństwo za poległych braci i praojców naszych.

Józef Krukowski, Sekr. ob.

LOS ANGELES, Cal. — Szanowna Redakcyo proszę umieścić niniejszą korespondencyę:

Przybył do nas wiel. ojciec Wiktoryus Organiściak, z PeEll, Wash., od 25 listopada do 2go grudnia odprawiał Misyą, na którą się tutejsi Polacy licznie zbierali i Misya wypadła bardzo dobrze. W poniedziałek rano odprawił Mszą św. najprzód biskup Thos. J. Kanaty a po Mszy św. miał krótką przemowę po angielsku, w której zaznaczył że interesuje się tutejszymi Polakami w Los Angeles i dla tego odprawił pierwszą Mszą św. podczas tej Misyi i na zakończenie znowu chce przybyć i udzielić wam błogosławieństwa biskupiego. Cieszy mnie żeście się tu tak licznie zebrali, a oto wam daję wiel. Ojca Organiściaka za waszego pasterza, on ma wam pobudować polski kościół, to też go słuchajcie jako ojca waszego. Podczas Misyi mieliśmy deszcze i zimnawe powietrze. W niedzielę 2go grudnia zebrało się Polaków pełny kościół tak, że nie było próżnego siedzenia, ołtarz był bardzo pięknie oświetlony. Wieczorem przemówił do nas ojciec John Kabalerya, proboszcz z Plaza kościoła, gdzie się odbyła Misya i mówił do nas w angielskim języku, obiecując pomoc Polakom w budowie kościoła. Potem przemówił po polsku ks. Organiściak zachęcając do wspólnej pracy w celu wybudowania kościoła polskiego.

Jeżeli by byli tacy Polacy którzy by się tu chcieli przenieść do dobrego klimatu, to oto zapraszamy Polaków do nas, aby powiększyć naszę parafię. Miasto Los Angeles liczy około 260,000 ludności i ma wielką przyszłość. O pracę tu nie trudno i płaca od $2.00 i wyżej na dzień. Potrzeba tu różnych rzemieślników a także ktoby chciał przybyć na farmy, to tu można nabyć i farmy po nie najgorszej cenie.

Listy Polskie na Poczcie.

1	Abramowski O	283	Koszota J
2	Abramowicz J	288	Korzelik J
6	Adamski J	292	Kosaz J
19	Banasiak M	294	Kotyński B
35	Bendyk J	295	Kosiński M
44	Biernacki W	306	Krajewski W
49	Błażejczak J	316	Kurowski L
51	Broniecki P	319	Kumiega L
57	Brzyk H	327	Lasota I
59	Bulas S	343	Ludwiczak M
65	Chytry G	345	Lubański L
66	Chmioła J	349	Łukowicz W
68	Chowaniec A 2	404	Machowski K
82	Czek S	449	Mrzygot J
84	Czermak S	470	Nowakoska S
92	Dawicz J	482	Owczanek J
100	Dobek J	483	Ozdowski A
101	Dobek S	485	Pacholski A
106	Drabik S	490	Pazdura M
107	Drąg K	491	Pawlik J
123	Formański S	523	Porodowska A
140	Galarz T	535	Radwański J
141	Gadacz W	554	Rosen J
145	Gajewski B	556	Rutkowski F
146	Gawron J	568	Sandewicz R
149	Gebik J	593	Sieradzka J
152	Gołemski J	600	Siepak S
160	Gorczyca A	617	Stasiek J
162	Golas J	618	Stempak J
165	Gorzkowicz J	621	Słonina S
178	Groboiski A	632	Sucha M
179	Grabarek A	634	Świczyński P
181	Grzepa R	635	Świra F
184	Grodowicz A	636	Szczygieł M
185	Guszek J	637	Szczerbanik I
206	Hojnacki J	638	Szczesny J
217	Jachim S	634	Szczepanik J
218	Jabłowski F	656	Tomasiewicz S
219	Jachimowska J	685	Warga A
222	Jankowski J	686	Wawok T
224	Jarosz E	688	Wereńska A
226	Jasiński M	690	Wawryski F
227	Jaździk J	696	Wendziński S
228	Jachimowski M	706	Wierzycki M
229	Janik P	708	Wiwatowski H
240	Juszczyk A	709	Winikowski J
243	Jorkiewicz J	714	Wojtaszek M
246	Kabraczewski A	715	Woliński J
249	Kaszuba M	716	Wolański W
252	Karwacki K	717	Wojtan S
262	Kumczak A	719	Zając F
265	Klimczak W	723	Zając J
267	Kiamka S	724	Zbikoski J
270	Knych S	727	Zieliński J
278	Kismala A	729	Złotoński J
290	Kolsk Z	738	Zych J

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 12 grudnia, 1906.

MĄKA: beczka	
Twarda patenta	4.10—4.20
Straights	3.20—3.30
Czysta	2.75—2.95
Żytnia	3.40—3.50
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 twarda	76
No. 3 twarda	76
No. 2 twarda	77
No. 4	57—79
No. 3	78—81
No. 2	80—81
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	36—38
No. 4	40—41
No. 4 żółta	40—41
No. 4 biała	39
No. 3	41—42
No. 3 biała	41—43
No. 3 żółta	47½
No. 2 biała	42—44
Jęczmień	46—50
ŻYTO	
No. 2	66—69
No. 3	65
No. 4	65
OWIES (buszel)	
Zwykły	33—34
No. 4	34—35
No. 2	34—35
No. 2 biały	36
No. 3	36
No. 3 biały	34—36
No. 4 biały	33—35
Standard	34—36
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—6.50
Pszeniczna	4.00—5.50
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	12—18
Limburski	8—9
Masło śmietankowe	27
Firsts	22
Seconds	17
Dairies	24
Jaja, (tuzin)	32
BYDŁO	
Woły tuczne	4.25—6.00
Zwykłe	2.25—4.90
Cielęta	3.00—4.50
Świnie tuczne	5.20—5.71
Prosięta	5.50—4.70
Owce	7.00—7.55
Jagnięta	0.00—5.05
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	11.50—12.50
Niesortowana tymotka	9.00—12.00
DROB (funt)	
Kury (żywe)	11
Indyki	13
Kurczęta (żywe)	11½
Kaczki	10½
Gęsi za tuzin	5.50—7.00
KARTOFLE (buszel)	30—43
Słodkie (beczka)	1.50—2.50
OWOCE I JARZYNY	
Jabłka (beczka)	1.00—3.50
Cytryny (pudło)	3.50—4.50
Banany (pęk)	75—1.50
Selery pudełko	50—1.00
Kalafiory pudło	2.50—3.00
Kapusta nowa tona	10.00—12.00
Groch zielony boxa	2.50
Sałata beczka	1.00—2.50
Pomidory pudło	25—35
Cebula buszel	40—50
Ogórki tuzin	75—1.50
Gruszki (beczka)	1.00—2.00
Śliwki buszel	75—95

OPŁATKI.

Rodacy obstalowujący książki, a życzący sobie mieć na gwiazdkę opłatki, niechaj dołączy 10c. Samych opłatków bez książek nie wysyłamy, bo się w przesyłce pocztą — niszczą.

W. Dyniewicz.



DARMO! Dobry pozłacany, niklowy, lub srebrny zegarek z amerykańskim werkiem, dam darmo każdemu kto się zajmie sprzedawaniem moich jednodolarowych Pierścionków z Orłem Polskiem. Przyślijcie mnie wasz adres i jednego dolara zadatku, to ja wam poślę 6 pierścionków z Orłem polskim do sprzedania, po sprzedaniu przyślecie mi pozostałe 5 dolarów, a ja wam poślę dobry gwarantowany zegarek darmo. Adres: (5)

W. M. Szczepaniak,
C. Box 108, Webster, Mass.

KALENDARZE na rok 1907.
w 10 gatunkach.



Kto chce kupić o 25 procent na dolarze taniej jak gdziekolwiek: książki, rzeczy religijne, figury św., obrazy, ramy, sztuczne Kwiaty, bukiety itp. niechaj pisze po katalogi do (jan7)

JOS. KWAŚNIEWSKI,
654 Becher st, Milwaukee, Wis

Goldzier, Rodgers & Froelich.

ATTORNEYS AND COUNSELORS AT LAW.
POKÓJ 820
Chamber of Commerce Building
RÓG LA SALLE I WASHINGTON ULICY
CHICAGO, ILL.
TAKE ELEVATOR TEL. MAIN 310

KTO CHCE

załatwić jaki gruntowy lub pieniężny interes w Starym Kraju, ten niech się zgłosi osobiście lub listownie do naszego Kantoru. Zawiadamiamy interesowanych, iż Kantor nasz powiększony i mamy u siebie staro-krajskiego notaryusza w osobie p. **Adama Midowicza**, dla szybkiego i należytego załatwienia spraw staro-krajskich. Zatem kto ma jakie pieniądze z gruntu do osiągnięcia lub chce posłać pełnomocnictwo, albo uskutecznić jaką intabulacyę lub ekstabulacyę, dalej kto chce podać jaką prośbę do sądu, lub wyprocesować swoją część czysto w austryackim, pruskim lub rosyjskim zaborze, ten niechaj się zgłosi do naszego Kantoru. Zwłaszcza wszystkie sprawy gruntowe i spadkowe w Galicyi załatwiamy skoro i skutecznie, albowiem mamy stosunki z wszystkimi Notaryuszami w każdym powiecie w Galicyi i w całych Austro-Węgrzech. — Dalej sprzedajemy i zamieniamy domy, loty i farmy, asekurujemy od ognia i wypożyczamy pieniądze na zakupno propertów lub na budowę domów. Przyjmujemy pieniądze na wypożyczenie na procent na I. hipotekę.

C. W. DYNIEWICZ & Co.,
805 Milwaukee ave. blisko Division
Tel. Monroe 1209 Chicago, Ill.

Szyfkarty Potaniały!

Z Libawy kosztuje $31.50, zaś z innych portów $30.00, obsługa polska, przejazd krótki, granica wolna, zaś cena szyfkart do portów europejskich tylko $30.00 lub $31.50 na ekspresowych.

Wysyłka pieniędzy po najniższym kursie i takowe oddane rodzinie w 12 dniach.

Sprawy wojskowe i sądowe załatwia tanio (51)

AUSTRYACKO - WĘGIERSKI KANTOR WYMIANY
192 East 3rd st., New York, N. Y.

ZNOWU NADSZEDŁ CZAS

ZA DARMO CUDOWNY KALENDARZ — OZDOBĘ KAŻDEGO DOMU dostaje od nas KAŻDY, kto tylko do nas napisze i poda nam w liście Swój własny adres tudzież dokładnie adres wszelkich Swoich znajomych z miejsca Swego pobytu tu w Ameryce. — Nasze kalendarze znane każdemu co roku i każdy je podziwiał i niejeden je przechowuje z roku na rok —Teraz czas— Za darmo go dajemy co roku w ten czas każdemu z Rodaków—Spieszcie zatem i zgłaszajcie się do nas na adres (52)

IZYDOR HERC bankier polski
2. Carlisle St. New York

KANTYCZKA---
CZYLI PASTORAŁKI I KOLĘDY

obejmuje przeszło 700 stronic. Jest to cała Kantyczka, jeszcze raz prawie tak gruba jak Kantyczka, którą sprzedawaliśmy poprzednio, a kosztuje tak samo **75c**

Kantyczka ta czyli Pastorałki i Kolendy, zawiera piosnki wesołe ludu w czasie Świąt Bożego Narodzenia po domach śpiewane, a przez księży misyonarzy zebrane. Zawiera nadto pieśni do użytku kościelnego, oraz szopek dla małych dziatek, jako to:

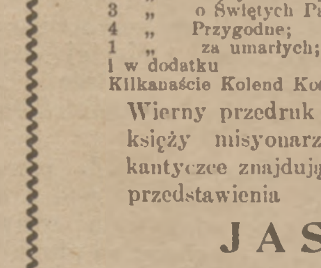
Nabożeństwo dziewięciodniowe do Najśw. Maryi Panny przed Narodzeniem Zbawiciela świata Jezusa Chrystusa;
Mszą na Boże Narodzenie;
164 Pieśni na Boże Narodzenie;
2 Pastorałki;
1 Szopka dla dzieci;
193 Kolend;
11 Pieśni Adwentowych;
4 Pieśni na Wielki Post;
5 Pieśni Wielkanocnych;
2 „ na Zielone Świątki;
6 „ na Boże Ciało;
7 „ o Najśw. Maryi Pannie;
3 „ o Świętych Pańskich;
4 „ Przygodne;
1 „ za umarłych;
i w dodatku
Kilkanaście Kolend Kościelnych.

Wierny przedruk z kantyczki, wydanej przez księży misyonarzy w Krakowie. W tej kantyczce znajdują się Szopki i Pastorałki do przedstawienia

JASEŁEK.

Pojedyńczo sprzedaje się po 75c. w księgarni
W. DYNIEWICZA, 532 Noble St., Chicago, Ill.

ROZWESEL SWÓJ DOM
PRZEZ ZAKUPNO JEDNEJ Z NASZYCH DOMOWYCH SKRZYNEK MUZYCZNYCH



Jest to najcudowniejszy lecz i najtańszy instrument muzyczny sprzedawany. Daje więcej przyjemności, aniżeli $100 organy i można na nim zawsze grać jakąkolwiek melodyę. Nie potrzeba wykształcenia muzycznego, bo na instrumencie tym nawet dziecko grać może. Wszyscy którzy ten instrument sobie zakupili są zdumieni i zadowolení, ponieważ przeszedł ich oczekiwania, gdyż gra przeszło 100 kawałków jak to wykazuje lista z każdą skrzynką muzyczną posyłana. Można jej używać w domu przy śpiewie dzieci, w towarzystwach i w czasie różnych zgromadzeń towarzyskich. Opłaci wam się w jednej nocy skoro użyta do przygrywania do tańca. Gra głośno wystarczy na każdą zwyczajną salę. Hymny, marsze, walce, polki, polki-mazurki, kadryle, jak również najnowsze śpiewy popularne oddaje ten instrument z taką doskonałością jak tylko najlepsi muzykanci mogą. Dla dzieci stanowi wielką uciechę.

Wałek, jak widać na rycinie, ma stalowe sztyfciki, które grają podczas gdy wałec się obraca. Powtórzy śpiew lub taniec bez zatrzymywania. Ten prawdziwie zadziwiający instrument kosztuje tylko $6.00. Tysiącami się sprzedaje. Sprzedajemy piękne harmoniki po najniższych cenach. Ale jeżeli poślecie dzisiaj $2.00 jako zaliczkę, my poślemy wam Domową Skrzynkę Muzyczną zaraz, a przy odbiorze tejże zapłacicie resztę tj. $4.00. Agenci dobrze zarabiają. Adresujcie: Standard Manufacturing Co., 76 Park Place, P. O. Bx 1179. New York City, Dept. 46. (G17)



NIEDZWIEDZNIK

Najlepsze lekarstwo na reumatyzm, kaszel i przeziębienie się, ból gardła, ból w bokach, ból w piersiach i w żołądku, na zesztywniały Kark, ból głowy, Katar i Macicę.
Cena buteleczki 25 centów.
Wyrabiany tylko przez

C. Pavitt,
21 E. Centre St., Shenandoah, Pa.

Przyślijcie nam przez pocztę jednego dolara a my wam poślemy darmo expressem 4 buteleczki.